

KUP „ODGŁOSY”. GRASZ O 5.000.000 ZŁ

ISSN 0472-5042

Rozwiązanie konkursu: Jeśli masz egzemplarz „Odgłosów” z poprzedniego tygodnia z numerem konkursowym **12/029304**, przyjdź do redakcji w tym tygodniu, nie później niż w czwartek 2.04.92 r. Odbierzesz 5.000.000 złotych.

CHCESZ ZMIENIĆ SAMOCHÓD? – NAJWIĘCEJ OFERT W „ODGŁOSACH”

Łódź
Odgłosy

Nr 13 (1728) ROK II (XXXV) 5 kwietnia 1992 r. Cena 3000 zł

KUPON KONKURSOWY

Nr 13 / 031305

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrasz!!!

Bożenna Sztengert z Pabianic wygrała 10 milionów zł

Kupię coś ekstra!



W ubiegłym tygodniu szczęście uśmiechnęło się do sprzedawczyni z Pabianic – Bożenny Sztengert, która odebrała w redakcji „Odgłosów” podwójną nagrodę – 10 milionów złotych! Szczęśliwa czytelniczka powiedziała nam, że jeszcze nie wie, co zrobi z tak niespodziewanie pozyskaną gotówką, ale chciałaby kupić coś naprawdę ekstra, żeby na całe życie mieć pamiątkę.

Powiedziała nam także, że od wielu lat jest werną czytelniczką „Odgłosów”, ale nigdy nie spodziewała się, że jej ulubiony tygodnik sprawi jej aż taką niespodziankę.

5.000.000 zł dla czytelnika „Odgłosów”

Drodzy Czytelnicy, kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs. Jak zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer (patrz: kupon konkursowy powyżej). W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów” ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy” i zachowa je do przyszłego tygodnia, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem konkursu i jego kolejną edycją.

1. Zachowaj egzemplarz tej gazety do następnego tygodnia.

2. Sprawdź w następnym wydaniu „Odgłosów”, czy Twój numer został wylosowany. („Odgłosy” ukazują się w sprzedaży w każdy wtorek).

3. Jeśli tak, zgłoś się w redakcji (Łódź, ul. Piotrkowska 94) po nagrodę. Uwaga, masz na to czas tylko do czwartku!

W przypadku gdy wylosowany zostanie numer egzemplarza, którego nikt nie kupił – bo i tak może być – wygrana przechodzi do konkursu za dwa tygodnie, podwajając pulę naszego konkursu.

Uwaga: Do redakcji należy przynieść całą (!) gazetę, gdyż tylko wówczas możliwa jest identyfikacja numeru wybitego na kuponie konkursowym. Wycięte z gazety kupony nie będą brane pod uwagę. Warunkiem odebrania nagrody jest również zgoda na opublikowanie w „Odgłosach” imienia, nazwiska, zdjęcia oraz rozmowy z posiadaczem szczęśliwego egzemplarza.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Nie musisz niczego skreślać, wycinać, zeszkrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”, a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie.

Nie przegap szansy, KUP „Odgłosy”!!!

W tym tygodniu 5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów” oferuje:

Łódź

PABIANICKA FABRYKA NARZĘDZI

**„WIST” S-ka JOINT VENTURE
NAWIĄŻE WSPÓLPRACĘ
Z IMPORTERAMI ART. SPOŻYWCZYCH
TEL. 32-61-79 W. 102 W GODZ. 8.00-16.00**



**AUTOSERWIS
MAREDI-MB**

Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55

Zaprasza do swoich autoryzowanych stacji obsługi FSM S.A. i FSO

Łódź, ul. Strykowska 33/43
zapraszamy codziennie od 6 do 22
soboty od 7 do 13

Salon samochodowy
Łódź, ul. Wieniawskiego 70A tel. 48-73-84
czynny codz. od 7 do 17, soboty od 7 do 13

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo – lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Komis samochodowy
- Sklep części zamiennych (Fiat 126p)

- Komis samochodowy wszystkich marek
- Sklep części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodowa (osobowe, dostawcze, ciężarowe)
- Smarowanie – wymiana oleju
- Diagnostyka
- Zabezpieczenie antykorozyjne FSO i FSM –SA

**Sprzedaj samochodów za gotówkę i w systemie argentyńskim
FIAT 126p FL, POLONEZ CARO**

Cinquecento
JUŻ OD MARCA

Posiadamy salon sprzedaży samochodów z pełną infrastrukturą. Nawiążemy współpracę.

**BIB
DANIO**

for Businessmen

siedziba firmy –
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

EUROPEJSKIE BIURO
to standard dla Ciebie!

- Rewelacyjne MEBLE dla biur, banków i salonów komputerowych, kryte melaminą, z Danii, Włoch i Jarocina,
 - AKCESORIA BIUROWE renomowanej firmy Esselte Dymo
 - KSEROKOPIARKI Sharp i Nashua, w tym złota medalistka MTP- 91 SF 7370
 - CENTRALE TELEFONICZNE i FAXY Hyundai
- Zakupy możesz zrobić także na ulicy Brukowej 8 i Więckowskiego 31!

& Babies



● Rząd Jana Olszewskiego staje przed najtrudniejszym – debatą budżetową w Sejmie RP. Czyni zabiegi o pozyskanie klubów poselskich dla przyjęcia budżetu, który zakłada 65,5 biliona zł deficytu. Budżet ten musi się zmieścić między groźbą dużej inflacji, a pogłębieniem się recesji. Jego założeniem jest zatem utrzymanie gospodarki na obecnym poziomie, co ludziom mało zarabiającym nie czyni żadnych nadziei na poprawę ich sytuacji materialnej. Uważa się, że po pierwszym czytaniu projektu budżetu w Sejmie RP zostanie on skierowany do komisji. Ekonomiści natomiast mają liczne wątpliwości. Profesor **Zdzisław Sadowski** uważa na przykład, że „trzeba się liczyć z możliwością większego deficytu niż określony w budżecie”. Taki wzrost deficytu nie byłby niebezpieczny, gdyby razem z nim nastąpiło pobudzenie produkcji. Profesor **Jerzy Osiałyński** ma wątpliwości, czy „realnie zaplanowano dochody budżetu”, a poseł **KLD Witold Gadomski** uważa, że rząd **Jana Olszewskiego** „w zasadzie kontynuuje dotychczasową politykę”, czego dowodem jest dla niego projekt budżetu, choć rząd zaprzecza temu w słownych deklaracjach. Takie polityczne rozdźwięki jażni, gdy co innego się mówi, a co innego robi, już przerabialiśmy i fatalnie się to dla wszystkich skończyło. Czyżby teraz miało być inaczej?

● **Janina Paradowska** i **Jerzy Baczyński** przypominają w „Polityce” słowa ministra **Marcina Gągulińskiego**: – „Ten rząd, nieporównywalnie od innych rządów polskich w okresie ostatnich 1000-lecia, na samym starcie spotkał się z ogromną zmasowaną krytyką. My na nią reagujemy spokojnie, uważamy, że najlepszą odpowiedzią na słowa są czyny”. Autorzy przypominają, że akurat wtedy, gdy min. **Marcin Gąguliński** wypowiadał te słowa trwało „nagonka (w której i rząd miał swój udział) na gabinet **J. K. Bieleckiego**. Członek ZChN powinien znać przypowieść o belce we własnym oku...”. Ale **Marcin Gąguliński** nie popisał się też znajomością historii Polski. Gdzież przed tysiącleciem miał on do czynienia z prasą? A poza wszystkim, czy królowie polscy rządili krajem przy pomocy rządów? Byli też tacy, którzy odważali się królów krytykować i co się z nimi stało? Radzimy przeczytać choćby **Pawła Jasienicy** „Polskę Piastów”!

● IV Kongres KPN – jak to powiedział lider tej partii **Leszek Moczulski** **Magdzie Przyborowskiej** z PAP – odpowie na pytanie: – „czy dopuszczamy rewolucyjne rozwiązanie, czy nowe wybory parlamentarne, czy też widzimy wyjście w stworzeniu nowej większości w Sejmie?”. Gdyby KPN utworzyła rząd lub do niego weszła, to „pierwsze silne uderzenie w przestępstwo nastąpi w ciągu tygodnia, dwóch. To samo dotyczy spraw politycznych, gospodarczych i międzynarodowych”. Gdyby to się teraz nie udało, to KPN przygotowuje się do wygrania najbliższych wyborów. Lider KPN już sporo naobiecował, choćby po 7 milionów złotych dla emerytów. Obiecanki **caćki**, a **głupiemu radość** – jak głosi popularne przysłowie. Przy okazji nowych obietnic lidera KPN, gazeta „Głob 24” przypomniała, że KPN jest winny Komisji Likwidacyjnej RSW 3 miliardy 405 milionów zł, a drukarni przy ul. Okopowej w Warszawie 2 miliardy zł. Jak to się ma do szumnych zapowiedzi uderzenia w aferzystów?

● Brak posłów na sejmowej sali, a przez to brak quorum zdenerwowało ZJM. Napisał: „Kto wie, dokąd my dojdziemy, uganiając się na nowym. Kiedyś zdarzył się Sejm niemy, dziś jest Sejm bezquorumowy”.

● Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy doszło do słusznego wniosku, że „w naszym kraju więcej jest rozgrywek personalnych niż sporów ideowych”. Zaapelowało więc, aby zakończyć „niemowlęcy okres tworzenia się demokracji” i wspólnie przystąpić do opracowania chrześcijańsko-demokratycznego projektu konstytucji. Apele rzecz pożyteczna, ale nie jest to dobry sposób na zmienianie rzeczywistości.

● Im więcej nowych czasopism na rynku prasowym, tym szybciej jedne upadają, aby zrobić miejsce dla następnych, którym też może grozić bankructwo. W Lublinie popołudniówka „Stop” na 10 tysięcy drukowanych egzemplarzy sprzedaje tylko 7 procent. Podobnie inna popołudniówka „Express Fakty” na 30 tysięcy drukowanych egzemplarzy nakładu ma 90 procent zwrótów. W Rzeszowie upadły dwie popołudniówki: „Nowiny Wieczorne” i „Wydanie Specjalne”. Ludzie przywykli do niektórych tytułów, a poza tym mają coraz mniej pieniędzy. I nic nie zapowiada, aby było ich więcej.

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny **Paweł Woldan**
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i lamania: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

EWA SPYCHAŁSKA:

OPZZ zmienia taktykę

W ubiegły wtorek przebywała w Łodzi przewodnicząca OPZZ poseł **Ewa Szychalska**. Odwiedziła „Uniontex”, spotkała się z działaczami związkowymi, odpowiadała na pytania dziennikarzy. Udzieliła również krótkiego wywiadu „ODGŁOSOM”:

– Przed miesiącem w siedzibie OPZZ zjawił się **Lech Wałęsa**. Powiedziała pani zaraz potem, że była to wizyta „historyczna”. Czy nadal pani tak uważa?

– Nadal uważam, że ta wizyta była momentem przełomowym dla naszego związku. Dopiero po niej zniknęła częściowo blokada ze strony publikatorów. Także wielu naukowców zgłosiło chęć nawiązania współpracy o charakterze doradczym. Są wśród nich profesorowie związani dotychczas z chadecją oraz z KUL-u, co jest znaczące. Wizyta prezydenta przełamała blokadę zewnętrzną. Nawiązaliśmy już kontakty z przedstawicielami central związkowych Zachodu, które były do tej pory wobec OPZZ nieprzyjazne. Zaoferowano nam m.in. pomoc w zakresie szkoleń.

– A kontakty z centralami związkowymi w Polsce?

– Usiłujemy je nawiązać. W obecnej sytuacji jest to po prostu niezbędne. Stąd też nasz apel o współdziałanie. Niestety – bez jakiegokolwiek odzewu. Ale my nadal czekamy. Wiemy, że nasi przyszli partnerzy muszą do tego dojrzeć.

– Telewizja poinformowała, że OPZZ planuje strajki w zakładach o znaczeniu strategicznym. Miała to pani powiedzieć na Wybrzeżu. Prezydent wprawdzie w to nie uwierzył, ale jak było naprawdę?

– Dziennikarz – jak to się często zdarza – wy-

wał zdanie z całego kontekstu. Generalnie OPZZ dalekie jest od podgrzewania nastrojów. Nie nawołujemy do strajków z tej prostej przyczyny, że organizowanie ich w zakładach, które są w trudnej sytuacji powoduje, że ludzie jeszcze szybciej tracą pracę, gdyż w zakładzie jest potem jeszcze gorzej. Nie damy sobie jednak wytrącić z ręki broni, jaką jest dla związków zawodowych strajk. Zmiana naszej taktyki polega na tym, że strajk tylko wtedy spełni swoje zadanie, gdy zostanie przeprowadzony w zakładzie, który na bieżąco dostarcza środków do budżetu. Jest to sposób na zmuszenie władzy do rozmów.

– Innymi słowy, będziecie organizować strajki tylko w dobrach zakładach. Czy nie można tego nazwać sabotażem?

– Taką metodą jest dla nas do przyjęcia, ale tylko w ostateczności. Na razie nie zamierzamy po nią sięgać.

– Ciąży nad wami dług wobec „Solidarności”...

– Ciąży nad nami ogromna suma kilkudziesięciu miliardów, którą – zgodnie z ustawą sejmową – powinniśmy zwrócić, jako rzekomy majątek „Solidarności”. Jest ona niewspółmierna z kilkudziesięcioma milionami złotych, które w 1985 r. przekazano nam decyzją ówczesnej Rady Ministrów. Nie ruszyliśmy tych pieniędzy, leżą na specjalnym koncie, powiększone o odsetki. Możemy je w każdej chwili zwrócić. Tymczasem każe się nam zwrócić kwotę wielokrotnie większą. Zastosowano przelicznik 188, porównując ze sobą place z 1981 roku i obecnie. To przecież absurd, podyktowany naciskami politycznymi. Daży się do tego, abyśmy nie wytrzymali finansowo.

– A wytrzymacie?
– Jeżeli Sejm nie zmieni swojej decyzji, nie wytrzymamy.

– Co wtedy?
– Będziemy robić tak, jak niektóre organizacje związkowe na Wybrzeżu, którym – po orzeczeniu komisji rewizyjnej – grozi Iżba Skarbowa, a nawet komornik. Nie będąc w stanie spłacić tego „dług”, koledzy związkowcy doprowadzają do rozwiązania swojej organizacji związkowej, organizując się w związki o jednolitym charakterze poza przedsiębiorstwem. Tym samym przestaje istnieć strona do rewizyjnej. Jest to sposób na obejście prawa, które wyniszcza związki zawodowe. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli go stosować wszędzie. Trybunał Konstytucyjny wydał już orzeczenie, że powinno się zwrócić kwotę powiększoną o odsetki bankowe, a nie o tak absurdalny przelicznik. Teraz wypowie się Sejm.

– Jak się pani współpracuje z rządem premiera Olszewskiego?

– Trudno mówić o współpracy. Minister **Jerzy Kropiwnicki** sam przyznał, podczas przesłuchań w komisji sejmowej, że nie zna się na opiece społecznej. Jego jedyne kwalifikacje to trzymiesięczny staż w Instytucie Nędzy w USA. Największą tragedię stanowi jednak to, że pan minister nie ma żadnych konstruktywnych propozycji.

– A jego zastępca, wiceminister **Andrzej Słowik**?

– Spotkaliśmy się z nim w towarzystwie kolegów z Niemiec, ze Związku Przeciwdziałania Bezrobociu. Po tej rozmowie z przykrością usłyszeliśmy od Niemców, że po raz pierwszy spotkali się z ministrem od bezrobocia, z którym nie potrafili się zrozumieć.

– Czy odrzucicie rządowy projekt budżetu, tak jak odrzuciliście rządowe „Założenia”?

– Nie mamy jeszcze pełnych informacji na temat budżetu. Z niepewnych i cząstkowych doniesień prasy wynika, że jest to nadal kontynuacja polityki poprzednich rządów. To nam nie odpowiada.

– Dziękuję za rozmowę.

(wywiad nie był autoryzowany)

Rozmawiał: **Andrzej Gębarowski**

Czy dziennikarze uprawiają sabotaż?

Gdy wszystko idzie dobrze, dziennikarze są dla władzy nieszkodliwymi pismakami. Gdy idzie trochę gorzej, mówi się o ich niebezpiecznym wpływie na społeczeństwo. Kiedy jest całkiem źle, przypisuje się im rolę demurów od kreowania rzeczywistości, jakby to dziennikarze, a nie politycy, sprawowali ster rządów. W Polsce jest już widocznie całkiem źle, skoro premier **Olszewski** przystąpił wreszcie do ataku na żurnalistów. Wreszcie – gdyż konflikt rozpoczął się wcześniej, od pierwszych dni urzędowania nowego gabinetu. Historię tego narastającego konfliktu opisuje tygodnik „Polityka”, piórami **Janiny Paradowskiej** i **Jerzego Baczyńskiego**:

„W trakcie formowania gabinetu **Jan Olszewski** spotykał się z dziennikarzami dość często, mimo że znajdował się, bywało, w sytuacji nieźródycznej i na bardzo wiele pytań po prostu nie odpowiadał. Nie było z tego powodu „zmasowanej krytyki”, raczej wyrozumiałość. Po utworzeniu rządu stosunki z prasą zaczęły się od tego, że rzecznik podzielił media na dobre i złe (złe nazwał „gangsterskimi” nie precyzując o co chodzi, bo „ogół czytelników i tak wie”). Wyróżnił przy tym tych, którzy będą otrzymywać informacje w pierwszej kolejności czyli PAP, radio i telewizję, a więc to co państwowe (w rozumieniu obecnego rządu – rządowe). Wprowadzaniem takiego podziału nie zaskarbia się na ogół przychylności środowiska dziennikarskiego, które w większości nie pracuje w PAP, radiu i telewizji. Praktyka jednak okazała się jeszcze bardziej zdumiewająca od zapowiedzi.

Oto pupilem rządu stał się dziennik „Nowy Świat”, dla którego premier znajdował czas właściwie o każdej porze dnia i nocy i wypowiadał się na jego łamach w każdej sprawie (...). W tym samym czasie o wywiad z premierem bezskutecznie zabiegata i zabiega nadal – co ostatnio opisał **Ewa Milewicz** i **Piotr Pacewicz** – „Gazeta Wyborcza”. Dla „Gazety” premier czasu nie znalazł. Jak można zrozumieć politykę informacyjną rządu, którego premier woli komunikować się ze społeczeństwem za pośrednictwem dziennika startującego na rynku, niskonakładowego, a nie chce zaprezentować się milionom czytelników największego polskiego dziennika?

W ślad za premierem poszła większość ministrów, która z podziwu godną stałością pokochala łamy „Nowego Świata”, lekceważąc inne. Mamy i w „Polityce” własne doświadczenia w tej sprawie. Dzieje wywiadu z ministrem **Antonim Macierewiczem**, który w końcu nie ukazał się, opisywał już **Stanisław Podemski**. Minister nie autoryzował liczącego prawie 15 stron wywiadu, bo jeden z naszych kolegów napisał o nim zdanie, które mu się podobało. Od tygodni czekamy na wywiady z ministrami **Parysem** i **Naimskim**. Znaleźliśmy się na 12 miejscu u ministra **Stelmachowskiego**, który udziela wywiadów demokratycznie – w kolejności zgłoszeń, mniej więcej co 10 dni, choć lista pytań do ministra rośnie z każdym dniem.

Z różnych stron słyszymy, że nie jesteśmy jedynymi, którzy mają kłopoty z uzyskaniem wypowiedzi członków nowego rządu. Nie rozumiemy tylko, dlaczego rząd skarży się na złe stosunki ze środkami przekazu. Jeżeli ministrowie i sam premier wyraźnie wolą rozmawiać wyłącznie ze „swoimi”?

Jaka polityka informacyjna rządu, taki jego



rzecznik prasowy – chciałoby się podsumować, przeczytawszy relację **Tomasza Sypniewskiego** w „Tygodniku Solidarność”:

„We wtorek 25 lutego dziennikarze zapytali rzecznika rządu, kto podczas obrad zastępuje ministra finansów, którego wówczas jeszcze nie było. Zart nie spodobał się rzecznikowi. Na następane pytanie: Czy minister **Olechowski** uczestniczy w obradach Rady Ministrów? – minister **Gąguliński** odpowiedział pytaniem: Co to? Gra w dwadzieścia pytań?!” (...)

Niecodzienna sytuacja, że budżet omawiano w chwili, gdy nie było obsadzone stanowisko ministra finansów, wzbudzała jak najbardziej zdrową ciekawość dziennikarzy. Dziennikarzy-przemców ówczesnym też, ale także tych, którzy mieli już gotowe teksty, chwalać trafny wybór, i brakowało im tylko nazwiska wybranego... Pan, odpowiedzialny za przychylne nastawienie prasy do aktualnej ekipy, wszystkich postął do diabła.”

Jakaś polityka informacyjna rząd jednak posiada. Streszcza ją **Ewa Sziemlińska** w tygodniku „Wprost”:

„**Jan Olszewski** obraził się na „Rzeczpospolitą”. Jest po temu pięć powodów. Pierwszy – wypowiedź redaktora naczelnego tego dziennika, **Dariusza Fikusa** dla „Gazety Wyborczej”, z której wynika, że pytanie bliższy byłby rząd tworzący wokół **B. Gieremka** i **J. K. Bieleckiego**; drugi – artykuł **M. Łukasiewicza**, wyrażający niepokój wobec stylu pracy nowego gabinetu (m.in. szukanie winy w rządzie liberalów, sposób zdymisjonowania admirała **P. Kotoldziejczyka**, lekceważenie prasy) i trzeci – komentarz **K. Gottesmana**, zawierający sugestie, że przy obecnej sytuacji parlamentarnej rząd bez **UD** i **KLD** ma niewielkie szanse przetrwania. Do ataku na „Rzeczpospolitą” przyczynił się także felieton **Andrzeja Drawicza**, w którym autor we własnym imieniu składa życzenia noworoczne „bytemu przeciwnikowi politycznemu” – **Wojciechowi Jaruzelskiemu**. Ostatni zarzut dotyczy doboru zdjęć premiera publikowanych w „Rzeczpospolitej”, na których szef rządu wygląda nie dość wdzięcznie i ładnie.

Jan Olszewski nie wygląda szczególnie wdzięcznie na żadnym zdjęciu, a obraza o pochwałę **KLD** czy **UD** – szczególnie w obliczu ostatnich negocjacji – zakrawa na „subtelne poczucie humoru” chwalone we „Wprost” przez **Zdzisława Najdera**, z domieszką surrealizmu.

Może być jednak inaczej. Dla kraju rząd na razie zrobił niewiele, dla siebie – owszem. W PAP **I. Rutkiewicza** zastąpił **K. Czabański**, w III programie PR **G. Miecugowa** – **J. Ejsmondem**, w TAI **R. Grabowskiego** – **R. Terentiewem**,

w PAI **P. Śpiwaka** – **J. Polkowskim**. Rząd opóźnia prace nad ustawą o RTV, a mówi się, że w roli prezesa tej firmy dobrze widziany byłby **K. Wyszkowski**. Swoi ludzie – dyspozycyjnie media.

Teraz kolej na „Rzeczpospolitą”, dziennik wysokonakładowy i dochodowy, więc takomy kąsek. Szef rządu, bądź co bądź prawnik i były opozycjonista, nie przyjmuje do wiadomości, że udział skarbu państwa nie oznacza własności rządu, a „organy rządowe” są tworem charakterystycznymi dla systemów totalitarnych i wraz z nimi znikają.”

W tym samym numerze „Wprost” **Wiesław Kot** pisze o tym, co myśli o polskiej prasie Pan Prezydent:

„Politycy w naszym kraju znają się na prasie jak nikt inny. Prezydent w wywiadzie dla BBC obnażył przed całym światem niecie praktyki krajowych żurnalistów: „Dziennikarze piszą to, co jest sensacją, aby jak najwięcej zarobić”. I od razu spłynął pomysłem na interesujący numer gazety, proponując „by na pierwszych stronach było o patriotyzmie, o chorej Polsce, o bezrobociu, a dopiero na ostatniej stronie, jakie skarpetki ma prezydent”. (...) 12 marca na spotkaniu z prasą prezydent, zarzucając prasie „czepianie się rządu”, zaapelował do ludzi pióra: „Zrozumcie tych zmęczonych polityków, ich nerwy i wyczerpanie”. Teraz obraz jest pełny. To politycy wypruwają sobie żyły dla ratowania kraju (ludzi pracy miast i wsi), ale ich wysiłki ośmieszają, a intencje przekreśla banda pismaków, których jedynym celem jest zarobienie na wierszówce. Przecież to jest sabotaż w czystej postaci.”

Na zakończenie jak zwykle smutnego „Przeglądu” krótka rada, jaką podsuwa nowemu rządowi poseł **Andrzej Żarebski**, rzecznik prasowy rządu **Bieleckiego**:

„Gdy przez miniony rok pełniłem funkcję rzecznika prasowego rządu **J. K. Bieleckiego**, starałem się działać na rzecz nowej formuły partnerstwa na osi rząd – media. Premier – jak sądzę – uniały uszanować dziennikarskie poczucie niezależności, nawet wówczas, gdy podlegał krzywdzącej, jego zdaniem, krytyce. Takie sytuacje odbieraliśmy jako zadanie, by przekonać do swoich racji – bynajmniej jednak nie metodami politycznymi czy też administracyjnego nacisku. (...)

Sądzę, że emocje byłyby mniejsze, gdyby gabinet premiera **Olszewskiego** przestudiował doświadczenia swoich poprzedników. Mieliby oni powody do tego, czy nie większej irytacji, a jednak potrafili powstrzymać nerwy (...).”

AG

ANDRZEJ BOBER – ANDRZEJ ZAPOROWSKI:

– 18 marca w „Wiadomościach” podano informację, że jesteście panowie zwolnieni dyscyplinarnie ze skutkiem natychmiastowym. Tymczasem minęło już 7 dni, a wy nadal jesteście w redakcji...

Andrzej Bober: O swoim zwolnieniu dowiedzieliśmy się z telewizji. Jak do tej pory nikt z nami na ten temat nie rozmawiał. Nikt nie wręczył nam wypowiedzi. Nie mamy oczywiście wątpliwości, że w końcu się to stanie; jednak z faktu, że trwa to już tydzień wynika jasno, że za kulisami rozgrywa się coś dziwnego.

Andrzej Zaporowski: Zrobiliśmy już rachunek sumienia, oczyściliśmy biurka, przygotowaliśmy do oddania legitymacje i teraz codziennie przez kilka godzin czekamy aż ktoś przyjdzie nam je odebrać.

– A może po tym spektakularnym widowisku decyzja została już zmieniona?

A. B.: Nic nam na ten temat nie wiadomo. Ale aby była pełna jasność chcę podkreślić, że dopóki panowie prezysi nie odwołają publicznie swych oskarżeń nie zamierzamy przygotowywać żadnego programu. Nie dlatego, że poczuliśmy się urażeni, ale ponieważ telewizjowicze, którzy do nas dzwonią czują się obrażeni i przeprosiny należą się także im.

– Został pan pomówiony o wykorzystywanie anteny państwowej do załatwiania prywatnych spraw. Czy coś pan sobie załatwił, mówiąc w „Listach o gospodarce” o manipulacji związanej z przyznaniem „Wiktorów ’91”?

A. B.: Nie załatwiłem żadnych prywatnych spraw. Prezes Zaorski w wystosowanym do mnie liście stwierdził m.in. że wypowiedź dotycząca przyznawania „Wiktorów”, w której zacytowałem „Wprost” – wydawane przez tę samą Rok Corporation, która była organizatorem imprezy – można potraktować jako swoistą formę kryptoklamy. Wynika z tego jasno, że brałem od tego tygodnika pieniądze.

– Może ma pan z „Wprost” inne związki?

A. B.: We „Wprost”, którego życie jest dość długie wydrukowałem jak do tej pory jeden artykuł, za który jeszcze mi nie zapłacono.

– A porachunki, o których myślał pan Purzycki?

A. B.: Nie wiem o czym myślał. Jego zarzut jest dla mnie całkowicie niezrozumiały i absurdalny.

A. Z.: Proszę zwrócić uwagę na to, że nasz program był na antenie 18 lutego, natomiast pismo od prezesa Zaorskiego, w którym kazał Andrzejowi przeprosić jurorów i widzów przyszło dokładnie 24 dni później.

A. B.: A jak zauważyła dziennikarka z „Gazety Wyborczej” dzień nas zaledwie 18 schodków.

– Postawiono panom także zarzut braku lojalności.

A. B.: To zarzut zupełnie bez sensu. Telewizja nie była organizatorem imprezy i nie miała z tym nic wspólnego, co wyraźnie w programie podkreśliłem.

– Zarzucono panu jednak nierzetelność dziennikarską, ponieważ – jak twierdzi pan Purzycki – nie przedstawił pan racji obu stron.

A. B.: Po pierwsze już pół roku temu, głównemu organizatorowi tej imprezy Józefowi Węgrzynowi powiedziałem, że jest to nieczysta sprawa. Ten sam mechanizm działał także w poprzednich „Wiktorach”. Po drugie w dniu, w którym wręczano nagrody, pytałem pana Purzyckiego, kto spośród dziennikarzy dostanie w tym roku „Wiktor”, ponieważ wiedziałem, że najwięcej głosów otrzymał Tomasz Lis. Pan Purzycki przyznał, że fakty-

my, ani nie jesteśmy członkami żadnych organizacji politycznych. Zawsze starałem się nie brać udziału w rozgrywkach, które miały miejsce pomiędzy poszczególnymi grupami.

A. B.: Oczywiście różni ludzie – również dziennikarze – spekulują na ten temat. W „Globie” przeczytałem np., że padłem ofiarą pokazu siły przez ludzi przynależących do dworu belwederskiego. Zdaniem autora, choć w czasie wyborów kreciłem się wokół Wałęsy to jednak nie załapałem się na względy ministra Wachowskiego, które zdobył wówczas Jan Purzycki. Teraz, gdy nadarzyła się okazja, Purzycki postanowił pomóc utracić swego rywala – czyli mnie. Nie mogę zgodzić się z tą hipotezą. Nie wiem w czym miałbym rywalizować z Janem Purzyckim.

Blżej Pana Boga

cznie najwięcej głosów otrzymał Tomasz Lis, ale nagrodę dostanie Walendziak. Poza tym sprawę „Wiktorów” poruszyłem na antenie 18 lutego. Nikt bezpośrednio po programie nie zadzwonił do mnie i nie powiedział, że się mylę. Także później ani pan Purzycki, ani pan Hofmicki nie zgłaszali do mnie żadnych pretensji. Zarzuty pojawiły się znacznie później.

A. Z.: Wystąpienie Andrzeja było wystąpieniem w interesie widzów, którzy zostali przez organizatorów oszukani, ponieważ nagrodzono nie te osoby, na które w swoich listach głosowali. Dotychczas nikt nie zarzucił Andrzejowi, że kłamał. Fakty dotyczące przyznawania „Wiktorów ’91”, które podał do publicznej wiadomości, nigdy nie zostały podważone.

– Była to więc próba zmuszenia pana Bobera, aby powiedział przepaszam, choć nie miał za co?

A. Z.: Po tym, gdy Andrzej dostał list od prezesa Zaorskiego, szczególnie wnikliwie przyjrzelśmy się konkursowi „Wiktor”. Od organizatorów tj. Rok Corporation otrzymaliśmy jego regulamin. Było w nim tylko jedno zdanie, że o zwycięstwie decyduje liczba głosów nadesłanych przez widzów, natomiast żadnego akapitu na temat, że nominacje przyznają jurorzy.

A. B.: Dokonałem także analizy mojego wystąpienia z 18 lutego i doszedłem do wniosku, że nie mamy za co przepaszam. Zgadza się z prezesem Zaorskim, że telewizjom należą się przeprosiny, ale nie my powinniśmy to zrobić, lecz organizatorzy.

– Skąd więc te wszystkie zarzuty?

A. Z.: Czy bez takich zarzutów można wyrzucić kogoś z pracy dyscyplinarnie.

– Czy w takim razie decyzja ta mogła mieć charakter polityczny?

A. Z.: Pytanie to powinna pani zadać nie nam, ale panom prezesom. Poza starym SDP nie byli-

Razem z Jankiem byliśmy w sztabie wyborczym Lecha Wałęsy, ale nigdy nie puszyłem się na żadne stanowiska, i o tym oni także dobrze wiedzą. Wydaje mi się, że za tym kryje się to, że tzw. miłość własna prezesów została urażona, połączona z butą i arogancją, ponieważ w żadnym normalnym, demokratycznym kraju, gdzie programy mające tak dobry odbiór społeczny – jak nasze programy – są w taki sposób likwidowane przez szefa firmy.

– Już raz był pan wyrzucony z telewizji.

A. B.: Tak, po 13 grudnia 1981. Powiedziałem ówczesnemu prezesowi radiokomitetu, Władysławowi Loranowici, że póki moi koledzy siedzą w więzieniach nie widzę możliwości, abym miał tu pracować. Straciłem kontakt z telewizją na 8 lat. W tym czasie wystąpiłem w telewizji raz, na prośbę ówczesnego szefa radiokomitetu Janusza Roszkowskiego. Była to rozmowa z przewodniczącym komisji ds. planowania Manfredem Gorywodą. Zgodziłem się na jej przeprowadzenie, pod warunkiem, że bezpośrednio przed rozmową mogłem powiedzieć widzom, że nie jestem pracownikiem telewizji i że nikt nie mógł zrobić cię montażowych. Dwa dni po tej rozmowie pana Gorywodę zwolniono z pracy.

– W 1989 został pan mianowany przez ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko dyrektora generalnego, a następnie także przez niego z tego stanowiska odwołany.

A. B.: Owszem, pismem, w którym premier podał nieprawdziwe powody odwołania. Pierwsze zdanie tego pisma brzmiało: w związku z likwidacją stanowiska odwołuję obywatela... Stanowisko to istnieje do dzisiaj. Była to w pewnym sensie rozgrywka polityczna. Trzy godziny po tym, jak dostałem wywołanie, otrzymałem fax od Lecha Wałęsy, że powołuje mnie w skład Komitetu Obywatelskiego.

– Po wygranych wyborach większość myślała wówczas, że to pan zasiądzie na stołku prezesa radiokomitetu.

A. B.: Nigdy nie interesowały mnie stanowiska. Kiedy Wałęsa wygrał wybory nie czekałem na rozdawnictwo posad, lecz zgłosiłem swoją rezygnację z godności członka Komitetu Obywatelskiego. W zespole „Listów o gospodarce” jestem po prostu dziennikarzem.

– Kiedy z telewizji odchodzili Jacek Snopkiewicz i Aleksandra Jakubowska, Adam Michnik zaproponował im pracę w „Gazecie Wyborczej”. Czy macie już panowie jakieś propozycje pracy?

A. Z.: Nie dostaliśmy wprawdzie propozycji od Adama Michnika, ale zwrócili się do nas najważniejsze tytuły prasowe. Wiemy jednak, że nadal będziemy robić w telewizji swoje programy.

– Czy dostaliście już w tej sprawie jakąś poufną informację?

A. Z.: Nie, po prostu siedzimy na dziesiątym piętrze tego budynku i jesteśmy bliżej Pana Boga niż prezes, którego gabinet jest piętro niżej.

A. B.: Poza tym mamy z kolegami dość siły, aby przetrzymać tę sytuację. Ja nie mam zresztą problemów z panem Purzyckim czy Zaorskim, bo to nie są dla mnie żadne kłopoty. Mam problemy ze swoją żoną, którą po tym, co się ze mną stało, muszę przekonywać, że uczciwa praca ma sens, ale czy ma sens, tego nie wiem.

– A co z programem „Kariery, bariery”, którego jesteście autorami. W „Wiadomościach” poinformowano tylko o likwidacji „Listów o gospodarce”?

A. Z.: To jest dla nas najsmutniejsze. W związku z informacją o zwolnieniu dyscyplinarnym przerwaliśmy jego produkcję. Nawet gdyby zmieniono tę decyzję – co mówię z pewnego rodzaju nadzieją – to i tak nie zdążymy go przygotować na 7 kwietnia, na kiedy był zaplanowany. Jego bohaterem miał być jeden z najspanialszych rzemieślników w Polsce – Zdzisław Korbecki.

– Czy zamierzacie się panowie odwoływać od decyzji prezesa?

A. B.: Zgodnie z prawem od wywołania możemy się odwoływać w ciągu 7 dni, co oczywiście uczynimy, gdy takie wywołanie dostaniemy. Jeśli kierownictwo radiokomitetu nie zmieni decyzji, skierujemy sprawę do Sądu Pracy. Natomiast niezależnie od tego będę skarżył Purzyckiego z powództwa cywilnego o zniesławienie.

– Czy wzorem innych osób, które odeszły z telewizji, również Andrzej Bober i Andrzej Zaporowski napiszą książkę, w której objawią nam prawdę o telewizji?

A. B.: Rzeczywiście. Zamierzamy wydać książkę na ten temat. Będzie składała się z listów i telefonów od widzów.

– Czy jest już pomysł na jej tytuł?

A. B.: Oczywiście, będzie on brzmiał „Listy nie tylko o gospodarce”.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

Beata Kostrzewska

Przyczynki do upadku obyczajów publicznych w Polsce

KAZIMIERZ STRZYCKOWSKI, dotychczasowy przewodniczący Komisji Likwidacyjnej RSW, przez tydzień urzędował za swoim biurkiem nic nie wiedząc o dymisji, dopóki ktoś liतोciwy, ale bynajmniej nie decydujący, poinformował go o tym przykrzym fakcie. **JÓZEF PALINKA,** dotychczasowy likwidator majątku PZPR, dowiedział się o dymisji od... działaczy SdRP, od których egzekwował przez rok postpartyjne pieniądze. Obu panów zastąpiła – decyzją premiera – jedna osoba: **JACEK HOFMAN.** Choćby nawet był on aniołem, sposób tej nominacji odbiegł tak dalece od zwykłych norm grzesnościowych (o urzędowych nie wspominając), że musiał wywołać protest. I wywołał.

Cała Komisja Likwidacyjna RSW zawiesiła w proteście swoją działalność. Jej członkowie domagają się od premiera podania przyczyn dymisji dotychczasowego przewodniczącego. Wychodzi bowiem na to, że jedynym powodem zmiany była chęć zastąpienia Strzyckiego, bliskiego Unii Demokratycznej, Hofmanem, wywodzącym się ze środowiska bliskiego premierowi Olszewskiemu.

Czy stoją za nią tzw. głębsze przyczyny? Publikacje w „Nowym Świecie”, dzienniku, który można już chyba uważać za organ rządowy, zdaje się sugerować, że chodzi o ponowną redystrybucję części tytułów prasowych, jako konsekwencji niewłaściwej działalności komisji. Sam Hofman wyraził się na łamach „Gazety Wyborczej” łagodnie: komisja nie jest winna, działała bowiem w określonych warunkach, ale... „wyniki pewnych przetargów rozmięły się ze społecznym oczekiwaniem”. Jeden z członków komisji, **Andrzej Grabowski** z „Gościa Niedzielnego” domyśla się na łamach „Nowej Europy” prawdziwych intencji decydenta: „Jeśli uważa on, że KPN i ZChN zostały pokrzywdzone, bo nie przekazano im żadnej gazety, mimo że są to duże partie, będzie nas źle oceniał”.

Czyli – wszystko jest jasne? Nowy likwidator „rozgrzebie” od nowa likwidację RSW, pod parasolem ochronnym rządu? Nie jest to takie proste. Wątpliwe jest nawet, czy są to rzeczywiste powody nominacji Hofmana, czy też raczej zostały dorobione ex post.

Zacznijmy od tego, że likwidacja koncernu prasowego RSW znajduje się już w stadium końcowym. Trwała przez ponad rok, zaś większość decyzji przeprowadzonych została pod przewodnictwem Strzyckiego właśnie. W zgodnej raczej opinii pozostałych członków komisji, był on sprawnym likwidatorem. Spośród 150 tytułów byłej RSW, tylko 18 nie znalazło właściciela. Tylko jeden („Głos Poranny”) zarządzane przez nowego wydawcę jakoś sobie w większości radzą. Te, które sobie nie radzą – dawno zniknęły z rynku. Charakterystyczne, że przeważnie były to tytuły tzw. polityczne, tj. zarządzane przez ideologów.

Jakkolwiek by oceniał poszczególne decyzje Komisji Likwidacyjnej, jej działalność ukształtowała nowy rynek prasowy, który rządzi się prawami konkurencji. „Rozgrzebanie” od nowa

zarządzane przez nowego wydawcę jakoś sobie w większości radzą. Te, które sobie nie radzą – dawno zniknęły z rynku. Charakterystyczne, że przeważnie były to tytuły tzw. polityczne, tj. zarządzane przez ideologów.

Jakkolwiek by oceniał poszczególne decyzje Komisji Likwidacyjnej, jej działalność ukształtowała nowy rynek prasowy, który rządzi się prawami konkurencji. „Rozgrzebanie” od nowa

nie został jeszcze sprzedany, ale jest to – o czym wszyscy w Łodzi wiedzą – przypadek dość szczególny. Prywatyzacja koncernu przyniosła państwu spore zyski. Weźmy tylko Łódź: uzyskano ze sprzedaży 39 mld zł, choć wartość przekazanego właścicielom majątku wyniosła tylko 700 mln zł. Reszta – to wartość samych tytułów. Kosztowały one drożej niż niejedna fabryka! Posłużmy się przykładem „Dziennika Łódzkiego”: sprzedany został za 25 mld zł, wartość przekazanego majątku oceniono na 280 mln zł – w przybliżeniu jedną setną ceny!

W wyniku likwidacji jednego z największych w świecie koncernów prasowych, oprócz jednorazowego wpływu kwot ze sprzedaży powstało sto kilkudziesięciu podmiotów gospodarczych, odpowiadających na bieżąco podatki do budżetu. Nie przypominam tych oczywistych skądinąd faktów po to, aby gloryfikować działania komisji. Można się było spierać co do wiarygodności. Można było wskazywać na niejednoznaczność i wzajemnie wykluczające się kryteria wyboru kontrahentów (z jednej strony – oferowana cena, z drugiej – stanowisko zespołu, z trzeciej – „zakres społecznego wsparcia”) prowadzące w efekcie do zbyt dużej uznaniowości. Można było wreszcie krytykować decyzje personalne. Ale – źle obsadzeni naczelni zostali już w większości odsunięci, zaś redakcje

prywatyzacji RSW oznaczałoby poważne zakłócenie tego ledwie okrzepniętego ładu. Jeszcze gorzej byłaby utrata zaufania do raz podjętej i zatwierdzonej przez rząd decyzji, potwierdzonej mocą prawa. W sferze politycznej zaś skutki mogły być katastrofalne. Już teraz lider Unii Tadeusz Mazowiecki ocenił dymisję Strzyckiego jako decyzję, utrudniającą sformowanie nowej koalicji rządowej.

Premier Olszewski musi więc dokonać wyboru: czy warto tak ryzykować, aby zadowolić kilkunastu niewyżytych ideologów, którym brakuje do szczęścia łamów na partyjne enuncjacje?

Wyobraźmy sobie, że premier lubi takie ryzyko. Podjęta ostatnio przez rząd kampania układa się przecież w pewną logiczną całość: najpierw atak na mass media za brak obiektywizmu i krytykanctwo (włączając w to nawet „Rzeczpospolitą”), potem atak – za pośrednictwem „Nowego Świata” – na proces likwidacji RSW, a w końcu dymisja Strzyckiego. Jaki byłby następny krok?

Przewodniczenie Komisji Likwidacyjnej, o czym nie wszyscy wiedzą, jest funkcją w istocie formalną. Likwidację przeprowadza komisja jako ciało zbiorowe. Przy każdej poszczególnych decyzji konieczny jest więc podpis wszystkich jej członków. Nie wystarczy podpis przewodniczącego.

Jest oczywiste, że dotychczasowi członkowie komisji, jako osoby niezależne, nie złożą podpisów pod zmianą swoich własnych decyzji. Żeby je zmienić trzeba więc zdymisjonować całość komisji, nie tylko Strzyckiego. Druga rzecz: podstawą tych decyzji była uchwała Rady Ministrów. Trzeba by więc także, aby nowa Rada Ministrów podjęła uchwałę o zmianie planu zagospodarowania majątku byłej RSW.

Decyzja Komisji Likwidacyjnej o zawieszeniu swej działalności może więc wyrwać skutek dwojaki. Uświadomi rządowi siłę oporu, jaki wzbudzi „rozgrzebywanie”; z drugiej jednak stro-

ny przedłużanie „zawieszenia” może mu ułatwić powołanie nowej komisji, składającej się z politycznych stronników gabinetu.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że teoria o „rozgrzebywaniu”, która doszukuje się głębszych powodów dymisji, nie wydaje się zbyt prawdopodobna. Trudno przypuścić aby rząd, który zmuszony jest zabiegać o głosy w Sejmie, zdecydował się na podobne ryzyko. Nominacja Hofmana jest najprawdopodobniej kolejnym przejawem irracjonalnego dążenia do obsadzenia ważnych dla rządu stanowisk „swoimi”, bez oglądania się na polityczne konsekwencje, nie mówiąc już o uwzględnianiu sprawności działania urzędu. Dowodzi to jednak nie tyle determinacji rządu w poszerzaniu swych wpływów, co raczej braku zdolności przewidywania skutków takich decyzji.

Chodzą słuchy, że rząd stara się ten skandal załagodzić. Najpewniej po dwóch, trzech miesiącach likwidacja RSW pomyślnie się zakończy. Człowiek, który walczył się do niej przyczynił, odszedł w okolicznościach, świadczących o dalszym, postępującym upadku obyczajów politycznych w Polsce. Smutne, że dotyczy to nawet wysokich urzędników rządowych.

Andrzej Gębarowski

Kupcy senatorowi Baranowskiemu bili brawo, wiceprezydent Michaluk kręcił głową, a poseł z PPPP miał wrażenie, że uczestniczy w obradach Sejmu

Bieda z nędzą kupców pędzą

– My, kupcy łódzcy, szukamy dzisiaj autorytetów, ale nie znajdujemy ich wśród polityków-nieudaczników, którzy wypłynęli na fali antykomunizmu, a teraz głównie eksperymentują na społeczeństwie... Pan, senatorze, jest dla nas prawdziwym autorytetem, bo osiągnął pan sukces. Sukcesem jest bowiem firma, którą pan stworzył, są nowe miejsca pracy... Jest pan człowiekiem zamożnym, czyli niezależnym, jest pan człowiekiem czynu... Darzymy pana zaufaniem, bo odważnie mówi pan prawdę, służy ojczyźnie i narodowi... Zaprosiliśmy pana, żeby pokrzepił pan nasze serca...

Taką oto wspaniałą – słowną – laurką Zarząd Zgromadzenia Kupców Łódzkiej przywitał senator Janusza Baranowskiego. Już tylko odhaczono obecność dwóch posłów i jednego wiceprezydenta.

Senatorską zaproszono do mikrofonu następującym, wielopiętrowym pytaniem: *Jaka jest przyczyna biedy w Polsce? Czy jest nadzieja na poprawę, bodaj malutka isierka nadziei?*

Zebrani – coś ponad sto ludzi – poprawili się na niewygodnych krzesłkach, parę osób wyjęło notesy i długopisy. Część wyraźnie potraktowała to spotkanie supergalowem. Garnitury i fryzury, kosmetyki z Ameryki. Większość przyszła jednak raczej prosto z roboty, zza lady, po wytarciu rąk w fartuch. Jednakowo wszyscy zapatrzyli się i zasłuchali w tych, którzy na zaproszenie organizatorów wnet przesiadli się na podwyższenie.

– Znam wasze problemy – zaczął ostrożnie senator – *bo mówią mi o tym mieszkańcy Łodzi przychodzący na dyżury do mojego biura. Wiem, że wiecie się wam coraz gorzej, bo wyraźnie chudną portfele waszych klientów. Do tego odżywa to, co znamy dobrze z czasów komunistycznych: śpią się pomówienia i donosy. Pod tym względem handel mało co różni się od polityki: głosi się o konkretnych osobach krańcowo różne opinie, łatwo z zalety zrobić wadę – i odwrotnie. Tak mówi się o posłach i senatorach, tak mówi się o kupcach. Pytacie mnie o światło nadziei – uważam, że je widać, tylko czy wiatr historii zbliża nas do niego, czy też oddala? Mówicie o biedzie, zgoda – nadsięga wyraźnie. Przeróża mnie w tym kontekście sprawa podatków od ludności, są one, jak wiecie, bardzo wysokie. To ja się muszę zapytać: od kogo ścigać się podatki w przyszłym roku. Zapomina się, że państwo jest tak bogate – jak bogate społeczeństwo. A w Łodzi? Znacze to*

dobrze – jedni władzę chwala, inni gania. Powtarzają się pytania o wadliwy podział miasta na strefy opłat handlowych, o sens przetargów na Piotrkowskiej. Dziwię się, że władze widzą tylko jeden sposób uwłaszczania – wieczystą dzierżawę. Jeśli ktoś was do tego namawia – to was oszukuje! Nieliczne są przecież przypadki przekazania ziemi na własność...

No, tego wystarczyło na zachęte. Publikacja w trakcie tego wystąpienia parę razy pomrukiwała z aprobatą, wiceprezydent Janusz Michaluk przeciwnie – z dezaprobatą kręcił głową. Sypnęły pytania. Było ich też coś koło setki. Różnych, najprzeróżniejszych, tematycznie przeciwstawnych, wyraźnie chybionych i celnie przypasowanych.

Po co zmieniać nazwy ulic? Jaka jest wizja rozwoju Łodzi i czy w ogóle jest? Kto wreszcie weźmie się za „Ruch”, typowego monopolistę, działającego wyraźnie przeciw dzierżawcom-kioskarzom? W obrzydliwie, że prezydent Palka zleca oficjalną odpowiedź na pismo kioskarzy swojemu rzecznikowi, czy to ilość arogancja? Dlaczego prasa manipuluje informacjami na temat pracy kupców? Kto ukróci handel obwoźny w takiej postaci? Kto to wreszcie uporządkuje? W wielu urzędach ludzie traktowani są poniżej poziomu krytyki, czy władza tego nie widzi? Gangi i mafie działają na wielu targowiskach, handlują spirytusem na Górniaku, na Zjazdowej, na Bałuckim Rynku, przed „Teofilem”, przed „Pionierem”, są to ilości hurtowe – gdzie jest policja? Dlaczego nie chce nikt z nami rozmawiać o umowach dzierżawnych dłuższych, np. pięcioletnich? Dlaczego nadal nie wyjaśnia się sprawy sprzedaży „Bistonów”? (OKLASKI), czy to prawda, że transakcje w takiej postaci popierał prezydent Palka? Stawki za czynsze, opłaty za reklamy i szyldy – zresztą naliczane wstecz – to dzungla! (OKLASKI) Nie dopuszcza się do rozmów na ten temat, dlaczego? Czy tylko poseł Terlecki ma czas spotykać się z nami? Czy my w wolny rynek musimy wejść przez upadek? Czy wiecie, czym zajmuje się wysoki urzędnik w magistracie? Głównie zwalczaniem sklepów zielarskich... A co z cudzoziemcami handlującymi na każdym wolnym kawałku? Kto od nich ścigać opłaty placowe? Tyle milionów ucieka z kasy miejskiej...

Wystarczy, a i tak zapisaliśmy tylko część. Pora na odpowiedzi. Pierwszy wystąpił wiceprezydent

Janusz Michaluk. Mówić miał o czym, bo w jego ogródeczek – oraz jego szefa – sporych kamorów nawrzucono z osiem wywrotek.

– Krytykuje się przetargi – powiedział – *dotyczące zresztą tylko Piotrkowskiej, bo ta ulica uznana została za reprezentacyjną i na niej chcemy zgromadzić najlepszych, najbardziej aktywnych, bogatych i rzutkich. Przetargi są znane na całym świecie, to najbardziej uczciwe transakcje, bo publiczne. Narzekacie na wysokie czynsze. Proszę, mogę pokazać tabele – od marca ub. roku nie uległy zmianie, a to oznacza – uwzględniając inflację – że opłaty są niższe. (GŁOŚNY SZMER NA SALI, POJEDYŃCZY GŁOS SPRZECIWIU ZAGINĄŁ W TUMULCIE). Skargi na Urząd Skarbowy? To nie w naszej gestii. Arogancja władzy? Poproszę o konkrety. Ja nie boję się osobistej krytyki i nie będę się chował za czymiś plecami, ale nie mogę reagować na ogólniki. Pytacie o program gospodarczy miasta. Jest, nawet zatwierdzony. Chcemy, by Łódź była miastem handlowo-usługowo-przemysłowym, robimy wszystko, by się tak stało. Tyle krytyki słyszałem o handlu obwoźnym – zrozumieć trzeba tu jednak racje tamtych ludzi, którzy z tego żyją i utrzymują swoje rodziny. Spotkanie ze mną? Proszę bardzo – czekam na delegację kupców. Wraca tu sprawa „Bistonów” – prezydent Palka zrobił dobrze, bo oferta była bardzo korzystna. Nikt nie pyta o Levi-Straussa, który zawędrował do Płocka, miała być tam duża fabryka, a tu – jak się właśnie dowiedziałem – nic z tego nie wyszło. Kwestia opłat za reklamy: jeżeli się pomyliliśmy, to zmienimy. Zbieramy cieżki za zmiany stawek czynszowych, a często chodzi o decyzje spółdzielni mieszkaniowych czy prywatnych właścicieli kamienic. To naprawdę jest bandyckie traktowanie was, kupców...*

Skoro mamy już spotkanie z cyklu „mikrofon dla wszystkich” – kolejny proszę... Poseł Andrzej Terlecki wystąpił krótko: *To, o czym mówimy, świadczy nadal o pilnej potrzebie debaty na temat polityki gospodarczej Łodzi. Wiedza na ten temat, ale pełna, byłaby mi bardzo pomocna w pracy parlamentarnej, szefuję przecież komisji samorządowej. Widzę jednak wyraźny opór władz miasta przed takim spotkaniem i taką dyskusją. Ponawiam zatem to pytanie: jaka ma być polityka gospodarcza w tym mieście?*

Następny... Poseł Adam Piechowicz (Polska Partia Przyjaciół Piwa) zdobył się na komentarz, przyjęty zresztą z porażającą obojętnością: *Mam*

wrażenie, że jestem w Sejmie, mamy przemówienia, oklaski. Zaraz się rozjeździemy i co dalej? Poseł zaprosił chętnych na dyżury poselskie, oczywiście swoje, do siedziby biura... senatora Baranowskiego. – To czasowo – objaśniono publiczności – bo własne biuro jest w remoncie.

Przyszła pora na wielki finał. W roli głównej – jak na początku – senator Baranowski. Było najpierw o monopolistycznym „Ruchu” (zna sprawa i się nią zajmie), o prasie (często wykorzystywana jest do politycznych celów), były prośby do władzy (publikować, co się ustala, ale nie wstecz obowiązujące decyzje) oraz apel do wojewody, Prokuratury, NIK-u itp. (żeby zwalczać firmy upadłe, które pasywnie wynajmując lokale innym). Bezpośrednio do wiceprezydenta: *arrogancja władzy jest faktem! Mam wiele skarg, konkretnych przykładów, np. na architekturze miasta. Słowo do obecnych na sali: nie wchodźcie pochopnie w przetargi! Ostrożnie z kredytami! Zwolnienie ogólne: żądam ochrony kupców łódzkich!!*

Po tym ostatnim sala zagrzmiała burzą braw. *Swoją chłop – słyszałem z boku – ten senator zna się na handlu i rozumie nasze kłopoty...*

Senator J. Baranowski jeszcze nie skończył. – *Nie zamierzam ubiegać się o posadę wojewody czy prezydenta, żeby wszyscy mieli jasność. Nie zgadzam się jednak – to znów konkretnie do wiceprezydenta J. Michaluka – Żeby to miasto było ośrodkiem handlowo-usługowo-przemysłowym! To powinno być miasto przemysłowo-handlowo-usługowe! (HURAGAN BRAW). Obiecuje państwu, że wnioski z tego spotkania wykorzystam w Senacie, a jeżeli mi pozwolą, to przedstawię konkretne propozycje wyjścia z tej trudnej sytuacji, powiem o pożyczkach, których możemy udzielić sąsiadom krajom w celu zakupu żywności, co pobudziłoby tak rolników jak i przemysł... (OKLASKI).*

Koniec. Minęły dwie godziny. Wbrew zapowiedziom nie przyjechał nikt z władz Zgierza i Pabianic. Bo oni nas w tyłku mają – powiedziała kulturalnie jedna z pań siedząca obok piszącego te słowa – *bieda z nędzą kupców pędzą. W Łodzi, owszem, bałagan i szwindle, ale to co się dzieje w mniejszych miastach, to już w głowie się nie mieści, mógł po prostu stać – dodała, poprawiając i tak staranny makijaż.*

Dariusz Zarzycki

Z Interpolem szybciej

Aż na Krymie znaleziono klucz do zagadkowego zabójstwa w łódzkim mieszkaniu

To nie wymysł autorów kryminałów, iż zabójcę ciągnie na miejsce zbrodni. Jednak tak uparte go mordercy, specjalnie forsującego granice kilka razy, byle powrócić do Łodzi, gdzie ukrył w kanapie trupa nie spotkali w swej wieloletniej karierze ani nadkomisarz Jacek Stanięcki, naczelnik Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego, ani żaden z podległych mu pracowników Sekcji Zabójstw w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Na początku – czyli 15 lutego było wiadomo jedynie o tajemniczym trupie. Znalazł go w swoim pokoju z niekrepującym wejściem mężczyzna z okolic pl. Barlickiego. Trup był już mocno nieświeży, gdyż prawie miesiąc leżał w kanapie zawinięty w śpiwór. W dodatku miał uszkodzoną czaszkę i złamaną żuchwę, „tepkrawędziastym narzędziem”, jak to określił biegły z Zakładu Medycyny Sądowej. Mimo tego mężczyzna, który zgłosił się do policji meldując o makabrycznym odkryciu oznajmił, iż natychmiast rozpoznał swojego lokatora. Kim jest ten zamordowany lokator nie wiedział nic ponadto, iż do Rosjanin o imieniu Wołodia.

– Spacerując w grudniu po bazarze zauważyłem, że jeden z handlujących Rosjan wyłożył kartkę: poszukuje pokoju w pobliżu bazaru. Chcąc trochę zarobić przeniosłem się do rodziny i wynajmąłem mu swój pokój. Płacił co tydzień sto tysięcy złotych. Nie pytałem go o dokumenty, ani nazwisko, wystarczyło, że budził zaufanie, na płacenie pieniędzy też zbytnio nie napierałem. Dopiero, gdy zniknął mi z oczu prawie na miesiąc otworzyłem pokój swoimi kluczami. No, i wtedy znalazłem jego trupa. Tylko tyle mogę o nim powiedzieć – stwierdził właściciel pokoju. Dalsze ustalenia zależały wyłącznie od docieklowości pracowników Sekcji Zabójstw. Opowiadają oni:

– To był wyjątkowo zagadkowy Rosjanin. W pokoju żadnych dokumentów, jakichkolwiek towarów na handel, ani zakupów typowych dla turystów z tego kierunku. Była za to biblio-

teczka. W języku rosyjskim podręczniki jogi, masażu i numizmatyki. W jednym z nich znaleźliśmy zaproszenie notarialne dla Rosjanina. Niestety in blanco, wpisano jedynie personalia zapraszających. Niczego od nich jednak nie dowiedzieliśmy się, gdyż... wyjechali do Rosji.

Jak to w starym domu – sąsiedzi wszystko widzą. Tutaj zauważyli, iż tajemniczy Wołodia jest samotnikiem, odwiedzał go wyłącznie je-

znając nazwisko i miejscowość zwrócono się o pomoc do Interpolu. Po raz pierwszy od czasu, gdy powstała jego filia w Warszawie, Korzystając z ugodnienia jakim jest telefax przekazano do Interpolu fotografie denata i dotychczasowe ustalenia prosząc o przekazanie ich policji ukraińskiej. Nim Polska znalazła się w Interpolu wykonanie podobnej operacji wymagałoby zastosowania drogi dyplomatycznej, zaangażowania tłumaczy, a efekt, nawet po kilku miesiącach mógł okazać się żaden.

Teraz tempo załatwiania tego rodzaju spraw

– Bez pomocy Interpolu też dotarlibyśmy do tej szkoły, ale jakim nakładem sił i środków – powiedziano mi w Sekcji Zabójstw. – A co mogłoby w tym czasie strzelić do głowy „tajemniczego gościa w czerni”? W czasie, gdy znaleziono zwłoki sportowca Ireneusz M. zdążył porzucić szkołę i założył biuro podróży specjalizujące się w przywożeniu do Łodzi wycieczek z Krymu. Obiecywał tutaj złote góry, a w Łodzi jego turystom przydzielano jedno łóżko na dwu i pozostawiano ich bez opieki. Gdy w łódzkim radiu opublikowano skargi Ukraińców na to biuro, nikt ze słuchaczy nie wiedział, iż godziny biura są tak samo policzone, jak godziny pobytu właściciela-zabójcy na wolności.

W takim tempie przemieszczał się między Łodzią a Krymem, iż jedynym sposobem było upolowanie go na granicy. Zatrzymano go 24 marca, gdy autostopem wracał do Polski. Został rozpoznany, choć teraz ubierał się na biało.

– Ledwie wsiadł do samochodu natychmiast przyznał się do zabójstwa i... odetchnął z ulgą – wspomina jeden z pracowników Sekcji Zabójstw, który przejmował go w Terespolu. – Wyznał, iż nie potrafi wyjaśnić dlaczego zabił. Oznajmił jedynie, że „wstąpiło w niego zwierze”. Wcześniej nie popełnił nawet drobnego przestępstwa.

– Mogłem ukryć się na Ukrainie, tam jest obecnie doskonały teren zarówno do interesów, jak i do zacierania za sobą śladów – oznajmił policjantom. – Jednak najpierw ciągnęło mnie do rodziny Wołodii, aby przekazać jego rzeczy, a następnie do Łodzi, gdzie ukryłem jego ciało. Wiem, że na długie lata trafił do więzienia, z pokora przyjmując tę pokutę. Dzięki aresztowaniu skończyła się moja szamotanina z życiem.

Wkrótce odbędzie się wizja lokalna na miejscu zabójstwa. Być może po przemyśleniach w celi i rozmowach z prokuratorem Ireneusz M. przedstawi nowe szczegóły zabójstwa. Dla pracowników Sekcji Zabójstw sprawa jest zakończona. Na 14 zabójstw i 5 uśmiał od początku roku do 26 marca w Łodzi, wykryto sprawców niemal wszystkich. Obecnie bada się okoliczności dwu ostatnich zabójstw. Ale to temat na osobną opowieść.

Waldemar Uchman

Tajemniczy gość w czerni

den mężczyzna. Wszyscy go zapamiętali, gdyż wyjątkowo rzucał się w oczy: nosił ciemne okulary, czarny obszerny płaszcz prawie do kostek i również czarny kapelusz z ogromnym rondem. Oceniano go na 30 lat. Sąsiedzi sugerowali, że „to były dwa pedały”, policjanci skojarzyli z tym tajemniczym gościem w czerni notatki i kasety świadczące, iż Rosjanin regularnie pobierał w domu lekcje niemieckiego. Prawidłowo wydedukowali, iż był to nauczyciel Rosjanina. Sporządzono portret pamięciowy i rozpoczęto penetrowanie kursów językowych. Okazało się wówczas, że nauczycieli noszących się na czarno jest mrowie.

Na szczęście akurat powróciła z wycieczki para, której personalia wzięli na zaproszenie. O swym gościu wiedzieli tylko tyle, iż nazywał się Wołodia Bałaszow, mieszkał w Ewporii na Krymie i kiedyś był sportowcem. To i tak było wiele. Często zapraszający nie portafia powiedzieć nawet jakiej płci jest ich gość:

jest błyskawiczne. Ukraińska policja przekazała swe ustalenia za pośrednictwem Interpolu: Wołodia Bałaszow, lat 45, to były mistrz ZSRR w gimnastyce, od czasu kontuzji pasjonuje się jogą i masażem. Od grudnia – w Polsce. Ostatnio odwiedził jego rodzinę w Ewporii przyjaciel z Łodzi. Przekazał poczynione przez Wołodę zakupy w Polsce, głównie używaną odzież kupowaną w tanich sklepach. Poinformował też, że żona Wołodii powinna od nowa urządzić sobie życie, gdyż jej mąż wyjechał z inną do USA. I kolejna rewelacja: owe bajki opowiedział w Ewporii ów tajemniczy gość w czerni – jedyny bywał w pokoju Wołodii B. eks-sportowca. Rodzina podała, iż jest to 28-letni Ireneusz M. nauczyciel...języka niemieckiego. A więc pracownicy Sekcji Zabójstw podążyli właściwym tropem szukając go na kursach językowych. Teraz, znając nazwisko stwierdzili, iż absolwent dwu wydziałów UE uczył niemieckiego w szkole podstawowej.

Kisiel z haczykiem

Za siedmioma górami (w tym dwie państwowe, jedna została formalnie odzyskana przez potomka znakomitego rodu góralskiego, dwie służyły armii – jeszcze lokalnej – za poligony, a o pozostałe toczyły się sprawy w sądzie pierwszej instancji), za siedmioma rzekami (wszystkie zatrute i śmierdzące pod niebiosami) była taka sobie kraina. Można napisać: kraina – chudzińska, bo bieda tam była aż piszcząca. Lud zamieszkiwał te liche ziemie nad miarę wychudzony, przygarbiony i smutny.

Nie dziwota przeto, że kupieckie karawany zahaczały tylko o ten skrawek zapomniany przez Boga, bo walutą mało kto tam śmierdział – częściej brudem i przechodzonymi skarpetkami – a na mydło mało kto sobie pozwalał. Aliści organizacje kupieckie nie były tak do końca przekonane, czy wykreślić ten zachwaszczony zagon ze swoich kajecików z adresami. Działali bowiem w nich ludzie mądzy i przebiegli. Myśleli oni tak: bieda bieda, ale cosik opchnąć się tym mizerotom powinno udać. Może będzie to początek większych interesów? Wiedzieli oni, że w kraju tym ludność szczególnie lasa jest na towary obce, ładnie opakowane. Życzliwi podpowiedzieli im, że za najmniejszy nawet prezent można kupić całą tę ziemię, razem z ludźmi, trzodą i pogłowiem.

Ci sami dodali, że najlepszy wariant w wygodnym posadowieniu się na skołowaciatym rynku tej krainy, to mała kampania reklamowa – bo jakieś tam telewizory i jakieś czytała ponoć mieli – ale nie za droga, bo pieniądze szkoda. A potem? Potem trzeba już tylko sposobu, sztuczki kupieckiej takiej, żeby wyjść – tanio – na swoje...

Ruszyły tedy na wyprzódki różne manufaktury do boju, wciskając gdzie się da swoje zachęcające filmidła i ogłoszenia. Proszków do prania pokazali tyle, że nie ma takiego morza na świecie, żeby je nimi zasypać. A batonów czekoladowych (czekolada to takie ciemne i słodkie, nie mylić z naturalnym nawozem!) ujawnili tyle, że obśliznęli się cały kraj. Tampony z nitką, rurka, podpaski dziwaczne ze skrzydełkami, pieluchy z wkładkami, automobile, ubezpieczalnie, kaczki-szorowaczki i ziółka na padaczki.

Jękneli ze zgrozy w fabryczce, co to jakoweś kisiele do mycia głowy wytwarzali. Legniemy – darli swoje zdrowe włosy z głów – bo inni się panoszą tam jak wszy na grzebieniu. No to w końcu zwołali plenum zakładowe, drzwi dobrze kolkiem zaparli – żeby konkurentów zablokować – i uradzili...

Na przynętę rzucili nieco grosiwa na filmidła reklamówkami zwanymi. Drogo to jednak wychodziło, oj drogo! To wzięli się za gazety – też skromnie, bez przesady, nieco ogłoszeń dali. A co z handlem? Ruszył, powiedziec można, że drgnął właściwie. Nie o to im szło, nie o to...

Aż tu z kąta wyłaził karzeł, cały w brodawkach, co to grzebał się wiecznie w starych księgach i po obcemu potrafił gadać. Wysłuchali go, bo taki był tam obyczaj. Nie żałują do dziś.

Fabryczka owa szybko zamówiła małe flakoniki z tym swoim kisielom do włosów. Opakowała nad wyraz wytwornie, napisała też coś w

lokalnym narzeczu, bo naród mało gramotny i obcego gotów nie zrozumieć. Z czymś takim, co pocztą się zowie, pogadali jeszcze i już pocztyniony to „cosik” rozniosło po domostwach,



upychając w takie blaszane skrzyneczki, co to do odbierania zapisanych papierów są przydatne. Karzeł z brodawkami miał rację! Jak się biedota dowiedziała, że takie cudenka darmo dają – to dragami i żelazami pootwierala te skrzynki i pokradła darmoche. Zgrozą powiało w narodzie! Łapać złodzieja!

Już umyślni, co to siedzą bez roboty, tropić poczeli tych szkaradników! Mówi się o egzekucjach! O paleniu na stosach!

Karzeł, ten zapyziały od czytania ksiąg, miał rację! Haczyk najpierwsi polknęli piszący w lokalnych czytałach. Na najpierwsze stronicie dali szczegóły! I o to chodziło... Opisali wszystko, nazwę onej fabryczki i nazwanie tego kisielu darmo pomieścili! Kupcy biją teraz brawo, kartą kosztownościami obsypują i piękne kobiety pchają mu do łóżka. Oplacilo się!!! Po co było wydawać dużo talarów na reklamy przeróżne? Wystarczyło jeno ułożyć się przód z oną pocz-

cze, prujący puszki na ścianach, bo bez zapłaty towar posiadli. Co z nim zrobia? Może zużyją na swoje złodziejskie lby? Dobry kisiel? To albo ukradną znowu – albo... kupią, może za pieniądze ukradzione nawet? Dla fabryczki sukces w każdą stronę. A co z tymi, co im ów kisiel darmowy wydarli spod drzwi prawie? Jucha im się burzy: kupić muszą, żeby wiedzieć, czego nie mają. To sukces fabryczki kolejny.

Jak donieśli umyślni – idzie do tej biednej krainy kolejna karawana z takimi darami. Też chytrzy są, bestyje, też każdą monetę pod światło patrzą. A że wleźć chcą ze swoim towarem, to

wymyślili sztuczke lepszą od tej, którą wyżej pokazaliśmy. Starucha szczerbata, z kotem czarnym na ramieniu i kulą szklaną w torebce im to wymyśliła... Już się cieszy.

ta, że jak te skrzyneczki porozpruwają, to fabryczka musowo za remonty zapłaci. I tak będzie to malutka kropelka tego, co by wysupłać przyszło za takie duże napisanie o tej fabryczce i kisielu do włosów w niej wytwarzanym. Po tym wszystkim cieszą się mocno owi siła-

T. T.

Od tej operacji zależało życie dwojga – matki i dziecka

Na stole operacyjnym leży młoda kobieta. Jest w piątym miesiącu ciąży. Za chwilę zespół lekarzy z Kliniki Kardiologii AM w Łodzi rozpocznie tę niezwykłą operację na otwartym sercu. Niezwykłą, bo walczyć będą nie o jedno życie, lecz o dwa – matki i żyjącego jeszcze w jej łonie dziecka...

To będzie trzeci tak poważny zabieg kardiologiczny u ciężarnej przeprowadzony w Polsce. Pierwszego dokonał przed laty, także w łódzkiej klinice, profesor Jan Moll, drugi wykonano w Krakowie.

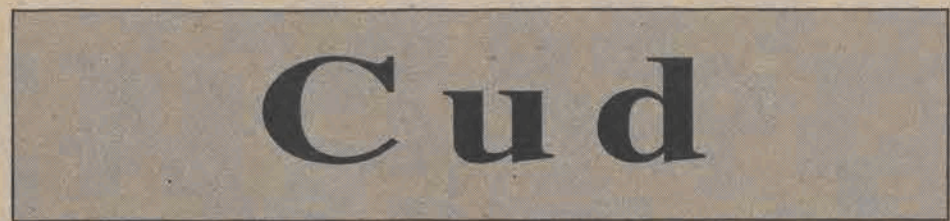
Podczas operacji sztuczne płuco-serce oddychać będzie za pacjentkę i równocześnie dostarczać życiodajny tlen i krew płodowi. To największe ryzyko. Przy krążeniu pozaustrojowym bowiem najpierw podać trzeba chorej środki zapobiegające zakrzepianiu krwi, później zaś inne z kolei zwiększające krzepliwość. Istnieje więc niebezpieczeństwo wystąpienia zaburzeń w układzie krzepnięcia, które mogą się odbić bezpośrednio na krążeniu płodowym. A to oznaczałoby śmierć rozwijającego się dziecka.

Medycyna nie potrafi jeszcze do końca odpowiedzieć na pytanie, jak warunki krążenia pozaustrojowego wpływają na płód. Lekarze przeprowadzają operacje doskonale wiedząc o istniejącym zagrożeniu. Zdają sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa. Czy zabieg się uda? Jak znieśie go kobieta? Jak znieśie go jej przyszłe dziecko? Czy będzie miała szansę je donosić?

Zegar na sali operacyjnej odmierza czas. Czas życia matki i płodu. Lekarze wycinają zżewienie ujścia aortalnego serca. Zżewienie tak duże, że nie przecisnąby się przez nie nawet cieniułki ołówki! Poszerzają je o prawie 4 centymetry kwadratowe

na powierzchni ujścia. Teraz krew będzie mogła bez przeszkód docierać do aorty. Wreszcie koniec operacji. Minęły dwie godziny. Jeszcze tylko zszycie rany. Udało się!!! Pacjentka oddycha już sama.

– Dla bezpieczeństwa pacjentki ten zabieg musi być dokonany u nas – mówi kierujący Kliniką Kardiologii AM profesor Janusz Zaslonka. Z powodu przeróżności mięśnia sercowego u chorej mogą wystąpić na przykład zaburzenia ryt-



Teraz trzeba sprawdzić, czy zabieg operacyjny nie odbił się negatywnie na zdrowiu płodu. Badanie ultrasonograficzne wskazuje na prawidłową żywotność płodu. Przyszły potomek porusza się żwawo, nie ma więc żadnych podstaw, by przypuszczać, że operacja przeprowadzona u jego mamy mu zaszkodziła. Ulga i radość. Matki i lekarzy.

Lucja Wawrzyniak jeszcze przez 12 dni pozostaje w Klinice Kardiologii. Czuje się bardzo dobrze. Wreszcie ustąpiły duszności tak utrudniające oddychanie i to dokuczliwe kołatanie serca. Teraz wróciła znów pod opiekę ginekologów – do Instytutu Ginekologii i Położnictwa AM – którzy troszczyć się będą nadal o jej i dziecka zdrowie. Aż do momentu porodu. Wtedy przewieziona zostanie z powrotem na kardiologię, gdzie wykonane zostanie cesarskie cięcie, by potomek pojawił się na tym świecie...

mu serca, albo innego rodzaju zaburzenia kardiologiczne, wymagające naszej natychmiastowej interwencji. Zresztą od lat już wszystkie kobiety ciężarne, które są po operacjach serca, rodzą poprzez cesarskie cięcie u ginekologów. Stworzyliśmy wspólnie z panią profesorem Teresą Pajszczyk-Kieszkiewicz, kierującą Instytutem Ginekologii i Położnictwa AM, unikalny zespół zajmujący się właśnie leczeniem tych kobiet. Dajemy im szansę urodzenia dzieci mimo ciężkich chorób serca.

Powiem pani, że to w ogóle cud, że ta kobieta dożyła 35 lat z taką wadą serca! Bo to była wada wrodzona, bardzo groźna, zżewienie podzastawkowe, tzw. błoniate ujście aortalne. Mówiąc prościej mechaniczna przeszkoda na drodze wypływu krwi z lewej komory serca do aorty powodowała, że różnica ciśnień między komorą a aortą wynosiła aż 160 milimetrów słupka rtęci, podczas gdy normalnie wynosi zaledwie kilka milimetrów. W

związku z tym nastąpił krytyczny przerost mięśnia lewej komory, którego wynikiem mogła być ostra niewydolność serca, grożąca w każdej chwili nagłą śmiercią. Objawy tej choroby są bardzo skryte, często przez całe lata chorzy nie odczuwają żadnych dolegliwości. Ale najczęściej osoby te nie dożywają wieku dojrzałego, ponieważ giną nagle w przypadku nadmiernego wysiłku fizycznego. Może się to wydawać paradoksalne, ale klinicznie to schorzenie jest łatwe do wykrycia, nawet za pomocą zwykłej słuchawki lekarskiej. Współczesna medycyna dzięki nowoczesnym, nieinwazyjnym metodom diagnostycznym, jak choćby USG, umożliwia rozpoznanie wszystkich takich przypadków i ustalenie wskazań do leczenia operacyjnego.

Być może ta kobieta, gdyby nie zaszła w ciążę, żyłaby nadal z tą poważną wadą, lub przyplaciła ją życiu. Bo dopiero w ciąży i to drugiej (!) wystąpiły u niej dolegliwości bólowe, duszności, omdlenia, zawroty głowy. Choroba ujawniła się na skutek tego, że w czasie ciąży następuje zwiększenie objętości krwi krążącej, a to odbija się na pracy lewej komory serca. Tego typu wady serca operuje się z reguły u dzieci do piątego roku życia, ten przypadek więc był wyjątkowy. I wyjątkowo trudny, bo przecież każda operacja przeprowadzona w krążeniu pozaustrojowym niesie ze sobą pewien stopień ryzyka, a ryzyko to niepomniernie wzrasta, gdy kobieta jest w ciąży. Dlatego wszelkich zabiegów kardiologicznych u kobiet w wieku rozrodczym należy dokonywać przed zająciem w ciąży. W tym przypadku jednak nie było już innego wyboru. Piąty miesiąc wykluczył usunięcie ciąży, a operacja była konieczna dla ratowania życia pacjentki. Ta kobieta mogła przecież w każdej chwili umrzeć! Walczyliśmy więc o dwa ludzkie życia – to dorosłe i to jeszcze nie narodzone...

Hanna Jaskiewicz

Najpierw wykończył Lorensa!

Pierwszy anonim wysłał na ręce Jerzego Lorensa: „Czas najwyższy, żeby Pan odszedł, zanim będzie całkiem za późno”.

W dwa tygodnie później ówczesny prezydent miasta Łodzi stał się osobą najzupełniej prywatną i to niezbyt mile widzianą w gmachu przy al. Kościuszki, gdzie mieścił się KŁ PZPR.

Jerzy W. triumfował. Z radości upił się tak bardzo, że wprost z restauracji „Śródmiejska” trafił do izby wytrzeźwień. Wiozących go na ulicę Deotymy milicjantów uprzedził lojalnie: – Uważajcie, ludzie, co robicie. To ja zwoleńcem Lorensa.

Za tych „ludzi” dostał pałką i jeszcze musiał stanąć przed kolegium. Na szczęście milicjan-

Jerzy W. nie czekał na rezultat swoich działań: wyjechał do RFN. Na saksy. Zaczepił się w Hanowerze. Pracował na czarno, mieszkał z jakimiś Turkami w peryferyjnej dzielnicy południowy Mißburg – robote dał mu pewien Jugosz, z którym dogadywał się pół po polsku, a pół po rosyjsku. Zarabiał ponad czterysta marek, sto płacił za wyrok, sto pięćdziesiąt wydawał na żarcie, sto pięćdziesiąt systematycznie odkładał. Robota była ciężka, nie liczono godzin. Jerzy W. nie miał czasu na myślenie. Raz wpadła mu do ręki polska gazeta, „Życie Warszawy”. Dowiedział się z niej, że Niewiadomski został odwołany ze stanowiska ministra budownictwa. Na to właśnie czekał. W podziemnym pasażu Pas-

stanie płacił abonament i namówił do tego jeszcze znajomych.

Wprawdzie gotówka przywieziona z Niemiec topniała, ale Jerzy W. kupił sobie na giełdzie czternastoletniego małucha. Sfatygowane to było, ale mimo wszystko jeszcze jeździło. Za trzecim podejściem uzyskał prawo jazdy. Miał nadzieję, że samochód przyda się, żeby robić jakieś fuchy, ale czas na fuchy minął i do samochodu musiał dokładać. Jerzy W. czekał, że prezydent zrobi w mieście porządek. Wiedział, że w robieniu tego porządku przeszkadzają mu dziennikarze, więc nienawidził dziennikarzy. Prezydent go w tym jeszcze utwierdzał. Jerzy W. nie mógł zrozumieć poczynań rady miejskiej, która stawiała opór przy przejmowaniu „Dziennika Łódzkiego”. Było dla niego coraz bardziej jasne, że prezydent otoczony jest wrogami. Do żywego wkurzali go natomiast koledzy z pracy, zwłaszcza je-

prezydencką marszrutę, musiał dobrze przygotować się do zamachu na życie niewygodnego dla komuchów działacza. Jerzy W. nie wątpił, że barana specjalnie wypędzono na szosę wprost pod prezydenckiego poloneza. Musiano tego barana skądś przywieźć. Skąd? Na policji nikt nie chciał z Jerzym W. rozmawiać. Nawet się specjalnie nie zdziwił. To przecież kumple tych, co go kiedyś odwiedziły do izby wytrzeźwień. Wiadomo, że weryfikacja policjantów była zbyt płytka. Ktoś w policji krył zamachowców. Ale kto podał spiskowcom prezydencką marszrutę?

Po przeprowadzeniu tego śledztwa Jerzy W. nie wątpił już, że ślady prowadzą do urzędu miasta. Tylko stamtąd mogła wyjść potrzebna zamachowcom wiadomość. Jerzy W. wysłał list ostrzegawczy: „Wrogowie będą usiłovali Pana ponownie zniszczyć. Niech Pan nikomu nie ufa. Ale ja nie pozwolę zrobić Panu krzyw-

Anioł-Stróż prezydenta Palki

ci, jedyni świadkowie oskarżenia, nie stawili się na rozprawę, dostał więc stosunkowo niewielką grzywnę, ledwie 1200 zł. Dla niego było to jednak wiele i w poczuciu krzywdy postanowił nie zapłacić. Nie na wiele to się zdało, komornik wszedł mu na pensję i skasował go na prawie dwa tysiące. Wtedy jeszcze bardziej zniechęcił komunistów.

Poczynaniom Józefa Niewiadomskiego przyglądał się uważnie, sporo czasu minęło, zanim wysłał pierwszy list: „Dni Pana są policzone”.

Odczekał dwa tygodnie, kupując wszystkie lokalne dzienniki, gdzie spodziewał się znaleźć interesującą go wiadomość o ustąpieniu prezydenta. A Niewiadomski, jakby nigdy nic, dalej urzędował w magistracie. Wtedy zredagował kolejną przesyłkę: „Uprzedzam, że dni Pana są policzone”. Następne ostrzeżenie brzmiało: „Lojalnie uprzedzam, że dni Pana są policzone”. Niestety i ono nie odniosło skutku. Na szczęście wkrótce wybuchły w Polsce strajki i Niewiadomski został zagrożony przez „Solidarność”. Jerzy W. przekonany był, że związek dobierze się prezydentowi do skóry i jako jeden z pierwszych w swoim zakładzie zapisał się do nowej, coraz potężniejszej organizacji. Do Niewiadomskiego wysłał list: „Przepowiadziałem, że będzie Pan miał poważne kłopoty. Trzeba było posuchać i ustąpić”.

Miał trochę pretensji, że zarząd regionu tak cacka się z prezydentem, bo przecież gdzie indziej w postulatach strajkowych pojawiało się żądanie odwołania lokalnych władz. Po tem zrozumiał, że zarząd stosuje taktykę na zwłokę: chciał Niewiadomskiego tak skompromitować, żeby już nigdy nie miał czego szukać w Łodzi. Jerzemu W. nawet się to spodobało, zacierał ręce. Wysłał list do magistratu: „Nie posłuchał Pan mojej rady. To poważny błąd. Będzie pan zhańbiony”.

W „Solidarności” Jerzy W. nie zrobił kariery: nie umiał przemawiać. I nie lubił. Najlepiej czuł się w sobie w domu, w swojej kawalerce na Dąbrowie, gomułkowskiej, z kuchenką bez okna. Siadał tam sobie w miękkim fotelu i w myśli układał kolejne pismo z ostrzeżeniem. Szukał właściwych słów, żeby wyrażać niewygodną dla prezydenta prawdę. Chociaż pracował jako hydraulik, bardzo dbał o język. Kupił sobie „Słownik poprawnej polszczyzny” Witolda Doroszewskiego i „Słownik frazeologiczny języka polskiego” Stanisława Skorupki. Miał wejście do księgarni, gdyż jednemu ze sprzedawców wymieniał zepsuty klozet i zażądał tych książek jako honorarium.

Później nadszedł stan wojenny. W zakładach, gdzie pracował, zmieniono dyrektora: podobno nazbyt spoufalili się z „Solidarnością”. Dla Jerzego W. był to właściwy sygnał. Wysłał do magistratu list: „Pański kumpel, Słownik, siedzi. A Pan co? Co Pan jeszcze robi w urzędzie?”. Listy wtedy kontrolowano, były otwierane przez wojskową cenzurę: miał nadzieję, że ostrzeżenie dojdzie do kogo trzeba, nawet jeśli ludzie Niewiadomskiego wrzucą list do kosza.

Niewiadomskiego jednakże nikt nie ruszał. Do czasu. Jerzy W. jest przekonany, że to on spowodował ważny ruch kadrowy. Któregoś dnia wziął do ręki reportaż z „Głosu Robotniczego” i mozołnie wycinał litery, a także zbitki słów ułożył dość długi list do władz naczelnych w Warszawie. Reportaż był stary, gazeta pochodziła jeszcze sprzed stanu wojennego, ale to tym lepiej – trudniej było zidentyfikować autora listu. I nagle poskutkowało. Nie minął nawet miesiąc, jak Niewiadomskiego zabrano do stolicy na ministra budownictwa. Wszyscy mówili, że to awans, tylko Jerzy W. zacierał ręce – Niewiadomski został spisany na straty, przecież nikt nie mógł podnieść z upadku takiego resortu.



serelle niedaleko głównego dworca spił się piwem i dopiero nad ranem piechotą dotarł na swoją kwatere. O mało Jugosz nie zwolnił go z roboty.

O upadku komunizmu w Polsce dowiedział się od Turków. Wtedy podjął wszystkie pieniądze ze Sparkasse i postanowił wracać do Łodzi. Było tego sporo, prawie osiem tysięcy marek. Właściwie stać go było na używane auto, aby zjechać z fasonem, nie posiadał jednak prawa jazdy.

Wrócił na krótko przed wyborami samorządowymi. Mieszkanie na Dąbrowie przepadło, więc zamieszkał w wujostwa na Bałutach w starej, czynszowej kamienicy. Dał im w prezencie tysiąc marek i płacił co miesiąc jak obcym ludziom za prawo wstawienia do kuchni używanego łózka produkcji radzieckiej. Kupił je za osiem tysięcy złotych, drugie tyle wydał na materac. Przyjeżdżał do pracy w tej samej fabryce, gdzie pracował przed wyjazdem: dobrzy hydraulicy wciąż byli w cenie, a on miał dodatkowo papiery ślusarskie.

Kiedy prezydentem Łodzi został Grzegorz Palka, Jerzy W. wysłał list: „Jestem z Panem, trzymam kciuki za Pańskie powodzenie”. I podpisał się: „Anioł-Stróż”. Co środa włączał telewizor wujostwa i oglądał audycję „Czas dla prezydenta”. Przenikliwe spojrzenie gospodarza miasta rozgrzewało mu serce. Mierzył go takim samym spojrzeniem, miał wrażenie, że ich wzrok się spotyka, więc odpowiadał mu różne swoje przemyślenia. Na przykład: „Wyrzucił z urzędu wszystkich komuchów”. Jest zdania, że ten teletypiczny seans dał rezultaty: w urzędzie następowały zmiany. Mówił o prezydencie Łodzi poufale „Grzegorz”, jakby się dobrze znali i nie mógł zrozumieć, dlaczego niemal wszyscy wokół nie podzielają jego entuzjazmu. Kiedy prezydent Palka pojawiał się na ekranie, ciotka Jerzego W. odwracała wzrok od aparatu i zatykała uszy. W pracy Jerzy W. także miał spięcia z kolegami. Jeden ze ślusarzy powiedział na przykład, że już ma dość tego kabaretu. Wtedy Jerzy W. wysłał list: „Proszę zwrócić uwagę na swoje otoczenie. Ma Pan wielu wrogów, nie powinien Pan ufać ludziom”. I znowu podpis „Pański Anioł-Stróż”.

Jerzy W. sam musiał stwierdzić, że jego ulubieniec nie sprawia najkorzystniejszego wrażenia na ekranie i był przekonany, że to manipulacja dziennikarska. Wiadomo do czego są zdolni ci komunistyczni pisarze albo telewizorki. Rąbnął protest do telewizji, zagroził, że jeśli się te praktyki nie zmienią, to prze-

den, który jakby się zawziął na jego Grzegorza. Wciąż dowodził i to publicznie, że miasto upada, że prezydent nie daje sobie rady i że nie ma dostatecznego przygotowania do pełnienia takiej funkcji, bo nie jest ekonomistą, a najwyraźniej dobiera sobie też nie najlepszych współpracowników. Jerzy W. był przekonany, że prezydent wprowadzany jest w błąd przez swoich doradców: świadczyła o tym sprawa nieszcześniejszej pożyczki zaciągniętej z budżetu.

– Zobaczycie, że Grzegorz sobie poradzi.

Coraz częściej mówił o prezydencie poufale po imieniu, jakby się dobrze znali. W gronie nowo poznanych ludzi mówił nawet Grzesiek. Dawał do zrozumienia, że razem studiowali. O dziwo, nie wywoływało to dobrego wrażenia, ludzie nabierali wody w usta, jakby się obawiali Jerzego W. Anioł-Stróż prezydenta przekonywał się coraz częściej, że jego ulubieniec nie jest zbyt dobrze odbierany i to nie tylko przez dziennikarzy. Ale jeden z kolegów ucieszył się z tej bliskiej znajomości Jerzego W. z prezydentem. Miał kłopoty mieszkaniowe, spławiano go w urzędzie, postanowił więc Jerzego W. wykorzystać jako swoje narzędzie.

– Powiedz prezydentowi, że się odwiedzicie, tobie też coś skąpnie.

Jerzy W. nastroszył się: – Łapówka? Ty pewnie myślisz, że wciąż jest tak jak za komuny. Lepiej uważaj.

Któregoś dnia, jesienią to było, Jerzy W. spotkał się z wyraźną prowokacją.

– No i co? Twój prezydent rozjechał samochodem barana! Dobrze, że baran nie nastawił się rogami, bo by z Palki nie było co zbierać.

– Sam jesteś baran! – odciął się Jerzy W. Po raz pierwszy od wielu miesięcy kupił sobie wszystkie możliwe gazety. Wszędzie rozpisywano się o tym baranie: Jerzy W. wiedział, że prasa kłamie, czekał więc, że prezydent przygwoździ tych pismaków.

Ale w kolejną środę Grzegorz Palka nie pojawił się w okienku telewizyjnym. W serce Jerzego W. zakradł się niepokój. W najbliższą sobotę wsiadł do swego małucha i pojechał do Poddebic. Po drodze popsuł mu się przerywacz zapłonu, na szczęście znalazł się jakiś mechanik, który naprawił uszkodzenie, chociaż kosztowało to sześćdziesiąt tysięcy. Ale w obronie honoru prezydenta Palki gotów był wydać nawet dziesięć razy więcej. Jeździł w tę i z powrotem po szosie, wypytując ludzi o hodowców owiec. Ludzie pukali się w czoło, mówili, że to nieopłacalne, nikt już nie hoduje w okolicy owiec. Jerzy W. ucieszył się, wiedział już, że trafił na gigantyczny spisek. Ktoś, kto znał

dy”. I znowu podpisał się: „Pański Anioł-Stróż”.

Spodziewał się, że prezydent Palka da mu jakiś znak, iż ostrzeżenie do niego dotarło. Ale daremnie oglądał wystąpienia telewizyjne swego ulubieńca. Ktoś miał wyjść potrzebna przejać, przeciwnicy coraz bardziej osaczali prezydenta, przestroga nie dotarła do adresata.

Jerzy W. postanowił, że ostrzeże go osobiście. Wysłał list słabo, więc zaczął ćwiczyć przed lustrem:

– Panie Grzegorz! Panie prezydencie!

Postanowił zapisać się do Grzegorza Palki na audyencję, ale okazało się to wcale nie takie proste. Sekretarka zaczęła go przepytywać, Jerzy W. coś bąkał na te pytania, spławiła go do jakiegoś niskiego rangą urzędnika. Niczego innego się zresztą nie spodziewał: wiedział, że spiskowcy są wszędzie. Do podrzędnego urzędniczy zresztą wcale nie poszedł. Taki głupi nie był, chociaż słyszał, jak sekretarka mówiła do swojej koleżanki:

– Był tu jakiś przygłup zapisać się do prezydenta. Tacy ludzie myślą sobie, że prezydent ma czas na banialuki.

Odtań parokrotnie czatował na prezydenta pod urzędem. Niewiele to dało. Raz wydało mu się, że z bramy wychodzi upragniona osobistość – poznał ją po sylwetce, ale to był tylko jakiś gość, który pomylił wejścia szukając baru.

Pewnego dnia Jerzy W. dostrzegł pod urzędem gromadę rozszereżonych kobiet. Jedną z nich wyciągnął z torby jakąś okrwawioną kość i zaczęła nią wygrażać. Jerzy W. sam był już bezrobotny, nie wątpił, że to wrogowie prezydenta zwolnił go z roboty. Komuchy zniszczyły prosperujący zakład, zredukowano ponad połowę załogi, a jego oczywiście w pierwszej kolejności.

Kiedy Jerzy W. zobaczył tę okrwawioną kość, chciał skoczyć do baby i odebrać jej groźne narzędzie. Ale odgrodzili ją ludzie. Wszystko było świetnie zorganizowane. Wtedy napisał kolejny list:

„Chcę Pana zniszczyć, a nawet zabić. Należy zwolnić z pracy dyrektora od handlu: dla czego pozwala na sprzedaż giczy cięłej, nawet na Piotrkowskiej. Jest w znowie z zamachowcami”.

Jerzy W. wrzucił list do skrzynki. Bez znaczenia, więc nie wie, czy nawet doszedł. Ale musiał oszczędzać pieniądze, które wciąż topniały.

Ostatnio wyczytał w prasie, że prezydent będzie odsłaniał tablicę na rogu Piłsudskiego i Promińskiego, którą przemianowano na Śmigłego-Rydza. Przygotował się starannie do tej uroczystości. Napisał sążnisty elaborat, w którym przedstawił wszystkie swoje spostrzeżenia.

Ludzi przyszło nie za wiele, o wiele więcej było mundurowych w czarnych uniformach. Przyboczna straż prezydenta. Do Grzegorza Palki nikt nie chciał Jerzego W. dopuścić.

Wtedy coś się w nim załamało, zmiał swój raport i wyrzucił do kosza. w środę nie włączył telewizora.

– Grzegorz mnie zawiódł – powiedział do ciotki.

Jerzego W. spotkałem w małej knajpce „Przemysłowa”. Pił piwo. Postawiłem mu kolejne i wdaliśmy się w rozmowę. Od słowa do słowa wyciągnąłem z niego wszystko i zdobyłem jego zaufanie. Przyznał mi się, że ostatnio wysłał list:

„Ma pan dwa tygodnie na rezygnację ze stanowiska. Ja już wcześniej zrezygnowałem z roli Pańskiego Anioła-Stróża”.

Wyznaczony przez niego termin mija 1 kwietnia.

Konrad Frejdllich

Rower w zyciorysie

MIECZYSLAW NOWICKI – (26.01.1951, Piątek), kolarz, zawodnik Włókniarza Łódź, olimpijczyk (1972, 1976), srebrny i brązowy medalista olimpijski, dwukrotny medalista Mistrzostw Świata, trzykrotny uczestnik Wyścigu Pokoju (1973-1976), czterokrotny mistrz Polski w kolarstwie torowym na 4 km indywidualnie i drużynowo (1970, 1974); Zasłużony Mistrz Sportu. („Mała Encyklopedia Sportu”, tom 2, Sport i Turystyka, Warszawa 1987).

Jak to wspominam?

Im więcej mija czasu, tym trwalsze i cenniejsze są wspomnienia. Olimpiady, mistrzostwa świata. Gdyby nie kolarstwo nigdy bym nie zobaczył tyle świata, nie przejechałbym dwa razy Kube, nie był na Korsyce i Sardynii, w Wenezueli. Tego się nie da już powtórzyć, ale i nie da się zapomnieć. Czasami dziennikarze pytają: – Czy gdyby pan drugi raz zaczął, to byłby pan kolarzem? – Tak – odpowiadam – robiłbym to samo, tylko może uniknąłbym popełnionych błędów, choć wiem, że jest to prawie niemożliwe. Poznałem wielu ludzi, wybitnych sportowców. Z niektórymi ścigałem się. No i mam medale za zwycięstwa...

Są ludzie, którzy chcieliby te medale zdewaluować. Mnie się to nie zdarzyło, ale Zdzisławowi Krzyszkowiakowi, złotemu medalistcie z 1960 roku na Olimpiadzie w biegu na 3 km z przeszkodami. Poszedł w Warszawie do jakiegoś urzędu coś załatwiać. Okazało się, że jest medalistą olimpijskim. Gdy usłyszała o tym urzędniczka, wykrzyknęła z oburzeniem:

– I czym się pan chwali? To było za komunę. Dziś się to nie liczy.

Krzyszkowiak aż się pinił, gdy to opowiadał. Ale na ludzką głupotę nie ma lekarstwa. Ja mam tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu. Upoważnia to między innymi do bezpłatnego wchodzenia na imprezy sportowe. Ale czy jeszcze dziś upoważnia? Nie wiem. Nie próbowałem. Ale nie wstydę się tego tytułu.

Niesłuszny wyścig

Niedawno w telewizji Włodzimierz Szaranowicz i Andrzej Słowik poddali krytyce Wyścig Pokoju. Bo teraz najważniejszy jest Wyścig „Solidarności”. Redaktor Włodzimierz Szaranowicz przez wiele lat komentował różne sportowe imprezy w telewizji, a i Wyścig Pokoju jakoś wtedy mu się podobał. Teraz zmienił zdanie. Wiemy dlaczego. Zapewne nie wszystkim podobało się, że organizatorami były trzy komunistyczne gazety. Byłem nawet świadkiem, jak redaktor Józef Barecki, wówczas redaktor naczelny „Trybuny Ludu”, zwracał uwagę dziennikarzom, żeby nie pisali, że jest to Wyścig Pokoju, ale Wyścig „Trybuny Ludu”. Dziś mało kto pamięta, kim był pan Józef Barecki, ale kibic sportu, a kolarstwa w szczególności, nie są obce nazwiska: K. Olsena z Danii, J. Steela z Anglii, G. Schura z NRD, J. Smolika z Czechosłowacji, H. Hartnicka z NRD, A. Awierina, S. Suchożenkowa z ZSRR, O. Ludwiga z NRD czy naszych – Stanisława Królaka, Ryszarda Szurkowskiego i Stanisława Szozdy, zwycięzców Wyścigu Pokoju. Wielu, znakomitych później kolarzy, zdobywało doświadczenia na tym wyścigu. Można oczywiście taką czy inną grupę zlikwidować, ale nie można wykreślić jej z historii sportu. Tym bardziej jeśli dotyczy ona sportu nie tylko w jednym kraju.

Uśmiech i życzliwość

W 1975 roku katowicki „Sport” po raz pierwszy przyznał nagrodę „Kryształowego Koła”

dla wyróżniającego się kolarza. W 1975 i w 1976 roku „Kryształowe Koło” zdobył MIECZYSLAW NOWICKI. „Sport” tak wtedy charakteryzował laureata:

„Nie zrobił tak błyskawicznej kariery, jak Ryszard Szurkowski, czy nawet Stanisław Szozda, a mimo to mówi i pisze się o nim coraz więcej. Za niespełna miesiąc skończy 25 lat, jest więc w wieku dla kolarza najbardziej dojrzałym. Ulubieniec sympatyków kolarstwa. Kibice może nawet więcej niż za dotychczasowe sukcesy cenią go za niewątpliwie ujmujący sposób bycia, za uśmiech, który go nigdy nie opuszcza”.

Co dalej ze sportem?

Żeby były sukcesy, potrzeba pieniędzy. Jeśli nie zmieni się polityka rządu w stosunku do sportu, to nie będzie żadnych sukcesów. W sportach zimowych nigdy nie mieliśmy dobrych wyników, jeśli się zdarzały, to były przypadki. Wtedy był straszny szal radości. Teraz tak samo może zdarzyć się na Olimpiadzie w Barcelonie. Może zaowocować czyjś upór, wysiłek, talent. Ale na sukcesy, tak jak to było dawniej, już bym nie liczył. Tylko na przypadki.

Nie mam złudzeń i nie sądzę, że znajdą się ludzie, którzy swoje ciężko nieraz zarobione pieniądze przeznaczają na sport. To się nie opłaca. Przepisy są źle ustawione. Można tylko 10 procent podatku dochodowego przeznaczyć na przykład na sfinansowanie sportu. A cóż to jest? Dziś sprzęt sportowy bardzo wiele kosztuje. Dobry rower przeszło 20 milionów złotych. Nie sądzę, aby syn biznesmena chciał tak męczyc się, jak tego wymaga sport wyczynowy. A finansowanie syna sportowca byłoby najlepszym sposobem. Tyle, że nierealnym. Młodzież dziś jest wygodna i ma inne rozrywki. A bez sportu masowego, bez rekreacji nie bardzo chce mi się wierzyć w rozwój sportu wyczynowego. Nie zapominajmy, że lekceważy się wychowanie fizyczne w szkołach. To o czym my tu mówimy?

Potrzebna jest rewolucja w związkach sportowych

W związkach mało się zmienia, albo wcale. Przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego został prezes od badmintonu – Włodzimierz Szaranowicz. Prezesi związkowi wybrali prezesa. Jego kontrkandydatem był Wojciech Zabłocki – szablista, srebrny i brązowy medalista olimpijski, człowiek znany w świecie, władający językami. Słowem postać. Zdecydowały układy. Nie przeszedł.

W Polskim Związku Kolarskim ponownie prezesem został Zbigniew Rusin. Niedługo lekarz kadry, jeszcze za czasów Henryka Łasaka. Łasak zginął w wypadku samochodowym – w 1973 roku, w cztery lata po jego śmierci Zbigniew Rusin został trenerem. I lekarz, i trener bez praktyki. Sprzyjało mu szczęście, bo miał zdolnych kolarzy.

W 1977 roku byłem brązowym medalistą na Mistrzostwach Świata w Wenezueli. W 1978 roku późną jesienią, zameldowałem Zbigniewowi Rusinowi, który trenował wtedy kadry, że zmieniam mieszkanie, mam żonę w ciąży i dlatego zacząłem przygotowania dopiero w grudniu. Okazało się, że jestem poza kadrami. Z gazet dowiedziałem się, że miałem zapalenie płuc, co było nieprawdą. Byłem tylko przeziębiony. Ale ja byłem wtedy niewygodny, zbyt dużo wiedziałem o nieuczciwych sposobach dzielenia pieniędzy i nagród. Trenowałem w klubie, w krajowych wyścigach dowiedziałem, że mam dobrą formę. Ale to już nie miało znaczenia. Miałem zamiar startować na Olimpiadzie w Moskwie. Zamiar pozostał tylko zamiarem. Teraz Zbigniew

niew Rusin nadal jest prezesem Polskiego Związku Kolarskiego.

Doping

Nie umiem powiedzieć, czy nasi zawodnicy brali jakieś środki dopingujące. O tym, że Niemcy z NRD biorą, domyślaliśmy się. Kiedy nas trenował Karol Madej – dziś trenuje Austriaków, jego też pozbył się Zbigniew Rusin – to przyjeżdżali do nas Niemcy, aby podpatrzeć nasze metody treningu. Okazało się, że wiele się u nas nauczyli i przerośli naszych trenerów. Czy poszli we właściwym kierunku? Na wyścigach w Cottbus brano im krew z ucha, mieli zainstalowane na pośladkach jakieś maszyny do mierzenia pracy serca i takie różne sztuczki z nimi wyprawiano. Ale kiedyś, przy jakimś towarzyskim spotkaniu Hans-Joachim Hartnick zwierzył się, że jemu kazano jeszcze w tym roku ożenić się i mieć dziecko, jeśli w ogóle chce je mieć, bo później może być z tym różnie. Wiadomo było, o co tu chodzi.

Widzę czarno

Skończyłem karierę sportową, ale ze sportu nie wycofałem się. Jestem kierownikiem sekcji sportowej we Włókniarzu, społecznie zajmuję się grupą młodzików i juniorów. Po skończeniu kariery miałem trochę odłożonych pieniędzy, aby zacząć jakiś interes. Z kolegą założyliśmy wytwórnię wydawniczą podległą robionej z odpadów tworzyw sztucznych. Jest to mały interes, ale pozwala mi żyć. Kolega wycofał się i robię to teraz sam. Wożę towar po Polsce. Idzie ciężko. Ludzie nie mają pieniędzy, nie kupują. A podatki trzeba płacić. Nie mam odwagi, aby zaryzykować rozbudowę mojej wytwórni. Mam trochę odłożonych pieniędzy, mógłbym, ale może to się okazać niewypałem. Zbyt robi się coraz mniejszy.

Patrzę na to, co się dzieje i słucham, co mówią ludzie. Niektórzy podejrzewają, że to celowa robota

zachodniego kapitału, któremu potrzebny jest rynek zbytu. Jak u nas wytwórczość upadnie, to będziemy musieli brać od nich. I trudno takim opiniom całkowicie odmówić racji. Straciliśmy też rynek zbytu na Wschodzie, gdzie szybko i trwale wchodzi zachodni kapitał. W takich warunkach, gdy nie ma zbytu, trudno myśleć o jakichkolwiek inwestycjach. A bez inwestowania nie będzie rozwoju produkcji. Błędne koło. I dlatego naszą przyszłość widzę w ciemnych kolorach.

Czy powstanie partia olimpijczyków?

Jestem w Zarządzie Towarzystwa Olimpijczyków Polskich. Prezesem jest Ryszard Parulski – florecista, szablista, teraz wzięty prawnik. Są też Irena Szewińska, Jacek Wszola, Leszek Drogosz, Zbyszek Pietrzykowski i inni. Zamyślamy utworzyć partię. Dlaczego olimpijczyki, którzy mają nazwiska i sukcesy, którzy po zakończeniu kariery sportowej sprawdzili się jako biznesmeni, adwokaci, architekci, tacy ludzie jak Sobiesław Zasada, Zbigniew Boniek, Jerzy Kulaj, Władysław Komar, Irena Szewińska i wielu innych, nie mieliby stanąć do wyborów i nie zostać posłami? Jestem przekonany, że w wielu sprawach mieliby więcej do powiedzenia niż niektórzy dzisiejsi posłowie i senatorowie. Sprawdzili się i w życiu, i w sporcie. A sport to twarda szkoła.

Czy będą następcy?

Mam dwóch synów. Jeden ma 14 lat, drugi 9. Obaj mają rowery. Jeżdżą, ale nie naciskam, nie wymuszam, nie zależy mi na tym, aby poszli w moje ślady. Ten starszy ma uzdolnienia plastyczne, chodzi do prywatnej szkoły plastycznej i jego rysunki znalazły się na szkolnej wystawie. Młodszy powiada, że będzie bokserem, bo w kolarstwie trzeba zbyt długo przesiadywać na rowerze. A to go nudzi. Ale teraz Janek Kudra organizuje wyścig terenowy i syn chce w nim startować.

– Dobra – powiedziałem mu. – Startuj. Tylko nie przyjeżdż ostatni, bo to będzie wstyd dla całej rodziny.

Zobaczymy, co będzie. Niczego nie chce i nie będę robił na siłę. Niech każdy czyni to, co uważa, że lubi, że mu odpowiada. Mam chyba rację?

Wysłuchała:
Bogda Madej



Wyścig Paryż – Nicea (1974 r.). Od lewej – Mieczysław Nowicki, obok kolarz wszechczasów – Eddy Merckx.

Prawda na bieżących

Namnożyło się w Polsce co niemiara firm, firmek i firmeczek handlujących sprzętem audiowizualnym. Sprzet jest światowej klasy, ale obsługa klienta tu i ówdzie daleko odbiega od poziomu „Hi-Fi”, jak na zadupie Europy przystało.

Federacja Konsumentów wystąpiła w imieniu pana – niech mu będzie – Bogdana z Łodzi, przeciwko firmie „C” S.A. w Warszawie, w której ów pan zamówił telewizor marki „Philips”. Owszem, dostarczono mu go do domu okazym transportem, tyle, że bez karty gwarancyjnej. Poza tym, telewizor okazał się niesprawny od początku (zupelnie jak nasz Rząd: fizycznie niby jest, a pociechy z niego żadnej), serwis wskazany przez „C” S.A. okazał się nie przygotowany do naprawy aparatu tego typu, co spowodowało, że p. Bogdan odstąpił od umowy kupna, domagając się zwrotu pieniędzy – 19 mln zł.

Tak jak łatwo i bez specjalnych nacisków firma przyjęła pieniądze za telewizor, tak trudno jej teraz od niej wydebić. Zamiast pieniędzy, wygotowano metną odpowiedź na zarzuty, w której mnoży się nazwy obco brzmiących firm po to chyba, żeby podzielić odpowiedzialność. Oto tłumaczenie (sie):

Pan Bogdan zamówił telewizor marki „Philips” w firmie szwajcarskiej „C” S.A. w Lugano. Kierownictwo pozwo do „C” S.A. w Warszawie nie ma podstaw prawnych, gdyż tu nie zawierano żadnej umowy z panem B. „C” S.A. w Lugano zamówił dostawę telewizora w firmie Belgian International Suppliers w Antwerpii. Firma ta jest oficjalnym przedstawicielem concernu „Philips” do realizacji dostaw dla odbiorców indywidualnych. Dostawy są realizowane na warunkach ustalonych przez firmę BIS. Natomiast gwarancji na towar udziela i serwis gwarancyjny zapewnia sam concern „Phi-

lips” poprzez ich oficjalnego przedstawiciela serwisowego na Polskę, firmę „Brabork”. Serwisem sprzętu dostarczanego przez BIS do indywidualnych odbiorców w Polsce zajmuje się oddział firmy „Brabork”, pod nazwą BIS-Service. Firma „C” S.A. w Warszawie świadczy usługi agencyjne i przedstawicielskie na rzecz firmy „C” S.A. w Lugano.

Powiało wielkim światem, tyle, że nic z tego powiutwo nie wynika.

Dalej firma „C” S.A. w Warszawie twierdzi, iż skierowała do pana Bogdana szereg pism wyjaśnia-

W swej ulotce, którą wabi klientów wyraźnie mówi, iż daje gwarancje na takich samych warunkach jak producent, przyjmuje więc na siebie obowiązki gwaranta. No, ale czego to się nie pisze dla reklam. Trzeba też dodać, że ogłoszenia prasowe „C” S.A. w Warszawie zapewniają „niezawodny, wysokiej klasy sprzęt”, a „ceny obejmują 12-miesięczny serwis gwarancyjny”. Doświadczenia pana Bogdana z tą firmą mają złą tradycję, gdyż już wcześniej kupił tam zepsuty magnetowid. Ma chłop pecha. Wtedy jednak uznano jego roszczenie i – wraz z przeprosinami – wymieniono wadliwy sprzęt na

wystawiającego karty gwarancyjne – wobec którego należałoby skierować powództwo.

Klub Federacji Konsumentów uważa natomiast, że nie ma podstaw do dopozwania „Braborka”, gdyż pomiędzy tą firmą a nabywcą nie istnieje żaden stosunek prawny.

Kolejne pismo procesowe firmy „C” S.A. szczytuje absurdami: „... pozwany „C” S.A. w Warszawie nie posiada pisemnej umowy z firmą „C” S.A. w Lugano. „C” S.A. w Warszawie prowadzi akwizycję i organizuje zbieranie zamówień klientów polskich, adresowanych do „C” S.A. w Lugano, a ta

Klient nabity w „Philipsa”

jącej z prośbą o dostarczenie telewizora do punktu serwisowego w celu dokonania naprawy gwarancyjnej na koszt serwisu „Philips”. Jednakże sprawy nie można załatwić, ponieważ pan Bogdan odmawia dostarczenia telewizora do naprawy. Ewentualna wymiana sprzętu na nowy może nastąpić tylko wtedy, jeżeli serwis „Philipsa” stwierdzi, że nie ma możliwości usunięcia usterek... itp. itd. Podpisał dyr. Zarządu, magister.

Tymczasem pan Bogdan przedstawił dowody, w świetle których prawda jawi się jako biegunowo odmienna. Zgłosił otóż telewizor do naprawy. Ma nawet pisemne oświadczenie z serwisu o niemożności wykonania teje z powodu braku dokumentacji technicznej. Pisząc tak obficie o rozdziale kompetencji i uchyłając się od odpowiedzialności, firma „C” S.A. w Warszawie rozmija się z prawdą.

Nowy. To pełne przeprosin pismo podpisał ten sam dyrektor, magister. Tyle, że 10 miesięcy wcześniej. Mając do czynienia z zepsutym sprzętem, dyrektor-magister miał prawo i sam się popsuć.

Na pierwszej sprawie sądowej biegle potwierdza zarzuty stawiane przez poszkodowanego. Niejako w rewanżu, firma „C” S.A. w Warszawie zawiadamia firmę „Brabork”, że zastrzega sobie możliwość dochodzenia od nich odszkodowania, jeżeli Sąd przyzna rację klientowi i zasądzi mu odszkodowanie. A to dlatego, ponieważ przedstawiciel serwisowy „Braborka” odmówił klientowi naprawy telewizora, pisząc doń, że nie otrzymał dokumentacji tegoż odbiornika (którą, notabene, klient powinien otrzymać przy zakupie).

„C” S.A. w kolejnym piśmie procesowym wnosi o dopozwanie firmy „Brabork” – jako gwaranta

zleca BIS Antwerpia – agentowi „Philipsa” – wysyłkę jego wyrobów do indywidualnych klientów w Polsce. Przedstawicielem serwisowym „Philipsa” jest firma „Brabork”... itp. ple, ple. Nudno, aż flaki bola.

Sprawa jeszcze się pociągnie. Ale nie werdykt sądu jest tu najważniejszy, lecz stosunek firmy do swego klienta i kooperantów. Ciekawe, skądinąd, co by na to powiedział sam „Philips”?

Stąd nauka jest dla żuka: kupować należy u prawdziwych, odpowiedzialnych handlowców (nawet jeśli nazwy firm brzmią mniej efektownie), by uniknąć kabaretowych przepychanek. Bo kabarety lepiej oglądać na ekranie sprawnego telewizora, płacąc tylko za abonament.

Marek Koprowski

P przed 5 laty w Gdyni, z inicjatywy Wojciecha Misiuro, absolwenta Gdańskiego Studia Baletowego i byłego aktora Pantomimy Wrocławskiej Henryka Tomaszewskiego powstał Teatr Ekspresji. Teatr jaki stworzył Wojciech Misiuro, stoi na pograniczu kilku dziedzin sztuki. Łączy w sobie elementy baletu, pantomimy, gimnastyki sportowej. Kierunek poszukiwań współczesnej choreografii i współczesnego teatru formy jest szalenie rozbudowany i daje ogromne możliwości twórcom i artystom. Teatr Ekspresji szuka nowego języka i nowych środków wypowiedzi i przekazu.

W 1987 r., kiedy Teatr Ekspresji dopiero powstał, W. Misiuro kompletował swój zespół praktycznie od zera i przeważnie z osób nie mających zielonego pojęcia o teatrze. W wyszukiwaniu osób do zespołu kładł duży nacisk na zewnętrzne walory ciała, ale również na mimikę twarzy i charakter. Nie współpracuje on z absolwentami szkół baletowych, w Teatrze Ekspresji występują przede wszystkim sportowcy, ludzie młodzi, pełni, dynamiczni.

Obecnie w zespole znajduje się 16 osób, a do tej pory przez Teatr Ekspresji przewinęło się już ok. 450 osób. Kariera tych 16 rozpoczynała się bardzo różnie. Misiuro wyszukiwał ludzi do zespołu niemalże z łapanek. Widział kogoś godnego uwagi na ulicy czy korytarzu, podchodził, przedstawiał swoje argumenty, zapraszał. Tych, którzy są od początku powstania teatru jest niewielu. Niektórzy są od 5 lat, inni od 3, ci z nowego naboru od 5-6 miesięcy. Mimo tych różnic zespół jest zgrany i w pewnym stopniu przypomina wielką rodzinę. Dla tych młodych ludzi, którzy znajdują się obecnie w zespole, Teatr jest nie tylko pracą, ale również, a może nawet przede wszystkim, stylem życia. Jest miejscem, gdzie w pełni mogą zrealizować siebie.

Od momentu powstania Teatru, spotykali się ze sobą prawie przez rok, ciężko pracując na próbach. Ćwiczyli, nie mając pewności czy ich działanie ma jakiś konkretny cel i czy mają szansę na powodzenie. W zespole W. Misiuro nie ma dwóch takich samych osób. Każda z nich prezentuje inny typ urody, sylwetki, charakteru, co dokładnie widać na scenie. Jednak ich indywidualność nie przytłacza przedstawienia i w efekcie widzimy jeden zgrany zespół.

W swoich przedstawieniach W. Misiuro unika opowiadania, choć ogólna treść jest jasna i czytelna. W zasadzie spektakle nie przekazują żadnych konkretnych wątków fabularnych, a są raczej impresją. Misiuro kładzie większy nacisk na ekspresję ukazania gestu i na siłę wyrazu, niż na fabularność. W swoich przedstawieniach często stosuje powtórzenia scen, zwolnienia, przyspieszenia, co daje niebawmy efekt wizualny. Taką precyzję ruchu osiągnięto zmuszającymi ćwiczeniami. Przez 5 dni w tygodniu spotykają się na 4 godziny na próbach,

poza tym 3 razy w tygodniu odwiedzają siłownię. Trening daje im możliwość pełnej kontroli nad ciałem i pozwala na pełne ekspresji „myślenie ciałem”, chyba właśnie z tego powodu zrodziła się

pewne kanony tańca. Jest to jakby forma buntu skierowana przeciw światu. Tancerze to ludzie młodzi, a ten bunt nie jest im narzucany tylko na czas przedstawienia; ten opór jest w nich samych, jest w

Teatr Ekspresji



nazwa Teatru. Ekspresja rozumiana bardzo szeroko, jako sugestywne wyrażenie uczuć i przeżyć, ale również jako siła wyrazu tkwiąca w samych członkach zespołu. Teatr Ekspresji wychodzi poza

młodość, która od zawsze starała się robić wszystko na opak i na przekór wszystkim.

Do tej pory Teatr Ekspresji przedstawił publiczności 3 premiery. W „Umarli potrafią tań-

czyć” autor podejmuje problematykę wolności – jej różnych postaci i sposobów jej realizacji. Najwyższą formą wyzwolenia jest, zdaniem twórcy, przekroczenie granicy ostatecznej i przejście w inny stan trwania. „Dantoficycy” – to przedstawienie o mechanizmach stale odradzającej się rewolucji. Jednak jedyną rewolucją działającą na korzyść człowieka, to rewolucja artystyczna, która bez rozlewu krwi, zmienia świadomość całego narodu. Kolejną premierą był „ZUN”, który w fabularny sposób przedstawia odwieczną walkę – grę Natury i Kultury.

Teatr Ekspresji występował również w „Idolach perwersji” – pokazie 200 kostiumów teatralnych, specjalnie zebranych do tego przedstawienia. W tej chwili w przygotowaniu jest nowa premiera. Będzie to spektakl pt. „College 24”, który opowiada o pierwszej miłości, o dojrzewaniu, o początkach dorosłego życia, o zmianach jakimi zachodzą w młodych 17-20-letnich ludziach. Jest to przedstawienie o nas samych, o wrażliwej, delikatnej miłości a równocześnie o agresywnych i brutalnych zachowaniach.

Przez 5 lat istnienia Teatr Ekspresji odwiedził wiele miejsc, w których prezentował swoją niekonwencjonalną sztukę. Został zaproszony na wszystkie ważniejsze festiwale teatralne i baletowe w 1991 r. – Kaliskie Spotkania Teatralne, Spotkania Teatru Wizji i Plastyki w Katowicach, XI Łódzkie Spotkania Baletowe, Festiwal Dramaturgii Współczesnej we Wrocławiu, Polsko-Czeskie Spotkania „Na granicy” w Cieszynie, Spotkania z okazji KBWE w Krakowie, Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Zespół występował w wielu innych miejscach, gdzie był przyjmowany bardzo serdecznie. Najważniejszym wydarzeniem ubiegłego sezonu był występ na Międzynarodowym Festiwalu w Edynburgu. Wyjazd ten przyniósł zaproszenie do udziału w Festiwalu Obu Światów w Charleston w USA w maju br. i Spoletto we Włoszech w czerwcu oraz propozycje wyjazdów do Izraela i Japonii.

Wszędzie, gdzie pojawił się Teatr Ekspresji, wzbudzał kontrowersje. Mówiono o nich głośno. Czasem chwalono, innym razem ganiono. Osobiście myślę, że powodem takiej sytuacji jest skostniałość obecnej sztuki teatralnej. Niektórym łatwiej jest ocenić jakieś nowe zjawisko niż obiektywnie je skomentować lub nawet pochwalić.

Teatr Ekspresji jest teatrem kontrowersyjnym, jest teatrem emocji, a może nawet teatrem awangardy. Powinniśmy się powołać przyzwyyczajając do tego typu „instytucji”, których z czasem, mam nadzieję, stworzy się więcej. Naszym zadaniem jest danie szansy ludziom eksperymentującym w tej dziedzinie i nienegowanie wszystkiego z góry. Zanim nie osiągniemy jedności w tej kwestii, warto pamiętać, że każdy może pozostać przy swoim zdaniu, szanując jednocześnie gusta innych.

Renata Żurawska

Miniony tydzień był prawdziwym światem młodego teatru, młodych aktorów i młodej publiczności, która nadzwyczaj tłumnie odwiedzała gościnne sale Teatru Powszechnego i Teatru im. S. Jaracza, gdzie studenci IV roku szkół teatralnych z Łodzi, Warszawy, Krakowa i Wrocławia po raz dziesiąty wystawiali swoje dyplomowe przedstawienia.

Teatralny maraton upłynął we wspaniałej atmosferze przyjaźni, dyskusji, cennej krytyki i wymiany twórczych uwag nad pracą zespołów, pedagogów i poszczególnych aktorów. Towarzyszyły mu sym-

Dwie główne indywidualne nagrody otrzymali studenci warszawskiej PWST: **Anna Korcz** – bardzo dojrzała mimo młodego wieku i świadoma swego warsztatu aktorka wypełniająca lukę od lat istniejącą w polskim teatrze oraz obdarzony zarówno ogromną vis comica jak i miłą aparycją wszechstronny **Rafał Królikowski**.

Nagrody otrzymali również: **Aleksandra Justa** (Łódź), **Magdalena Wójcik** (Warszawa), **Robert Czebota** (Warszawa), **Marcin Jędrzejewski** (Warszawa), **Paweł Kozłowski** (Warszawa), i **Piotr Wawrzyńczak** (Kraków). Ponadto wyró-

Wielki powrót

W prawdziwym morzu kuszących nas barwnymi obwolotami książek miernej jakości pojawiło się i... znika z witryny jak przysłowiowa kamfora dzieło niezwyklej wartości i fascynującej urody: siedmiotomowa powieść **Marcela Prousta pt. „W poszukiwaniu straconego czasu”**. Być może ostatnie jej tomy znajdują jeszcze Państwo w księgarniach. Przyciągną one Wasz wzrok pięknymi okładkami, z których każda połyskuje inną barwną reprodukcją dzieł mistrzów francuskiego impresjonizmu: Baudina, Degasa, Moneta... Ze skromnego afisza, jakim wydawca (Państwowy Instytut Wydawniczy) reklamuje swe niewątpliwie osiągnięcie wydawnicze patrzy na nas Marcel Proust i wszystkich czytelników spragnionych kontaktu z prawdziwie wielką literaturą jednym tylko słowem – „wracam” – upewnia, iż ambitni wydawcy nie pozostawiają nas samym tylko „ludlumom” i „folletom”.

Konkretyzując się dziełem Prousta szczerza troska edytora o utrzymanie szlachetnego profilu tej zasłużonej oficyny wydawniczej budzi uznanie nie tylko, iż przedsięwzięciu temu mogły towarzyszyć łatwo dziś zrozumiałe obawy o reakcje rynku. „Rynek” jednak zareagował tak, jak z pewnością nie tylko w tej dziedzinie reagować będzie coraz częściej: rynek „poszedł na jakość”. Zagraniczne i krajowe „ludlumy”, „alfabety” i pamiętniki oraz wątpliwej wartości refleksje kolejnych ministrów kolejnych rządów płowiącej w księgarskich witrynach. Proust wrócił i... niemal znowu go nie ma, bo znika w tempie, które nie przestaje dziwić księgarzy i handlarzy szumnie i dumnie nazywających się bukinistami.

Ileż cichej radości przeżyją ci, którzy wraz z tym niezwykłym pisarzem szukać będą straconego czasu, ileż przyjemności dadzą im efekty tych poszukiwań, jakie nieodgadnione możliwości odkryje przed nimi po lekturze tego dzieła niezwyklej jakości pamięci, która pozwala odzyskać czas, czas miniony, stracony, przeszły.

Pamięć – powiada Proust – pozwala dowolnie posługiwać się czasem w dziele kreowania własnego obrazu świata w sposób dowolny, subiektywny, osobisty, intymny wręcz.

W obejmującym ponad pół wieku światła wykreowanym przez Prousta dominuje sztuka i miłość, ale prawdziwym, pierwszym i najważniejszym bohaterem jego dzieła jest CZAS. Czas kieruje zdarzeniami, ujawnia zmienność charakterów, płynność stanów duszy. Czas komponuje życie jego bohaterów, zmienia ich wzajemne relacje i związki.

Można zaryzykować twierdzenie, iż tak fascynujący Prousta czas był elementem jego warsztatu pisarskiego. Czas współtętnił z nim dzieło jego życia. Rozpocząwszy pracę nad nim niemal tuż po śmierci swej ukochanej matki (1905), szósty tom powieści ukończył w roku 1913. Wtedy też nakładem autora

ukazała się zaledwie pierwsza część dzieła zatytułowana: „W stronę Swanna”. Drugi tom ukazał się po roku, gdyby nie... czas okrutnej historii, który kazał wybuchnąć pierwszej światowej wojnie. Po niej, w 1918 roku, pierwszą książką jaką ukazała się we Francji był dalszy ciąg utworu Prousta, tom drugi, który odurzył wszystkich tytułem: „W cieniu zakwitających dziewcząt”. Rok później Marcel Proust został laureatem nagrody Goncourtów, ale trzy lata później umarł i ostatnie tomy – „Czas odnaleziony” – doprowadzone do druku z pozostawionych przez twórcę rękopisów ukazały się dopiero po następnych pięciu latach, w roku 1927. Czas własnego życia rzadko pozwala geniuszom delectować się smakiem zwycięstwa przekraczającego miarę ich epoki.

Niedościgniony w sztuce translatorskiej Tadeusz Boy-Zeleński, który tę wspaniałą powieść przyswoił polskiemu czytelnikowi nazwał utwór Prousta „dziełem imponującym, niepodobnym do niczego w literaturze świata”. Francuski krytyk literacki zapewnia, iż: „kto szuka genialności, ten w sferze francuskiej powieści znajdzie ją tylko u Prousta”, a jeden z krytyków niemieckich stwierdza: „Proust jest – powiedzmy to wręcz – największym poetą współczesnej literatury europejskiej”.

„W poszukiwaniu straconego czasu” to dzieło, które zyskało niezwykłą wprost popularność. Wraz z ukazaniem się kolejnych tomów czytelnicy dyskutowali o jego bohaterach jak o swych osobistych znajomych. Postacie Prousta przewijają się przez kolejne części dzieła. By ułatwić czytelnikom śledzenie ich losów Charles Daudet wydał nawet skorowidz osób i ich udziału w akcji tej niezwyklej powieści. W stworzonej przez Prousta galerii postaci czytelnicy doszukiwali się autentycznych portretów sądząc, iż autor uwiecznił na kartach powieści „wizerunki swych znajomych”. Proust odżegnywał się od tej sugestii, bo na każdy z portretów składały się rysy wielu osób, by portret owi miał charakter syntetyczny i pełniejszy w swym fikcyjnym życiu niż rzeczywistość.

Przyjemność obcowania z tym dziełem jest niezwykła. Niezwykła bowiem jest Proustowska umiejętność utrwalenia piórem nieustannej płynności czasu, zdarzeń, charakterów. Autor zaskakuje nas licznymi niespodziankami, ciągłą u jego bohaterów zmianą nastrojów, ewolucją emocji, stanów dusz i umysłów. Każde z kolejnych zdarzeń jest inne niż można było przypuszczać. Rzeczywistość staje się złudzeniem, a złudzenie życia przeistacza się w prawdę sztuki – jedyną prawdę, jaką wyznawał i głosił wielki artysta.

Jak dobrze, że jego dzieło jest znów obecne. Czas, którym żyje pamięć, przywrócił nam tę wspaniałą powieść. Gorąco zachęcam Państwa do przeczytania „W poszukiwaniu straconego czasu”. Zapewniam, iż czas przeznaczony na lekturę tej książki nie będzie czasem straconym.

Ewa Pankiewicz

Marcel Proust W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU, t. 1-7 przekł. Tadeusz Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992

Święto młodego teatru

patyczne kawiarenkowe spotkania, występy muzyczne, wystawa obrazów i dwie konkurujące ze sobą gazetki festiwalowe. Podobnie jak rok temu zjechali do Łodzi zagraniczni goście – studenci z Brna i Akademii Teatralnej w Palmi (Włochy).

Widzowie mieli okazję zobaczyć po dwa przedstawienia z Wrocławia i Krakowa, trzy z Warszawy i cztery z Łodzi. Szczególnym wzięciem wśród studentów i reżyserów cieszył się teatr absurdu i groteski, natomiast brakło trudnego repertuaru typowo klasycznego. Mimo pewnych niedociągnięć, braków warsztatowych, a nawet niekiedy szkolnych błędów, nie można uczestnikom przeglądu odmówić zapału i wielkiego zaangażowania w pracę. Aktorzy urządzili sobie i publiczności prawdziwe święto młodych ludzi, dla których teatr jest niezbędny do życia.

O ile w latach ubiegłych bywały wątpliwości co do ocen, to tym razem wszyscy byli zgodni – niekwestionowanym zwycięzcą X Ogólnopolskiego Przeglądu Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych została Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. A. Zelwerowicza z Warszawy, która najlepiej, najwszechstronnie i najsprawniej zaprezentowała swoich studentów. Jury pod przewodnictwem **Macieja Prusa** wyróżniło pracę pedagogiczną **Ewy Mirowskiej** z PWSFTiVT w Łodzi oraz **Wiesława Komasy** z PWST w Warszawie z zespołami dwóch przedstawień: „Łysej śpiewaczki” E. Ionesco i „Awantur w Chioggi” C. Goldoniego, równocześnie podkreślając, że w wielu wypadkach niezbyt fortunnie wybrany repertuar zniweczył możliwości wartościowej prezentacji aktorów.

Obecna na przeglądzie dyrektor festiwalu teatralnego w Amsterdamie **Ywonne de Vries** zaprosiła do Holandii warszawskich studentów z mistrzowsko wyreżyserowaną przez **Jana Engler**ta i po witkacowsku zagrana „Kurką wodną”.

Monika Pietras

44 pytania do VIOLETTY VILLAS

Po długiej, bo ponad rocznej nieobecności, przypomnieli o swoim istnieniu VIOLETTA VILLAS, która mimo swoich 56 lat, ponad 30-letniej kariery, 34-letniego syna i 6-letniego wnuczka Rafaela, wciąż frapuje ludzi i nadal ma spore grono zagorzałych wielbicieli.

29 lutego br. Violetta Villas pojawiła się w telewizyjnym magazynie „102”, aby odpowiedzieć na pytania i przypomnieć się w swoim najlepszym recitalu telewizyjnym sprzed 20 lat w reżyserii Konstantego Cieciszewskiego.

Będąc głównym biografem niezwyklej artystki (57 publikacji prasowych, dwuczęściowy serial radiowy), nie mogę być obojętny na kolejny come back Violetty Villas, która do studia zaprosiła swoich starych wielbicieli: Zygmunta Broniarkę, Andrzeja Ibisa-Wróblewskiego i Witolda Fillera.

Mimo że nie zostałem zaproszony do tego programu, na wszelki wypadek przygotowałem 102 pytania do Czesławy Marii Elizy Violetty Ciesiak-Gospodarek-Kowalczyk-Villas, z których część ujawnię dzisiaj Czytelnikom „Odgłosów”, a resztę zachowam w prywatnym sejfie sensacji i poufnych informacji.

— Moi poprzednicy: panowie Broniarek, Wróblewski i Filler, chwalą się, że do dziś przechowują ogniste pocałunki, jakimi obdarzyła ich pani przed laty. Moje wspomnienia są znacznie ciekawsze i pikantniejsze. Do dziś czuję (słyszę) świst filiżanki z kawą i popielniczki, którymi cisnęła pani we mnie w swoim domu podczas omawiania wywiadu „Z Las Vegas do Pruszkowa”. Przypomnę pani, że do dziś nie wiem – dlaczego chciała mnie pani wtedy uderzyć?

— Wcale nie zamierzałem burzyć pani mitu, bo oboje dobrze wiedzieliśmy, że ludzie kochają mity i nimi chcą być karmieni. A to, że lubiła się pani opalać bez biustonosza na hamaku ukryta za starym wypłowiałym kocem rozwieszonym wśród sosen w Magdalence, to prawda. Sąsiadka widziała na własne oczy!

— A może obraziła się pani na mnie za ujawnienie jej ciężkiej pracy fizycznej podczas wozenia węgla taczka do kotłowni?

— Nie mogła mi pani darować, że ujawniłem sprzedaż słynnego białego Mercedesa, białego futra z norek. Ale o złotych sztabkach nie wiedziałem!

— A propos – co jeszcze otrzymała pani w prezencie od amerykańskiego miliardera Fryderyka Apcara, który zaprosił ją do swojej rewii w „Casino de Paris” w Las Vegas?

— Podobno miała pani z nim romans?

— Apcar nie żyje, pani znów siedzi w Polsce, a głos ery atomowej już nie ten co przed laty, nie ten!

— Co się stało z tym słoniem, na którym wjeżdżała pani na estradę, był pomalowany na różowo. Dlatego, że to pani ulubiony kolor?

— Czy amerykańskie pudelki też kazała pani przebarwiać na różowo?

— A ta abstrakcyjna różowa plama na podłodze w sypialni, co w ścisłości miała oznaczać. Symbol?

— Telewizor też pomalowała pani na różowo. Własnoręcznie?

— Jak to nieprawda! Byłem, widziałem, wpuściła mnie pani matka ś.p. Janina Ciesiak, z którą byłem bardziej zaprzyjaźniony niż z panią. Dopiero teraz mogę to ujawnić, bo gdy matka żyła, a pani o tym wiedziała, to dopiero by jej pokazała!

— W wywiadzie dla magazynu „102” powiedziała pani, że lubi czystość i porządek. Ale to nieprawda, bo jest straszna bałaganiarą. Pamiętam biustonosz zucony w kącie przytulony do kaloszy...

— Nigdy nie wspomina pani o swoim pierwszym mężu poruczniku Gospodarku, ojcu jej jedynego syna Krzysztofa. Dlaczego?

— Kandydatów na kolejnych mężów było wielu, ale po bliższym poznaniu pani, jakoś żaden nie odważył się...

— Jak to było z Tadeuszem Kowalczykiem z Chicago? Kto kogo poderwał?

— Pan Kowalczyk opowiadał, że chciała pani zrobić z małżeńskiej sypialni kaplicę i chociaż był wierzący, nie mógł tego ścierpieć i nie przy-

— Jest pani wyjątkowo silną osobowością. Medium. Hipnotyzerka. Ile ofiar ma pani na koncie?

— Z jednej strony hipnoza, a z drugiej wiązanki słowne pełne mięsa rzucanego niczym woźnica dorozki. Nie, nie będę cytowała!

— Po prostu jest pani zaktamana.

— Zawsze podkreśla pani w wywiadach, że doznała od ludzi mnóstwa upokorzeń. A ile osób pani obraziła i poniżyła?

Pożar krwi dla mieszkanki wsi



puszczał, że poślubił dewotkę.

— Czy wasze głosne małżeństwo właśnie o te sprawy się rozbiło?

— Podobno w re-kompensacie nie otrzymała pani nawet 1/3 przy rozwodzie?

— Ale liczyła pani na więcej?

— Myśle, że jednak uwielbiała pani pieniądze. Ale już naprawdę przesadziła, nie wychodząc na scenę Teatru Wielkiego w Łodzi podczas wyborów „Mistera Polski 90”. Tracąc nie wypłacone 6 milionów, straciła pani sympatię publiczności, która przyszła tam przede wszystkim dla niej. Tej części publiczności już pani chyba nie odzyska?

— Po tym skandalu zniknęła pani na ponad rok. Gdzie się ukrywała?

— Czas wolny zapewne spędzała pani na długich rozmowach ze swoimi 40

psami i 20 kotami. Z ulubioną kozą też pani rozmawiała?

— A może modliła się pani w domowej kaplicy?

— Kiedy przyjechała pani śluby czystości?

— Dotrzymała pani tych ślubów?

— Kiedy kłęczeliśmy razem w 1979 roku w domowej kaplicy, złapała mnie pani za kolano. Przed ołtarzem. Czyli złaźła już wtedy ślubowanie czystości?

— A te zerwane umowy, odwołane koncerty, te ciągle spóźnienia? Te migreny, fochy i fumy?! I jeszcze pani twierdzi, że wcale nie jest kapryśna?

— Wielokrotnie dawano pani szansę na powroty do piosenki; nawet do opery, operetki. Ale nic z tego nie wyszło, bo kiedy nauczyła się pani pierwszego aktu „Wesołej wdówki”, zapomniała go uczyć się drugiego. Przy akcie trzecim było podobnie. Lekceważenie czy utrata pamięci muzycznej?

— Teraz przymierza się pani do roli Dolly w musicalu „Hello Dolly” w Operze Krakowskiej, ale podejrzewam, że na przymiarkach się skończy i nic z tego nie będzie?

— W plebiscycie pisma „Zwierciadło” znalazła się pani na liście 10 najwspanialszych Polek na przedostatnim miejscu z uzasadnieniem „za pożar krwi dla mieszkanki wsi w wieku powyżej 40 lat, z dochodami bliskimi średniej krajowej”. A ja myślałem, że uwielbiają panią panowie po 50-tce a nie wiejskie gospodynie. Czy takie miejsce w plebiscycie popularności to zdaniem pani sukces czy porażka?

— Na jakim etapie życia i kariery jest pani obecnie?

— Niby kolejny come back, a nie pojawiła się pani na zapowiedzianej konferencji prasowej. Dlaczego?

— Wielbiciele wierzą w pani powrót na estradę, do radia, telewizji, na płyty. Ja nie wierzę...

— Psy szczekają, koty miauczą, koza beczy. Wśród zarosli stoi ukryty biały fiat 126p. Furtka zamknięta. Umówieni z panią goście stoją i czekają. Pani udaje, że jej nie ma w domu i schowana za firanką lornetuje przybyłych, patrząc na wściekłe miny ludzi. Złośliwość, przekora, lekceważenie czy przesadna ostrożność?

— A później płacze pani do poduszki i narzeka, że jest taka samotna i nieszczęśliwa?

— Nie, nie, nie przyjadę znów do pani i nie przywożę makowca i tak zjadłaby go pani sama.

Pytał:

Bohdan Gadomski

Jak powstawał film „Skarga”

Stefan Stawicki był uczniem Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Szczecinie. 18 grudnia 1970 r. rano jak zwykle pożegnał się z matką i wyszedł na lekcje. Do szkoły nigdy nie dotarł. Po drodze został zabity w czasie tłumienia strajku stoczniowców. Miał 16 lat.

na film, którego nikt w ówczesnym Ministerstwie Kultury i Sztuki nie chciał zaakceptować. Kolejne próby doprowadzenia do realizacji obrazu zablokował stan wojenny.

— Straciłem wiarę – mówi reżyser J. Wójcik. — Matka chłopca dała nam do wykorzystania w

czyni głównej roli dyskretnie obserwowana. W Szczecinie wciąż mieszkają i pracują ludzie, którzy nie chcą pamiętać po której stronie barykady stał w 1970 r. Na plan filmowy przychodziło wiele osób, dla których tamte wydarzenia wciąż są świeże. Przynosili dokumenty, opowiadali o szczegółach, pokazywali domy, gdzie mieszkają ludzie odpowiedzialni za brutalne stłumienie strajku. Niektórzy tłumaczyli się, starali usprawiedliwić swoje postawy sprzed 20 lat.

filmu nie płaczą (autentyczna pani Stawicka była w szpitalu jedyną kobietą, która powstrzymywała łzy), nie używają podniosłych słów, ale ich postawa dobitnie świadczy o cichej sile, prawości, o wrażliwości i uczuciu, jakim w rodzinie się darzą.

„Skarga” jest debiutem reżyserskim Jerzego Wójcika, znanego operatora m.in. z „Popiołu i diamentu” A. Wajdy, „Matki Joanny od Aniołów” J. Kawalerowicza i „Potopu” J. Hoffmana. Za kamerą stanął tym razem jego znakomity kolega Witold

Współczesna Antygona

Zaniepokojeni nieobecnością syna rodzice rozpoczęli poszukiwania. Obdzwoili wszystkie szpitale w mieście pełne ramnych. Kiedy już znaleźli syna, nie pozwolono im zabrać ciała. Przez długich sześć dni zabiegali o wydanie zwłok, o możliwość zorganizowania chrześcijańskiego pogrzebu. Cierpliwie znosili upokorzenia, czekając na wiadomość o pochówku. Byli przesłuchiwanymi, nachodzeni przez UB i milicję, straszeni, że jeśli nie będą trzymać języka za zębami, nigdy więcej nie zobaczą dziecka.

Kiedy wreszcie doszło do pogrzebu, rodzice zostali w nocy potajemnie zawiezieni na cmentarz, gdzie odbyła się pospieszna ceremonia z udziałem fałszywego księdza w obecności ubeków przebranych za żałobników i grabarzy. Datę zgonu sfalszowano, aby nikt nie wiązał śmierci ucznia z dniem, w którym strzelano do protestujących robotników.

Jerzy Wójcik, operator filmowy, i reżyser, dowiedział się o losie państwa Stawickich z wydane-go na dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych okazjonalnego pisma „Jedność”. Powstał pomysł

filmie osobiste rzeczy syna – legitymację szkolną, chusteczkę, okulary. Pomyślałem, że trzeba jej to wszystko oddać, bo już nigdy tego filmu nie uda mi się zrobić. Wtedy skontaktował się ze mną zastępca Waleśy pan Wądołowski i bardzo nalegał, żebym nie poddawał się, obiecywał, że stocznia da pieniądze na realizację obrazu. Oczywiście nie zdawał sobie sprawy ile kosztuje nakręcenie filmu, ale dzięki niemu podjąłem decyzję – muszę zrobić wszystko, żeby film powstał.

Szczęśliwie scenariusz został w końcu zaakceptowany, a nawet nagrodzony dotacją 2,5 mld zł. 1,5 mld dołożyła telewizja, a stocznia w Szczecinie wzięła na siebie koszty organizacji i utrzymania ekipy. Nie obyło się bez problemów przy realizacji filmu. O mały włos nie aresztowano reżysera pod zarzutem prowokowania zamieszek. Nie podobały się jeżdżące po ulicach Szczecina czołgi oraz efekty pirotechniczne i tłum „demonstrujących” statystów. Działo się to zaledwie rok temu!

Realizatorzy filmu otrzymywali nocne telefony z pogrozkami, drugi reżyser został pobity, a odtwór-

Wszytkie wydarzenia przedstawione w filmie „Skarga” są autentyczne, podobnie jak nazwiska padające z ekranu. Prawdziwe są losy państwa Stawickich, prawdziwe reakcje i słowa, podobnie jak wykorzystane jako rekwizyty autentyczne przedmioty i zdjęcia Stefana.

Film opowiada o dramatycznych przeżyciach autentycznej rodziny i jest osadzony w konkretnym czasie i miejscu, jednak przez ukazanie indywidualnego losu ludzi uwikłanych w historię, losu, który mógłby być (i był) udziałem wielu rodzin na całym świecie i w każdym czasie, nabiera wartości uniwersalnych. Odrzucając natrętą publicystykę i rezygnując z konwencji fabularyzowanego dokumentu, reżyser przedstawia ludzkie dramaty, które opisywali już greccy tragicy.

Stawicy, niczym antyczna Antygona, walczą o godność człowieka, godność śmierci. W milczeniu stawiają czoło władzy, która nie wiadomo dlaczego nie chce wydać zgody na pogrzebanie syna i więzi ciało zabitego. W zaciszu domu prości, skromni ludzie po cichu przeżywają swój dramat, zmagają się z ciężarem, który na nich spadł. Bohaterowie



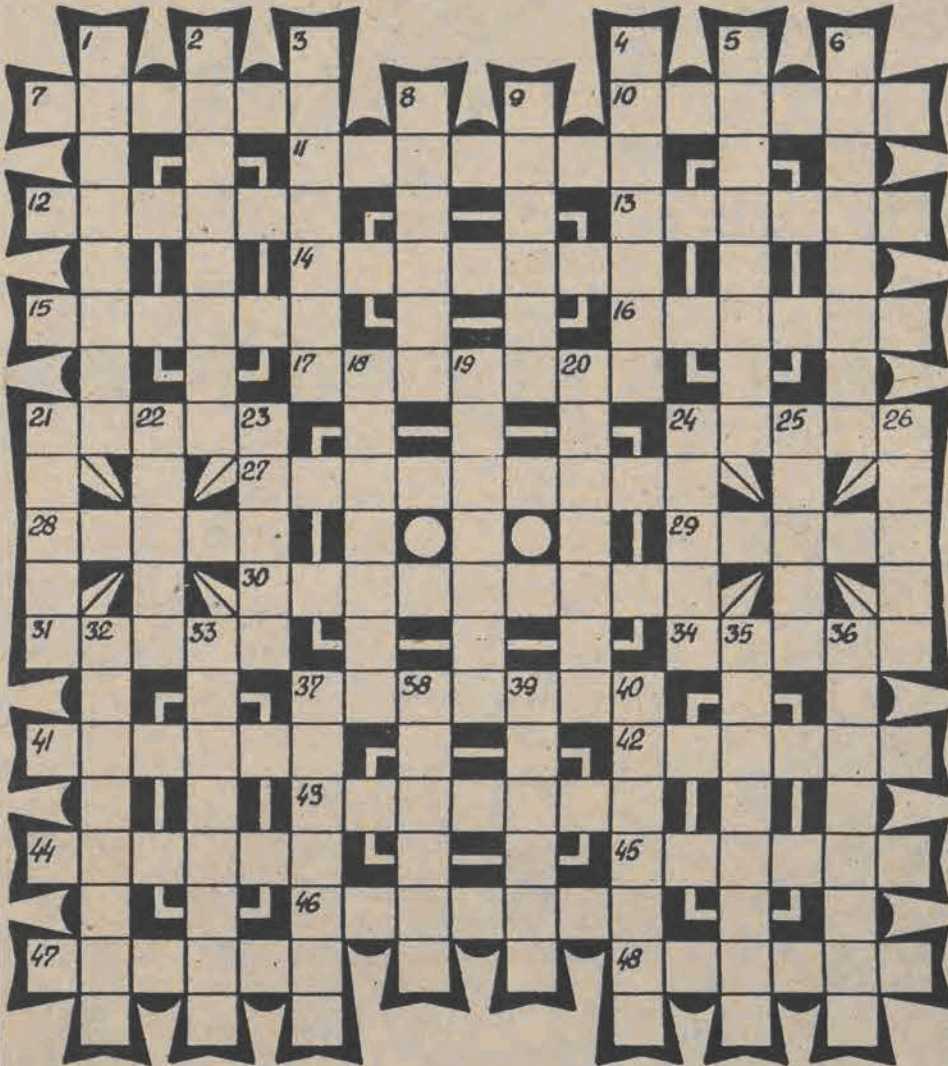
Sobociński. Autorami scenariusza są Jerzy Wójcik i Witold Zalewski, a główne role po mistrzowsku grają Magda Teresa Wójcik (pamiętna Matka Królów z filmu J. Zaorskiego) i Henryk Boukołowski.

Poza walorami natury ogólniejszej, film wypełnia również lukę historyczną, opowiadając epizod, którego tłem są dramatyczne wydarzenia szczecińskie z grudnia 1970 r. Po projekcji filmu Jerzy Wójcik powiedział:

— W każdym z czasów zdarzają się tragedie i tylko od nas zależy czy je zapamiętamy.

Monika Pietras

KRZYŻÓWKA „RHONE-POULENC”



Poziomo: 7. Sport konny; 10. Używany do pokrywania przedmiotów w celach ochronnych; 11. Staw kolanowy; 12. Ruchy mięśni twarzy; 13. Fiolek; 14. Cel ostateczny w religii buddyjskiej; 15. Podstawą jego wyżywienia jest mleko; 16. Księstwo w Europie; 17. Słona nabrzeźna pustynia w pn. Chile; 21. Rozbójnik morski; 24. Kompres; 27. Odmiana gipsu; 28. Materiał; 29. Rodzaj wiedeń; 30. Wspiera atak piechoty; 31. Pieszczoła; 34. Starorzyska pieśń żałobna śpiewana na pogrzebach; 37. Warowna osada kozacka; 41. W nim zupa na obiad; 42. Nieporządek; 43. Błachówka; 44. Przepływa przez Żelazową Wolę; 45. Pobite, przegrane pokolenie; 46. Konwersacja; 47. W niej uczniowie; 48. Miejsca zrosnięte.

Pionowo: 1. Jeden z przywódców insurekcji warszawskiej mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem; 2. Po śmierci swego męża kieruje zespołem „Mazowsze”; 3. Ssak z rodziny torbaczy; 4. Jej stolicą jest Montgomeri; 5. Część jakiegś całości; 6. Wybór, dobór; 8. Pochyła ściana nasypu ziemnego; 9. Osłona chłodnicy w samochodzie; 18. Kotarbińskiego o dobrej robocie; 19. Komedii aktor z laszczką („Dyktator”); 20. Do wyszcieniania łózka; 21. Bystra rzeka góriska; 22. Dwukolowy pojazd; 23. Rodzaj balkonu; 24. Narząd; 25. Roślina z motylkowatych; 26. Konieczna dla wrzo-

dowca; 32. Swoje imię obchodzi 22 stycznia; 33. Magazyn zbożowy; 35. Jeden z podstawowych składników atomu; 36. Zwolennik imagizmu; 37. Asparagus; 38. Z plemienia Indian północnoamerykańskich; 39. Jedno z imion Sztajdyngera; 40. Opis wyprawy Cyrusa Młodszego.

redaguje: J. Kłuzka

Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowana będzie nagroda – bielizna antyreumatyczna „Rhovylon”. Rozwiązania należy nadsyłać do 13 kwietnia br. pod adresem: Redakcja „Odgłosów”, Łódź, ul. Piotrkowska 94

Rozwiązanie krzyżówki II

Poziomo: gwiazda, Hawel, Gorce, opończa, Marek ranga, ananas, Tracy, zasady, Arabia, attyka, fatum, hostia, import, renta, wyskok, narowy, kanak, ruada, reakcja, Rugia, Arabi, taktyka, narty, Trajan, antaba, kolor, obelga, Rublow, radza, salata, serdak.

Pionowo: głowa, wariant, nerwowy, Rabka, ikona, szarada, nabytek, Julia, zacna, okaryna, szafarka, anka, ar, agar, Niger, sztanca, Toledo, branża, kraty, Damian, arras. (jk)

Nagrodę wylosował pan Piotr Matuszewski, Łódź, ul. Gagarina 16

86-latce chciano wmówić ciążę!

Wyprocesowała 1,5 miliona dolarów i sprzedaje... gazety

86-letnia Nellie Mitchell nie jest w ciąży i nie mieszka w Australii. Dzięki gazecie, która usiłowała jej to wmówić spodziewa się zostać bardzo bogatą kobietą. Sąd już przyznał jej 1,5 miliona dolarów odszkodowania. Wygrała je w sprawie o zniesławienie od gazety, która zamieściła jej fotografię w artykule przedstawiającym ją jako 101-latkę, która nieoczekiwanie zaszła w ciążę i nadal sprzedaje gazety. Zdjęcie ukazało się w 1990 r. w tygodniku „Sun”. Personalistów kobiety w „Sun” nie podano, poinformowano, że mieszka w Australii.

Dziennikarzowi, który do kobiety zatelefono- wał powiedziała, że jeszcze nie zastanawiała się co zrobi z owym półtora milionem dolarów. Na razie jest zaniepokojona doniesieniem prasowym, iż nad jej miastem widziano wczoraj talerze UFO. Czy one przypadkiem nie zamierzają czegoś złego? Gdy upora się z UFO zrobi generalne porządki, gdyż 3-dniowa rozprawa zakłóciła jej zwykły porządek dnia. Z tej przyczyny dom to jeden wielki bałagan!

– Nie mam zamiaru przechodzić na rentę – powiedziała dziennikarzowi. – Zamierzam obsługiwać swoje stoisko z gazetami do 90 roku życia. Na razie nie zastanawiałam się co zrobię z wyprocesowanymi pieniędzmi. Poczekam, aż znajdą się na moim koncie, wtedy pomyślę, ale już dziś mogę powiedzieć, że taka wygrana to cudowna rzecz...

Sąd okręgowy przyznał Nellie Mitchell, mieszkance Mountain Home, w północnym Arkansas 650 tys. dolarów jako rekompensatę poniesionych szkód i 850 tys. jako rekompensatę od tygodnika „Sun”. Jego redakcja znajduje się w Boca Raton na Florydzie. Obie kwoty ma wypłacić gazeciarczy właściciel tygodnika, kanadyjska firma Globe Communications Corp. Okazało się, iż Mitchell wystąpiła o 1 milion łącznego odszkodowania. Ze strony sądu spotkała ją więc wyjątkowo miła niespodzianka.

Podczas rozprawy pracownicy „Sun” przyznali, iż cały artykuł został wymyślony, tak jak inne szokujące historie zamieszczone w tej gazecie. „Błędem było zamieszczenie tego zdjęcia do wysanej z palca historii, ale przycięz w niczym nie zaszkodziła ta publikacja zaprezentowanej kobiecie!” – argumentowano przed sądem.

Podczas rozprawy zaprezentowano składowi sędziowskiemu taśmę wideo, na której wydawca „Sun” tłumaczy, że wybrał zdjęcie tej właśnie kobiety, gdyż przypuszczał, że już nie żyje. To cyniczne stwierdzenie zadecydowało ponoc o przyznaniu – i to z nadwyżką – roszczeń „pośmiertnie obciążonej ciążą” powódki.

Bernard Ważny



Posiadanie półtora miliona dolarów to cudowna rzecz, ale zamierzam sprzedawać gazety do 90 roku życia – oznajmiła nowo upieczona milionerka Nellie Mitchell.

Międzynarodowe Targi przybliżają Łódź do świata

W ciągu zaledwie kilku lat od swego powstania Międzynarodowe Targi Łódzkie stały się jedną z najpoważniejszych w Polsce imprez handlowych promujących przemysł krajowy i umożliwiających wystawcom zagranicznym prezentację swoich wyrobów. Mają one dobrą markę wśród polskich i cudzoziemskich kupców, co potwierdza rosnące wciąż zainteresowanie targami handlowców i producentów z całego świata, skala zawieranych tu transakcji i składane z wyprzedzeniem oferty.

O powodzeniu Targów w Łodzi zadecydował ich branżowy charakter, co pozwala na przejrzystą prezentację nowości z różnych dziedzin działalności produkcyjnej.

Najstarsza impreza handlowa, Międzynarodowe Targi Odzieży, Tkanin, Dziewiarstwa i Wyrobów Skórzanych, „Interfashion”, które odbędą się w dniach od 16 do 21 czerwca, już po raz szósty z kolei, umożliwią nie tylko prezentację tradycyjnych wyrobów przemysłu włókienniczego i skórzanego, łącznie z bogatą kolekcją obuwia i futer. Przedsiębiorcy znajdą tu także surowce, półprodukty, chemikalia i maszyny dla przemysłu włókienniczego. Możliwy będzie również zakup nowoczesnych technologii.

Zakończyły się właśnie, trzecie już z kolei Międzynarodowe Targi Łączności „Inter telecom”, a już trwają przygotowania do otwarcia II Międzynarodowych Targów Szkła i Ceramiki „Inter glass’92”, które odbędą się w dniach od 9 do 11 kwietnia.

A oto kalendarzyk kolejnych imprez targowych, zorganizowanych także po raz drugi:

II Międzynarodowe Targi Dewocjonalistów „Interchristiana” od 29 kwietnia do 2 maja 1992 r.

II Międzynarodowe Targi Zoologiczno-Wędkarskie „Pet Fair” od 22 do 25 października 1992 r.

II Międzynarodowe Targi Kwiatów „Inter flower” od 26 do 29 listopada 1992 r.

W kalendarzyku imprez trudno pominąć cieszące

się ogromnym zainteresowaniem Międzynarodowe Targi Zabawek „Intertoy”. W tym roku, w dniach od 8 do 11 października, zostaną zorganizowane po raz czwarty. Ich oferta handlowa zawiera o wiele więcej niż na to wskazuje hasłowa nazwa. Oprócz zabawek zaprezentowane zostaną sprzęt i odzież sportowa, obuwie i kosmetyki dziecięce, środki do pielęgnacji niemowląt, odżywki a także meble i inne wyroby nadające się nie tylko do wyposażenia pokoju dziecięcego, ale również świetlic i placów zabaw.

Dowodem dynamicznego rozwoju Międzynarodowych Targów Łódzkich, stałego poszerzania ofert i wzbogacania ich atrakcyjności są nowe imprezy, organizowane po raz pierwszy.

Oto kalendarzyk tych imprez handlowych: I Międzynarodowe Targi Szkolne „Inter school’92” w dniach od 13 do 19 maja 1992 r.

I Międzynarodowe Targi Wyposażenia Mieszkań „Interfall’92” w dniach od 26 do 29 listopada 1992 r.

I Łódzkie Targi Konsumpcyjne „Intermarket’92” w dniach od 10 do 13 grudnia 1992 r.

Warto wspomnieć, że w roku ubiegłym, kiedy odbywało się tylko siedem imprez handlowych (w roku bieżącym przybyło dodatkowo pięć), wzięło w nich udział blisko 800 wystawców, w tym stu zagranicznych z trzydziestu krajów.

Wśród tych nowości zorganizowana zostanie w maju br. Międzynarodowa Wystawa Leków oraz w listopadzie br. Krajowy Salon Odzieży.

Organizatorem tych wszystkich imprez jest spółka z o.o. Międzynarodowe Targi Łódzkie, której udziałowcami są liczne przedsiębiorstwa i spółki oraz Urząd Miasta Łodzi. Zysk z imprez wzbogaca więc w poważnym stopniu budżet miasta.

Spółka dysponuje dwiema halami o powierzchni wystawienniczej blisko 10000 m kw, co pozwala na atrakcyjne wyeksponowanie wyrobów. Dla wygody wystawców prowadzi się całokształt spraw związanych z opracowaniem zgłoszeń i ochroną wynalazków, wzorów użytkowych, zdobniczych i znaków

towarowych. Potwierdzeniem tego jest uzyskany przez Międzynarodowe Targi Łódzkie przywilej tzw. pierwszeństwa z wystawy. Służy temu doradztwo w zakresie ochrony własności przemysłowej i intelektualnej oraz obsługa prawną w obronie interesów właścicieli i twórców.

Liczne imprezy towarzyszące sprawiają, że targi w Łodzi są nie tylko okazją do zrobienia interesów, co przyciąga tu krajowy i zagraniczny biznes. Bogata jest także oferta środowisk artystycznych, kulturalnych miast.

Targi gwarantują wystawcom i kontrahentom

miejsca w hotelach i pensjonatach, hostessy oprowadzają ich po stoiskach. Nikt nie będzie się czuł tutaj zagubiony.

Międzynarodowe Targi Łódzkie przybliżają świat do Łodzi i Łódź do świata.

Na wszystkich imprezach targowych mile widziani są wszyscy zwiedzający, którzy na pewno znajdą tu coś, co ich szczególnie zainteresuje.

Można się o tym łatwo przekonać, przychodząc na którąś z imprez targowych do Hali przy ul. ks. Skorupki (d. Worcella)

(Tekst sponsorowany)



Fot. Kazimierz Laskowicz

GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÓDŹ 29. III. 1992 r.

FIAT 126p

- FIAT 126p - 1983 r., nadwozie 89 r., 17,8 tys. km, cena 18,5 mln - Stryków, ul. Ogrodowa 2, tel. 19-82-76
- FIAT 126p - 1987 r., 27 tys. km, cena do uzgodnienia - Łódź, tel. 33-05-10 (od 10 do 17)
- FIAT 126p - 1984 r., 60 tys. km, cena 12,5 mln - Rzgów, ul. Łódzka 38
- FIAT 126p - 1978 r., cena 5 mln - Łódź, ul. Niepołomska 20 J. Koper
- FIAT 126p - 1978 r., blacha 82 r., cena 5 mln - Łódź, telefon 74-65-04
- FIAT 126p - 1988 r., cena 25 mln - Łódź, al. Piłsudskiego 89 m 25
- FIAT 126p - 1981 r., składak, cena 20 mln - Kutno, tel. 35-991
- FIAT 126p - 1984 r., cena 14 mln - Łódź, ul. Motorowa 10
- FIAT 126p - 1978 r., nadwozie 90 r., cena 20 mln - Łask, tel. 57-95
- FIAT 126p - 1985 r., cena 15,8 mln - Helenów 54, gm. Gostynin
- FIAT 126p - 1986 r., silnik 91 r., cena 18,5 mln - Ostrówek 38, gm. Zduńska Wola
- FIAT 126p - 1981 r., silnik 86 r., cena 8 mln - Pabianice, tel. 15-15-13
- FIAT 126p - 1990 r., cena 32 mln - Tadzín 36, gm. Brzeziny
- FIAT 126p - 1990 r., cena 32 mln - Wola Mąkolska 92, woj. łódzkie
- FIAT 126p - 1989 r., cena 31 mln - Łódź, tel. 84-62-15
- FIAT 126p - 1984 r., cena 12 mln - Gostynin, ul. Floriańska 19
- FIAT 126p - 1983 r., cena 10,5 mln - Wejście 77, gm. Kocierzew
- FIAT 126p - 1989 r., bis, cena 33 mln - Zduńska Wola, ul. Solskiego 5/9
- FIAT 126p - 1978 r., cena 6,3 mln - Głowno, ul. Zachodnia 7
- FIAT 126p - 1984 r., cena 12,5 mln - Gostynin, tel. 34-04 (wieczorem)
- FIAT 126p - 1989 r., cena 30,5 mln - Łódź, al. Piłsudskiego 51 m 23
- FIAT 126p - 1990 r., cena 31 mln - Wilamów 1, gm. Szadek
- FIAT 126p - 1990 r., cena 31,5 mln - Sieradz, tel. 31-68
- FIAT 126p - 1985 r., cena 16,9 mln - Łódź, ul. K. Wyszyńskiego 31 m 61
- FIAT 126p - 1982 r., cena 9 mln - Łódź, ul. Krucza 18 m 3a (po 17)
- FIAT 126p - 1977 r., cena 5 mln, silnik na gwarancji - Łask, ul. Jana Pawła II 9a m 36
- FIAT 126p - 1989/90 r., cena 30 mln - Chajchów Książy 34, woj. sieradzkie
- FIAT 126p - 1989 r., cena 28 mln - Rawa Mazowiecka, telefon 51-342 (po 15)
- FIAT 126p - 1979 r., cena 4 mln - Łódź, ul. Pokładowa 35 m 6
- FIAT 126p - 1988 r., cena 25 mln - Kutno, tel. 15-91
- FIAT 126p - 1989 r., cena 29 mln - Kutno, tel. 15-91
- FIAT 126p - 1986 r., cena 16,5 mln - Warszawa, telefon 41-52-11 w. 1331 (prosić Witka)
- FIAT 126p - 1982 r., zwolniony od opłaty skarbowej, cena 10 mln - Łódź, tel. 34-24-29
- FIAT 126p - 1983 r., cena 12 mln - Sieradz-Ligota 49
- FIAT 126p - 1991 r., cena 36 mln - Mroczków Gościny 3/7, woj. piotrkowskie
- FIAT 126p - 1984 r., cena 12,5 mln - Podębice, telefon 78-22-13
- FIAT 126p - 1991 r., gwarancja, pełne wyposażenie, cena 36 mln - Zduńska Wola, tel. 46-73

FIAT 125p

- FIAT 125p - 1972 r., cena 3 mln - Rzaśno 26, gm. Zduny k. Łowicza
- FIAT 125p - 1992 r., cena 38 mln - Pabianice, tel. 15-42-30
- FIAT 125p - 1987 r., cena 24,5 mln - Zduńska Wola, ul. Łaska 50 m 28
- FIAT 125p - 1982 r., combi, cena 11 mln - Łódź, ul. Rawska 3 m 8
- FIAT 125p - 1990 r., cena 40 mln - Biała Rawska, tel. 202

- FIAT 125p - 1986 r., cena 16,5 mln - Sieradz, tel. 71-828
- FIAT 125p - 1988 r., cena 30 mln - Zadąbrow, woj. sieradzkie M. Książak
- FIAT 125p - 1980 r., cena 10 mln - Podłężyce 22b, gm. Sieradz
- FIAT 125p - 1974 r., cena 4 mln - Aleksandrów Ł. ul. Pabianicka 71
- FIAT 125p - 1983 r., cena 13 mln - Siemkowice, ul. Górna 8
- FIAT 125p - 1980 r., po remoncie, 40 tys. km, cena 9 mln - Łódź, tel. 33-37-71 (po 19)
- FIAT 125p - po pożarze (dobry silnik) - Łódź, telefon 31-96-13

FIAT

- FIAT 132 - 1981 r., cena 28 mln - Pabianice, tel. 15-36-84
- FIAT Ritmo D - 1982 r., cena 31 mln - Aleksandrów Ł., ul. Wyzwolenia 13 m 69
- FIAT Uno - 1987 r., cena 66 mln - Sieradz, tel. 76-907 (po 17)
- FIAT Ritmo 1,7 D - 1980 r., cena 22 mln - Zduńska Wola, tel. 34-67
- FIAT Ritmo Abarth Sport - 1983 r., cena 38 mln - Łódź, tel. 34-32-58
- FIAT Regata TD 1,9 - 1988 r., 23 tys. km, cena 110 mln - Łódź, ul. Gwiaźdzowa 15/17 m 45, tel. 88-14-65, 87-63-41
- FIAT Regata 1500 - 1984 r., 155 tys. km, cena 35 mln - Łódź, ul. Franciszkańska 127/131 m 82
- FIAT Cromia 2,5 TD - 1987 r., 120 tys. km, cena 90 mln - Zduńska Wola, tel. 20-76
- FIAT Ritmo Abarth 2,0 - 1985/86 r., 100 tys. km, cena 40 mln - Pabianice, ul. Cicha 27, tel. 15-18-35
- FIAT Ritmo 1,7 D - 1980 r., cena 22 mln - Zduńska Wola, tel. 34-67
- FIAT 131 s 1,6 - 1981 r., 30 tys. km, po remoncie, cena 12 mln - Pabianice, ul. Karniszewicka 71
- FIAT Argenta 2,0 - 1982 r., 137 tys. km, cena 29,5 mln - Łódź, tel. 72-93-06

POLONEZ

- POLONEZ - 1990 r., cena 51 mln - Gostynin, ul. Bagnista 22
- POLONEZ - 1990 r., cena 57 mln - Łask, tel. 55-28
- POLONEZ - 1991/92 r., cena 60 mln - Łask, tel. 55-28
- POLONEZ Caro - 1991 r., cena 73 mln - Kozłuski, telefon 142-111
- POLONEZ - 1990 r., cena 48 mln - Łódź, tel. 48-69-49
- POLONEZ - 1988 r., cena 41 mln - Bolin 1, woj. sieradzkie
- POLONEZ - 1988 r., cena 41 mln - Zduńska Wola, telefon 27-82
- POLONEZ - 1989 r., cena 41 mln - Łódź, tel. 33-52-85
- POLONEZ - 1987 r., cena 30 mln - Brzeziny, ul. Sienkiewicza 24
- POLONEZ - 1982 r., cena 19 mln - Zgierz, ul. Poprzeczna 12
- POLONEZ - 1991 r., cena 60 mln - Łódź, tel. 81-68-24
- POLONEZ - 1989 r., cena 44 mln - Łask, tel. 31-00
- POLONEZ - 1988 r., cena 39 mln - Brzeziny, tel. 74-48-21 (wieczorem)

ŁADA

- ŁADA 2104 - 1988 r., combi, cena 39 mln - Ostrów, Wlkp., tel. 180-28
- ŁADA - 1979 r., cena 16,5 mln - Teododźniów 38 k. Rawy Mazowieckiej
- ŁADA 2105 - 1990 r., cena 45 mln - Łódź, tel. 33-26-98
- ŁADA Samara - 1990 r., cena 59 mln lub zamienię na fiata 126p - Łódź, tel. 33-36-73
- ŁADA 1300 - 1982/83 r., cena 16 mln - Polichno 55, woj. piotrkowskie
- ŁADA 1500 - 1979 r., cena 12 mln - Łask, tel. 24-25
- ŁADA 2106 - 1991 r., cena 55 mln - Restarzew Cmentarna 17, gm. Wiadawa
- ŁADA 1500 - 1977 r., cena 9,5 mln - Pabianice, tel. 15-62-38
- ŁADA Samara 1300 - 1989 r., 26 tys. km, cena 53 mln - Łódź, tel. 58-20-03 (7-12)

- ŁADA Samara 1300 - 1991 r., 17 tys. km, cena 75 mln - Ozorków, tel. 18-73-91
- ŁADA 2107 - 1990 r., 33 tys. km, cena 57 mln - Łódź, tel. 36-03-51
- ŁADA Samara 1100 wersja Belgia, stan b. dobry - 1988 r., 33 tys. km, cena 55 mln - Radomsko, os. 1000-lecia, ul. Jagiellońska 22/24
- ŁADA Samara 1500 - 1991 r., 14 tys. km, cena 70 mln - Łęczyca, tel. 46-68 (po 16)
- ŁADA Nova Junior 1200 - 1989 r., 29 tys. km, cena 55 mln - Łódź, tel. 51-06-91
- ŁADA Samara 1300 - 1991 r., XII, 4 tys. km, cena 73 mln - Skierniewice, ul. Domarasiewicza 6 m 49
- ŁADA Samara 1300 - 1989 r., I rejstr. 91 r., 27 tys. km, cena 55 mln - Żadzin, woj. sieradzkie, Dom Nauczyciela m 11
- ŁADA 1500 - karoseria i silnik - tanio sprzedam - Sieradz, ul. Leszka Czarnego 3/8

OPEL

- OPEL Vectra - 1991 r., na gwarancji, pełne wyposażenie, cena 288 mln - Łódź, telefon 33-27-19
- OPEL Kadett 1,6 S USA - 1988/89 r., cena 79 mln - Łódź, ul. Umińskiego 1 m 17
- OPEL Kadett 1,3 - silnik po remoncie zamienię na fiata 126p - Łódź, tel. 37-10-03
- OPEL Record 1,8 combi - 1985 r., cena 70 mln, lub zamienię na mniejszy - Łódź, tel. 33-36-73
- OPEL Corsa 1,0 - 1990 r., 20,5 tys. km, cena 83 mln - Pabianice, ul. Łaska 63, telefon 15-86-81
- OPEL Kadett 1,4 combi - 1991 r., 25 tys. km, cena 125 mln - Kalisz, tel. 721-18, Tomasz Spalony
- OPEL Kadett 1,3 S - 1981 r., 110 tys. km, cena 32 mln - Pabianice, ul. Bracka 31 m 5
- OPEL Kadett 1,3 - 1979 r., cena 27 mln - Kozłuski, ul. Wojska Polskiego 4
- OPEL Ascona 2,0 - 1979 r., 95 tys. km, cena 20 mln - Anopol Duży 12, woj. piotrkowskie
- OPEL Omega 2,3 TD combi - 1988 r., 95 tys. km, cena 122 mln - Łódź, tel. 87-09-56
- OPEL Corsa 1,0 - 1982 r., 120 tys. km, cena 35 mln - Sieradz, tel. 49-28
- OPEL Omega 1,8 - 1989 r., 105 tys. km, cena 140 mln - Koło, ul. Wiatraczna 6
- OPEL 1,2 - 1991 r., XII, 4 tys. km, cena 145 mln - Łódź, tel. 36-72-37
- OPEL Record 2,0 - 1980 r., 110 tys. km, cena 27 mln - Łódź, ul. Złotno 49a
- OPEL Kadett 1,3 - 1983 r., 120 tys. km, cena 37 mln - Ozorków, tel. 18-23-43
- OPEL Kadett 1,6 D - 1982 r., 101 tys. km, cena 37 mln - Belchatów, tel. 210-14
- OPEL Kadett 1,6 D - 1984 r., 40 tys. km, po remoncie, cena 52 mln - Łódź, tel. 42-82-30
- OPEL Record 2,3 D - 1985 r., 70 tys. km, cena 67 mln - Sieradz, tel. 29-27-06
- OPEL Omega 2,3 D - 1987 r., 78 tys. km, cena 126 mln - Belchatów, tel. 240-29
- OPEL Record automatic, combi, wtrysk - 1981 r., cena 40 mln - Łódź, tel. 57-62-05
- OPEL Kadett 1,3 - 1980 r., cena 29 mln - Łódź, tel. 37-10-03
- OPEL 1,6 D - 1982 r., cena 48 mln - Łask, tel. 52-17
- OPEL Kadett 1,2 - 1982 r., cena 43 mln - parking strzeżony, ul. Ogrodowa 20
- OPEL Record Berlina 2,0 - 1982 r., cena 52 mln - Zgierz, tel. 16-38-30
- OPEL Omega combi - 1988 r., cena 115 mln - Uniejów, tel. 367
- OPEL Kadett 1,6 i - 1988 r., cena 95 mln - Uniejów, tel. 367
- OPEL Record 2,0 - 1982 r., cena 37 mln lub zamienię na mniejszy - Tomaszów Mazowiecki, tel. 10-46-28
- OPEL Record D - 1980 r., - Kutno, ul. Łąkoszyńska 121a
- OPEL Senator - 1991 r., składak, cena 32 mln - Kozłuski, tel. 14-62-38

VOLKSWAGEN

- VOLKSWAGEN Golf - 1983 r., cena 33 mln - Łódź, ul. Rokicińska 114 m 42
- VOLKSWAGEN Passat S combi - 1981 r., cena 40 mln - Łódź, tel. 72-81-00
- VOLKSWAGEN Passat D - 1985 r., cena 70 mln lub zamiana na dostawczy - Konstantynów, tel. 11-10-05
- VOLKSWAGEN LT 31 S - 1982 r., ład. 1640 kg, cena 51 mln - Łódź, tel. 86-69-25
- VOLKSWAGEN Passat TD - 1989 r., cena 190 mln - Łódź, tel. 43-48-91
- VOLKSWAGEN Jetta - 1981 r., cena 26 mln - Pabianice, ul. Widzewska 80
- VOLKSWAGEN Golf 1,6 D - 1988 r., cena 90 mln - Zduńska Wola, ul. Kossaka 4 m 36
- VOLKSWAGEN Jetta 1,6 TD - 1986 r., cena 95 mln - Ozorków, tel. 18-14-53
- VOLKSWAGEN Golf 1,6 D - 1984/85 r., 120 tys. km, cena 68 mln - Łask, tel. 39-27
- VOLKSWAGEN Passat 1,5 - 1976 r., 150 tys. km, cena 15 mln - Pabianice, ul. Karniszewicka 89
- VOLKSWAGEN Passat 1,6 - 1978 r., 60 tys. km, cena 25 mln - Łódź, tel. 48-11-96
- VOLKSWAGEN Passat 1,5 L - 1973 r., 135 tys. km, cena 9,5 mln - Gostynin, ul. Wspólna 31 m 78, M. Cienka
- VOLKSWAGEN Passat 1,6 combi S - 1982 r., 105 tys. km, cena 52 mln - Pabianice, telefon 15-98-36
- VOLKSWAGEN Passat 1,5 - 1982 r., 142 tys. km, cena 48 mln - Zduńska Wola, tel. 60-24
- VOLKSWAGEN Jetta 1,6 D - 1981 r., 44 tys. km, cena 33 mln - Kozłuski, tel. 14-63-96
- VOLKSWAGEN Golf 1,5 D - 1979 r., 97 tys. km, cena 26 mln - Pabianice, ul. Bugaj 56 m 17
- VOLKSWAGEN Golf 1,6 S - 1982 r., 62 tys. km, cena 30 mln - Zduńska Wola, tel. 34-49
- VOLKSWAGEN Golf 1,6 D - 1984 r., 190 tys. km, cena 37 mln - Łódź, ul. Gojawczyńskiej 11 m 34
- VOLKSWAGEN Golf GTD 1,6 - 1987 r., 69 tys. km, cena 92 mln - Łódź, tel. 86-35-70
- VOLKSWAGEN Golf 1,5 D - 1979 r., 150 tys. km, cena 29 mln - Zgierz, ul. Targowa 1 m 8, tel. 16-34-59
- VOLKSWAGEN Golf 1,1 - 1982 r., 110 tys. km, cena 32 mln - Zduńska Wola, ul. Zielona 40 m 5, tel. 35-48 (po 20)
- VOLKSWAGEN Passat 1,3 - 1976 r., 150 tys. km, cena 18 mln - Pabianice, telefon 15-81-43
- VOLKSWAGEN Golf 1,5 D - 1978 r., 186 tys. km, cena 26 mln - Łódź, tel. 57-36-88
- VOLKSWAGEN Transporter 2,0 S - 1983 r., 153 tys. km, cena 54 mln - Radomsko, telefon 46-95
- VOLKSWAGEN bus 2,0 - 1980 r., 54 tys. km, cena 50 mln lub zamienię na osobowy - Łódź, tel. 57-08-57

AUDI

- AUDI 100 D - 1980 r., cena 32 mln - Kutno, ul. Wygoda 52
- AUDI 100 CC - 1984 r., cena 63 mln - Tuszyn, ul. Garbowska 11
- AUDI 80 TD - 1989 r., cena 138 mln - Łódź, tel. 51-92-14
- AUDI 80 1,6 D - 1985 r., cena 60 mln lub zamienię na 126p - Łódź, tel. 81-30-97
- AUDI 80 1,9 D - 1990 r., 50 tys. km, cena 180 mln - Częstochowa, tel. 111-866
- AUDI 100 Avant 1,6 - 1980, silnik 89 r., 200 tys. km, cena 37 mln - Płońsk, tel. 58-61
- AUDI 100 CC 2,2 - 1984 r., 140 tys. km, cena 65 mln - Rzgów, ul. Łódzka 38
- AUDI 80 1,6 D - 1982 r., 189 tys. km, cena 38 mln - Sieradz, tel. 48-70
- AUDI 80 1,6 D - 1981 r., po kapitalnym remoncie, cena 42 mln - Łódź, ul. Złotno 49a
- AUDI 1,8 S - 1990/91 r., 44 tys. km, cena 145 mln - Kutno, tel. 422-33, 428-14
- AUDI 80 1,6 - 1986 r., 106 tys. km, cena 66 mln - Łódź, tel. 81-13-48
- AUDI 80 1,6 D - 1985 r., 190 tys. km, cena 59 mln - Łódź, tel. 81-30-97

FORD

- FORD Taunus 1,3 - 1980 r., cena 18 mln - Wejście 73, sklep, gm. Kocierzew
- FORD Sierra - 1983 r., centralny zamek, szyberdach, cena 66 mln lub zamienię na 126 p - Łódź, tel. 33-27-19
- FORD Festiva 1,1 - 1989 r., cena 78 mln, katalizator, alarm z pilotem - Kozłuski, tel. 14-64-78
- FORD Escort D - 1986 r., 4-drzwiowy - Ostrów Wlkp., tel. 108-28
- FORD Grenada - 1986 r., benz., po wypadku, cena 25 mln - Głowno, ul. Ogrodnicza 10
- FORD Escort zamienię na fiata 126p, poloneza lub skodę 3-4 letnią - Radomsko, tel. 56-27 lub 40-42
- FORD Escort CLX - 1991 r., cena 155 mln - Radomsko, tel. 56-27 lub 40-42
- FORD Sierra combi - 1990 r., cena 139 mln - Radomsko, tel. 48-00
- FORD Fiesta 1,1 S - 1979 r., cena 20 mln - Łódź, ul. Umińskiego 1 m 17
- FORD Fiesta 1,1 - 1987 r., cena 69 mln - Łódź, tel. 42-31-35
- FORD Ekonowan 1,4 combi - 1986 r., cena 68 mln - Łódź, tel. 57-59-06 (po 19)
- FORD Escort 1,1 - 1984 r., 100 tys. km, cena 51 mln - Zduńska Wola, ul. Kilińskiego 82a, W. Gajzler
- FORD Escort 1,3 - 1984 r., 44,5 tys. km, cena 43 mln - Jelno 15, k. Zapolic
- FORD Transit 1,6 - 1978 r., 86,6 tys. km, cena 30 mln - Gostynin, ul. Jaśminowa 3, tel. 48-80
- FORD Escort CLX combi 1,8 D - 1991 r., XI, 6,5 tys. km, cena 220 mln - Łódź, telefon 51-06-91
- FORD Escort CL 1,6 - 1986 r., 94 tys. km, cena 65 mln - Łódź, tel. 57-83-93
- FORD Taurus 3,0 - 1988 r., 43 tys. km, cena 113 mln - Łódź, tel. 32-63-33
- FORD Fiesta 1,1 - 1989 r., 63 tys. km, cena 87 mln - Tomaszów Mazowiecki, ul. Przej. Dąbrowski 2
- FORD Fiesta 1,1 - 1985 r., 102 tys. km, cena 53 mln - Łódź, tel. 51-74-84
- FORD Sierra 2,3 D Lux - 1983 r., 107 tys. km, cena 64 mln - Pabianice, tel. 15-47-85
- FORD Sierra 2,0 CLX - 1991 r., XII, 6 tys. km, cena 175 mln - Kozłuski, tel. 14-12-20
- FORD Sierra 1,6 - 1984 r., 45 tys. km, cena 63 mln - telefon 19-83-44
- FORD Sierra 2,0 i katalizator - 1988 r., 41 tys. km, cena 128 mln - Ozorków, tel. 18-21-74
- FORD Scorpio 2,0 - 1987 r., 110 tys. km, cena 100 mln - Pabianice, tel. 15-47-20
- FORD Scorpio 2,0 - 1987 r., 112 tys. km, cena 104 mln - Zgierz, ul. Bazylijska 74
- FORD Scorpio ABS, katalizator 2,0 - 1990 r., 35 tys. km, cena 190 mln - Łódź, telefon 84-84-08
- FORD Scorpio 2,0 - 1986 r., 95 tys. km, cena 87 mln - Łódź, tel. 86-14-68
- FORD Scorpio 2,5 TD - 1990 r., 52 tys. km, cena 200 mln - Koło, tel. 20-611 (10-18)
- FORD Scorpio GL 2,0 i - 1990 r., 75 tys. km, cena 180 mln - Łódź, tel. 57-07-61
- FORD Orion 1,6 D - 1985 r., 120 tys. km, cena 69 mln - Sieradz, tel. 29-30-26
- FORD Orion 1,8 - 1990 r., 80 tys. km, cena 130 mln - Zduńska Wola, tel. 34-49
- FORD Taunus 1,3 - 1976 r., 179 tys. km, cena 24 mln - Zduńska Wola, tel. 25-43

TOYOTA

- TOYOTA Corolla - 1987 r., cena 78 mln - Łódź, ul. Studzińskiego 46 m 29
- TOYOTA Corolla 1,3 - 1986 r., cena 70 mln - Wieluń, telefon 63-26
- TOYOTA Camry - 1986 r., cena 58 mln - Żyrardów, telefon 25-12
- TOYOTA Corolla 1,3 gwarancja, 5-drzwiowa, cena 160 mln - Łódź, tel. 48-69-49
- TOYOTA Litace - 1986 r., cena 55 mln - Ostrów Wlkp., tel. 108-12

- TOYOTA Camry 2,0 T - 1988 r., XII, 77 tys. km, cena 140 mln - Rzgów, ul. Polna 6a
- TOYOTA Corolla 1,3 - 1981 r., - Sieradz, tel. (0-431) 78-11-18
- TOYOTA Corolla 1,3 - 1980 r., 70 tys. km, cena 25 mln - Stryków, ul. Cmentarna 12
- TOYOTA 1,8 - 1986 r., 130 tys. km, cena 58 mln - Żyrardów, tel. 25-12

HYUNDAI

- HYUNDAI Pony GLS - na gwarancji, cena 140 mln - Głowno, ul. Jesionowa 9
- HYUNDAI Sonata 2,0 - 1989 r., 33,5 tys. km, cena 145 mln - Zgierz, tel. 16-59-33
- HYUNDAI Pony GLS 1,5 - 1991 r., 16 tys. km, cena 126 mln - Łódź, tel. 51-90-04
- HYUNDAI Lantra 1,6 - 1991 r., 1 tys. km, cena 197 mln - Pabianice, ul. Wygoda 14, tel. 15-70-08, K. Skiba
- HYUNDAI Pony 1,3 wersja Belgia - 1991 r., XI, 14 tys. km, cena 108 mln - Radomsko, os. 1000-lecia, ul. Jagiellońska 22/24

BMW

- BMW 3,5 - 1989 r., 105 tys. km, cena 330 mln - Łódź, telefon 33-99-51
- BMW 323 2,3 i - 1982 r., 120 tys. km, cena 42 mln - Łódź, tel. 57-67-33
- BMW 1,8 - 1989 r., 46 tys. km, cena 155 mln - Łódź, telefon 57-67-33
- BMW 5 - 1979 r., 150 tys. km, - Sieradz, ul. Leszka Czarnego 3/8
- BMW 316 1,6 - 1978 r., silnik po remoncie, cena 23 mln - Łódź, tel. 81-88-06
- BMW 324 2,4 D - 1986 r., 115 tys. km, cena 110 mln - Sieradz, tel. 790-30
- BMW 520 2,0 i - 1984 r., 160 tys. km, cena 70 mln - Rzgów, ul. Łódzka 38
- BMW 2,3 - 1981 r., 148 tys. km, cena 26 mln - Turek, ul. Dobrska 29
- BMW 520 2,0 i - 1985 r., 104 tys. km, cena 85 mln - Żelów, ul. Kunickiego 31
- BMW 320 2,0 - 1980 r., 125 tys. km, cena 38 mln - Radomsko, ul. Jasna 7, tel. 46-57
- BMW 518 - 1981 r., cena 31 mln - Ozorków, tel. 18-22-05
- BMW 323 - 1983 r., cena 40 mln - Czerniewice, restauracja Goliszewski, tel. 104-525

MAZDA

- MAZDA 323 1,6 - 1989 r., 40 tys. km, cena 100 mln - Zgierz, tel. 16-59-33
- MAZDA 626 2,0 D - 1987 r., 100 tys. km, cena 79 mln - Zduńska Wola, ul. Wiklinowa 75
- MAZDA 2,0 L - 1979 r., 126 tys. km, cena 30 mln - Łódź, ul. Czołgistów 51 m 3
- MAZDA 1,6 - 1981 r., 115 tys. km, cena 23 mln - Łódź, tel. 37-69-33
- MAZDA MX 6 2,2 - 1988 r., bogate wyposażenie, turbo, wtrysk, automat, cena 119 mln - Jasienin Mały 4, gm. Jeżów, tel. 75-57-96

MERCEDES

- MERCEDES 608 D dostawczy, blaszak - 1980 r., cena 52 mln - Przytyk, woj. radomskie, tel. 120
- MERCEDES 200 D - 1986/87 r., 154 tys. km, cena 155 mln - Burzenin, ul. Witosa 2, J. Bogus
- MERCEDES 220 D - 1975 r., silnik po remoncie na dotarcie, cena 20 mln - Lubiatów 9, gm. Wolbórz, woj. piotrkowskie
- MERCEDES 300 E - 1985 r., 150 tys. km, cena 180 mln - Końskie, tel. 48-56
- MERCEDES 200 D - 1978 r., cena 33 mln - Zgierz, ul. Gojawczyńskiej 4
- MERCEDES 20

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodczyce, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO**A jednak****„Pirania”**

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania” to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Zaczepiany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranie” można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Pirania” – włoski koncern „Orvel”, jest „Alarm-Box”. Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie” gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box” – firmę

działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjnych z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box”, przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Pirania” kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiz”) – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

P.H. „KOSMETYK”

Hurt i detal wyrobów
perfumeryjno – kosmetycznych
i chemii gospodarczej znanych firm
krajowych i zagranicznych

**MOŻLIWOŚĆ DOSTAWY ZAKUPIONYCH
WYROBÓW NASZYM TRANSPORTEM**

Zapraszamy w godz. 8.00 – 16.00,
w soboty 8.00 – 14.00

Łódź, ul. Gdańska 81, tel. / fax 33-72-52

Cd. ze str. 12

- TAPETY, okleiny meblowe, kleje – „Trade Centre” – ul. Piłsudskiego 7, Wieckowskiego 5
- ODZIEŻ niemowlęca i dziecięca, akcesoria Nok, Gerber, Chico – sklep, ul. Zielona 25
- KASETY audio-video – hurt, detal – tel. 43-83-44
- ZAKŁAD krawiecki Pawła Olesza poleca ubiory dla „pysznych” pań – ul. Grudziądzka 3
- CHEMIA, kosmetyki krajowe i zagraniczne, pełny wybór – sklep, ul. Zarzewska 13
- WYRÓB opakowań z folii, reklamówki, torby, (atest), worki – tel. 55-84-37
- AUTO-NAPRAWA u klienta – prądnicę regulatory itp. – tel. 87-86-86
- KURTKI Indonezja – hurt – ul. Książkiewicza 6 m 9
- DRESIKI dziecięce (kresz) do 116 cm, niskie ceny – telefon 42-19-85

- UKŁADANIE glazury – tel. 74-81-46 (wieczorem)
- PHILIPS, Sony, Sanyo, Panasonic – sprzęt i kasety audio-video – sklep „Black and White” – ul. Próchnika 16
- FIRMA „Wojnarowski” oferuje pedzle, szczotki, farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe – sklep, ul. Wschodnia 29
- DUŻY wybór szkielec organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, realizacje recept oferuje „Optyk” – ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 21a
- ELEGANCKA odzież i obuwie w sklepie „Panda” – ul. Wschodnia 70
- KOSMETYKI, artykuły chemii gospodarczej – sklep, ul. Gdańska 5
- TYLKO w „Markizie” elegancki strój damski – sklep róg al. Mickiewicza i ul. Kilińskiego
- ATRAKCYJNE dywany i chodniki – sklep, ul. Wschodnia 40

- SKLEP odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór artykułów renomowanych firm zachodnich – ul. Broniewskiego 1a, paw. 16
- DUŻE maskotki – misie, słonie oraz Alf naturalnej wielkości – ul. Strzelecka 17 m 40
- POKROWCE do każdego samochodu – ul. Strzelecka 17 m 40
- PIECZĄTKI - wszystkich typów – krótkie terminy, akcesoria biurowe P.H.U. „Galba” – ul. Wschodnia 72
- BLACHARSTWO, lakiernictwo, mechanika pojazdowa – ul. Piłsudskiego 162a
- HURTOWNIA słodczy „Stork” zaprasza – ul. Wólczańska 143, tel. 36-78-63
- FOTO-USŁUGI, szeroki wachlarz usług, paszportowe natychmiast – Łódź, ul. Tybury 1, tel. 51-74-59
- PORTRETY, obrazy olejne, rysunki na zamówienie – telefon 52-89-26

- PRACOWNIA „Anna” – artystyczne szyby firan i zasłon – ul. Piotrkowska 209, telefon 36-64-23
- WYRÓB i sprzedaż mebli – tel. 87-01-40
- REGENERACJA szczek, klocek hamulcowych, tarcz sprzęgłowych – ul. Długosza 55, tel. 31-98-46
- ATRAKCYJNE paski ze skóry i zamisu – tanio polecam – G. Karczewski, tel. 87-55-02
- HURTOWNIA „Italia” – modna odzież włoska – ul. Finansowa 23, tel. 84-45-33
- PORCELANĘ stołową, sanitarną kupisz – hurtownia ceramiczna – Konstantynów, ul. Łódzka 27/29, tel. 11-17-32
- PRANIE dywanów i tapicerki – tel. 81-76-84
- ANALIZY ekonomiczne niezbędne na niskoprocentowy kredyt dewizowy – Łódź 7, skr. 167
- PODATKI wyliczamy naj-

- taniej – ul. Zawiszy 8, pok. 424, tel. 57-76-40, w. 105
- NIEDROGIE kurtki z madyry na lato i zime – EKS 76
- BIZUTERIA sztuczna, ozdoby do włosów – ul. Rojna 3 m 75 (wieczorem) EKS 86

**LOKALE
NIERUCHOMOŚCI**

- ZAMIENIĘ M-3 na większe – tel. 43-90-13
- ZAMIENIĘ działkę Justynów przy dworcu na samochód osobowy – tel. 57-08-57
- MIESZKANIE 3-pokojowe z kuchnią – ul. Sukiennicza 5 m 126, tel. 55-16-75
- KUPIĘ tanio działkę lub dom w Pabianicach lub w Łasku – Łask, tel. 24-49
- SPRZEDAM działki rekreacyjne – F. Malinowski, Czestków, woj. sieradzkie



**BALE
KARNAWAŁOWE
•
WESELA
•
WIECZORKI
DLA
SAMOTNYCH
•
KAMERALNY
NASTRÓJ**

Konkurencyjne ceny
i miła obsługa

To wszystko gwarantuje Ci

**RESTAURACJA
„CZARNY KOŃ”**

czynna codziennie
od 11 do 18

Łódź, Piotrkowska 76
I piętro
tel. 36-97-08

- SPRZEDAM gospodarstwo rolne 1280 m kw. w tym 5 ha lasu – Gostynin, ul. Żeromskiego 33
- MIESZKANIE 49 m kw. (pokój z kuchnią, stare budownictwo, wszystkie wygody + telefon) zamienię na większe – tel. 37-41-22 (po 18)
- DZIAŁKA budowlana 750 m kw. – cena 105 mln – Pabianice, tel. 15-62-38
- KUPIĘ działkę w Rawie Mazowieckiej lub okolicy – Rawa Mazowiecka, tel. 26-38
- ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Główna 1 ha (sila, pompy) sprzedam – wiadomość ul. Śląska 121
- WYNAJMĘ pół bliźniaka na hurtownie lub zakład – ul. Śląska 121
- PILNIE, tanio sprzedam dużą działkę budowlaną w Białej k. Zgierza – Łęczycza, tel. 55-36

Cd. na str 14

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ**„MEIMPEX”**

Łódź, ul. Próchnika 13

tel. 33-41-32

czynna w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

poleca:

duży wybór bielizny i odzieży
damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰

SZKOŁA**RYŚUNKU I TKANIN**

przyjmuje zapisy

tel. 87-59-35

87-78-61

w godzinach 16-20

Łódź, ul. Krzemieniecka 2



PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okieńska 8, tel. 14 12 85, telex 88 55 51 maxbf

**OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
okna znanego w Europie Zachodniej**

DREWNIANE EURO-OKNA

- Wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach,

- termozelazyczna szyba zespolona,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okapnik aluminiowy,

maxbud



Czytelnicy piszą

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Szanowny Panie Ministrze J. Kropiwnicki!

Obejrzałem w dniu wczorajszym (18.03 br.) i wysłuchałem z wielką uwagą Pańskie wystąpienie telewizyjne w programie pt. „10 minut dla ministra”. Nie mam uwag merytorycznych odnośnie treści Pańskiego wystąpienia. Cieszę się, że wreszcie rząd podejmie w bieżącym roku walkę z recesją poprzez ożywienie gospodarki. Smuci, że postraszyl Pan nas – cytując opinie GUS-u, czy też CUP-u – dalszym podwojeniem liczby bezrobotnych. Być może do tego nie dojdzie i w istocie coś „drgnie” w tej gospodarce.

W każdym bądź razie społeczeństwo zawsze będzie oceniać rząd i każdego z ministrów wedle czynów i osiągniętych rezultatów, a nie słów. Ale nie o tym chciałem mówić! Otóż szokującym dla mnie zjawiskiem było nie

Pańskie przemówienie, ale rekwiizyty – jak sądzę – w Pańskim gabinecie.

Symbol ukrzyżowanego Chrystusa na ścianie skojarzył mi się z kaplicą. Po dokładnym obejrzeniu pozostałych rekwiizytów doszedłem do wniosku, że nie słońce – jest to Gabinet Ministra.

Może jestem przewrażliwiony, ale wydaje mi się, że nie wolno nadużywać symboli religijnych. Reprezentuje Pan wysoki Urząd Państwowy, stąd też poza Godłem Państwa, ewentualnie flagą państwową inne symbole nie powinny wchodzić w rachubę.

Rozumiem, że ma Pan Minister dług wdzięczności wobec Władz Kościoła tak z okresu stanu wojennego, jak też i po zakończeniu tego okresu. Ma Pan swój określony stosunek do religii katolickiej. To wszystko prawda, lecz na Boga Ojca jeszcze nie upoważnia do manifestowania tego w gabinecie Ministra!

Symbolu religijnego zostawmy w obiektach sakralnych i prywatnie w domu.

Być może w zapowiedzianym przez Prezydenta Wałęsę referendum znajdzie się jedno z podstawowych pytań: „Czy jesteś za trwałym rozdziałem Kościoła od Państwa?”

Utrwalenie takiego podziału byłoby ze wszechmiar celowe i zgodne ze starą tezą: „Co cesarskie – cesarzowi, co boskie Bogu!”

Pomyśli Pan sobie – Panie Ministrze, że znalazł się jakiś moralizator i chce Pana nawracać na ateistyczne pojmowanie świata. Daleki jestem od tego. Jednak zawsze tzw. szlag mnie trafia, kiedy widzę jak jedne symbole zastępują się innymi; kiedy z jednej skrajności popada się w drugą skrajność zamiast żyć na co dzień w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, tzn. po prostu normalnie!

Z wyrazami szacunku
Marian Małowiecki
Łódź

P. S.

A może Pan Minister celowo taką oprawę telewizyjną zaaranżował, dając do zrozumienia, że zabezpieczeniem socjalnym dla biednych emerytów-rentistów i bezrobotnych zajmie się Pan Bóg!?

M. M.

● Dopiero co Polak pobił rekord świata, a już znalazł się lepszy od niego. Ten pierwszy miał w krwi ponad 5 promili alkoholu, ten drugi, ofiara wypadku drogowego w Zielonej Górze – 7,2 promila. Ponieważ rekordzista powinien dawno nie żyć, wykonano mu aż trzykrotne badania na zawartość alkoholu w krwi. Wszystkie dały taki sam wynik. W trzy dni po wypadku we krwi pacjenta było jeszcze 2,9 promila. Też już dawka śmiertelna. Niestety, ciśnie się samo, dawno obśmiane hasło: „Polak potrafi!”

● Żeby posła pociągnąć do odpowiedzialności karnej, trzeba uchylić jego poselski immunitet. O uchyleniu immunitetu młsi w głosowaniu zdecydować Sejm. 19 marca odbyło się w Sejmie głosowanie w sprawie posła **Andrzeja Andrzejczaka** z KPN. Posłowie immunitetu nie uchylili. W ten sposób poseł **Andrzejczak** nie będzie odpowiadał za jazdę po pijanemu (1,32 promila) i nie stanie przed kolegium orzekającym w Zarach. „Kurier Polski” informacji o tym wydarzeniu nadał tytuł: „*Piles – pojedź!*”. Ale najpierw musisz zostać posłem!



● „Obietnice dane im (wyborcom) w kampanii przedwyborczej nie mają żadnego znaczenia i wybrańcy mogą robić to, co chcą” – oświadczył swoim wyborcom w radiu „Zet” poseł **Andrzej Urbański** z Porozumienia Centrum. Ci, którzy posła **Urbańskiego** niestety wybrali, powinni dokładnie jego oświadczenie zapamiętać podczas następnych wyborów. Jeśli po takiej bezcelności w ogóle głosować będą jeszcze chcieli.

● No i mamy już w Polsce terrorystów. Ludowy Front Wyzwolenia ma na swoim koncie atak na budynek DOKP w Gdańsku. Przyczyną była podwyżka cen biletów PKP. Gazem łzawiącym zaatakował budynek „Lotu”, a butelkami z płynem zapalającym budynek Wojewódzkiej Komendy Uzupelnień w Grudziądzu. Po tej ostatniej akcji Ludowy Front Wyzwolenia wydał nawet ulotki, w których przyznał się do jej przeprowadzenia. „Oddział 13 Grudnia”, z którego wywodzi się LFW, chciał spalić budynek byłego konsulatu ZSRR w Gdańsku. Z ostatniego raportu UOP o stanie bezpieczeństwa w Polsce wynika, że wśród młodzieży narasta frustracja wynikająca z bezrobocia i pogarszającej się sytuacji ekonomicznej.

● Czytelnicy miesięcznika „Twój Styl” przyznali tytuł „Kobiety Roku 1991” prof. **Ewie Łętowskiej**, do niedawna rzeczniczki praw obywatelskich. Podczas uroczystości nadania tytułu laureatka wyznała, że na co dzień lubi ubierać się w dżinsy, a teraz, po zakończeniu działalności publicznej, będzie miała wreszcie czas, żeby zrobić porządek w nie sprzątanym od czterech lat kredensach kuchennych. Wśród licznie przybyłych na uroczystość gości nie dostrzeżono się przedstawicieli partii ZChN. Jak widać nie było również jej zwolenników wśród głosujących na prof. **Łętowską** czytelników „Twojego Stylu”. I dobrze.

● W „Rzeczypospolitej”, niedawny jubilat, **Gustaw Holoubek** stwierdził: – *Zabrzmie to może groźnie, ale wydaje mi się, że znacznie więcej można było załatwić dla naszego środowiska w okresie PRL, niż w tej chwili!*. No, no...

● Na konferencji prasowej w Łodzi **Ewa Szychalska**, przewodnicząca OPZZ, scharakteryzowała nowego wiceministra pracy i polityki społecznej, **Andrzeja Słowika**: – „Sprawia wrażenie, jakby nie rozumiał o co chodzi, nie widzi potrzeby powołania dodatkowej instytucji, która będzie organizowała miejsca pracy dla bezrobotnych i nie do pomyslenia jest dla niego, by bezrobotni rozpoczęli działalność na preferencyjnych podatkach”. A wydawałoby się, że **Słowik**, który jeszcze niedawno szczył się tym, że w Łodzi powstało pierwsze w Polsce solidarnościowe biuro pośrednictwa pracy, powinien coś rozumieć. Ale wówczas **Andrzej Słowik** był przewodniczącym związku.

● „Viritem” to organizacja wojskowa, z którą związany jest wiceminister obrony **Romuald Szeremietiew**. Celem „Viritemu” jest dekomunizacja wojska i „przywrócenie wojska narodowi”. Na czele organizacji stoją podpułkownicy **Ryszard Dorf** i **Franciszek Sznajder**, obaj są emerytami. Podpułkownik **Sznajder** swój wojskowy awans otrzymał za niszczenie akt archiwum WSW w marcu i lutym 1990 r. Awans poparty był nagrodą pieniężną. Podpułkownik **Dorf** z kolei relegowany był z wojska za pobicie po pijanemu inwalidę, broniącego kobiety, którą podpułkownik chciał wciągnąć do służbowego samochodu. Wcześniej udowodniono mu siedem przypadków znechania się nad żołnierzami. Fragmenty życiorysu „odnowicieli” ujawnił „Glob 24”. Włos się żyje!

● 31 miliardów nie przyznano w Łodzi ludziom korzystającym z opieki społecznej i odesłano do budżetu, bo – jak tłumaczył oburzony prezydent **Grzegorz Palka** w „Radioranku” – skądądem było przysłanie tych pieniędzy dopiero w grudniu. W kilka dni później, także w „Radioranku” bezrobotny słuchacz skarżył się, że jeszcze w grudniu 1991 r. złożył podanie o przyznaniu z opieki społecznej kredytu na samodzielną działalność gospodarczą. Słuchaczowi już nawet nie tyle chodziło o pieniądze, ile o jakąkolwiek odpowiedź, na którą czeka od czterech miesięcy. I to by był taki malutki przyczynek do skandalu.

B. M.

Nic śmiesznego

Nie spotkało mnie w życiu nic śmiesznego. Kilkanaście lat temu obroniłem dyplom szkoły filmowej z wyróżnieniem, za co dostałem od władz mieszkanie w nagrodę (był to bodaj jeden jedyny rok, w którym je dano) i w ten sposób tkwie już łącznie od ćwierć wieku w Łodzi – akurat w tym jednym jedynym mieście na świecie, którego bezgranicznie nienawidzę, 25 lat a czuję się jakbym był tu na delegacji. 25 lat stożuje mi ten łódzki rak. Jak na wygnaniu. Zaczęłam nawet ostatnio taką piosenkę

„Na wygnaniu, w mieście Łodzi gdzie nawet bieganie psom szkodzi...”

Ale nie wiem, czy ją skończyć, bo mnie tak trzesie od nienawiści do tego miasta, że ołówek wypada mi z ręki.

Jeszcze to kiedyś dokładnie opiszę – dlaczego i jak nienawidzę Łodzi, choć boje się, że to dla mnie nie do wyrecytowania. I dam sobie chyba spokój. Szkoda resztki nerwów. Br! Ohyda! Tepe, plugawe miasto. Z dworcami jak sraze w polu. Jedynie znane mi miasto tej wielkości bez rzeki. Tutaj umiera już na starcie każda kulturalna inicjatywa. To jedne miasto, w którym na największe stawy muzyczne były wolne miejsca w Filharmonii. Tak wszedłem na 5 minut przed koncertem na Ohlssona, Igora Ojstracha, Kulkę (we Wrocławiu nie było na nich biletów na miesiąc wcześniej). Tu na „Zemście” Dejmka bileterki zgarniały wszystkich widzów do pierwszych rzędów, żeby aktorzy widzieli kilkanaście twarzy. Tu nie mogłem obejrzeć zespołu w teatrze, w którym chciano bym reżyserował, bo dwukrotnie odwoływano przedstawienie z braku widzów. Ale na „Pchle w uchu” – tłumy. Kurwa! miałem się nie rozpisywać o tym syfie. Tego „Bestsellera” zresztą to pewnie sam jeden kupie, żeby się przeczytać, bo te łódzkie tepaki to tylko „Express”, „Skandale”, „Nie” i coś z gołą pizdą na okładce.

Rzadkie chwile satysfakcji z odwetu na tym mieście przeżywałam, gdy o nim tak piszę. Kiedyś, jeszcze jako asystent na reżyserii, zadałem studentom wymyślenie, co zrobić z Łodzią. Wy-

grali bodajże Witek Starecki i Krzysiu Iwanowski. Jeden zaproponował by spryskać ją z helikopterów białą farbą i urządzić tu gulag dla wszystkich politycznych, a drugi – żeby ustawić na Chojnach wszystkie buldożery obok siebie i żeby tak przejechały na Bałuty. No, ale politycznych już nie ma. Nie wiem co z buldożerami. Projektów jakoś nie wprowadzono w życie. W śmierć raczej. Nie pójdę już więcej Piotrkowską na żaden spacer! Bo czuję się na nim każdego spędzonego tu dnia. Kiedyś ktoś mi mówił „Ty jesteś z Łodzi” to chce się rzucić na niego z pięściami...

Komunizm i Łódź. Dwie najgorsze rzeczy, jakie mi się przytrafiły w życiu. A, i ten debilny sąsiad z dołu co albo wierci albo tłucze. To trzy rzeczy. A te łódzianki!! Te łódzkie kobiety! Jak tak ciugnie się taka, powłócząc i siakając, z tymi wypchanymi sakwami to wygląda jakby jakaś wielbłądzica nie mogła dowieść się do wodopoju. Chciałabym...

Marzenie wielbłądicy

*Idę sobie waląc obcasami
Idę sobie rzucając bokami
z bruchem rozepchanym
ziemiakami
kotletami
bigosami
golonami
fasolkami
kielbami
drożdżkami...
Ciągami.
Obwieszona jucznymi sakwami*

Cd. ze str. 13

- M-3 zamienię na większe – tel. 86-94-01
- MIESZKANIE 22 m kw. do wynajęcia, stare budownictwo (woda, WC) – tel. 48-74-63
- SPRZEDAM gospodarstwo 4,88 ha lub część – Zgierz, tel. 16-48-20 w. 959
- SPRZEDAM działki Grotniki 1085 m kw i 424 m kw – Zgierz, tel. 16-64-41
- WYNAJMĘ lokal okuliście – tel. 57-85-32
- SPRZEDAM pieczarkarnię z działką – Szczerców, ul. Piłsudskiego 31, P. Kamecki
- SPRZEDAM iub wydzierżawię działkę z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi na hurt, rzemiosło itp. – tel. 37-05-35
- DO wynajęcia garaż w Śródmieściu oraz sprzedam fiata 132 2,0 i części – tel. 37-05-35
- ZAMIENIĘ, ewentualnie sprzedam działkę 1000 m kw. w Łodzi z domkiem na samochód – telefon 43-89-55

SPRZEDAM

- MEBLE pokojowe, ciemne – Wieluń, os. Bugaj 3/5
- REPRINT „Trylogii” – Ozorków, ul. Lotnicza 10/24, J. Lewandowski
- KUKURYDZĘ paszową ok. 50 t – cena 1,2 mln za tonę – Kowal, tel. 84-23-66, woj. wrocławskie
- AKORDEON „Weltmeister” 120

- basów, cena 6 mln – ul. Beskidzka 110
- BLACHE ocykowaną 1 mm, arkusze 1x2 m 50 szt. – telefon 33-37-71 (po 19)
- KOMPUTER „Commodore 64”, magnetofon 2 joysticki na gwarancji, cena 2,5 mln – tel. 32-18-15 (po 16)
- MAGIEL elektryczny, cena 3,5 mln – Kozłowski, ul. Andersa 11 m 1
- CB Radio – tel. 43-62-24
- VIPSOGAL – cena 80 tys. za szt. – tel. 81-30-97
- SYPIALNIE prod. niemieckiej, cena 4,9 mln – tel. 86-10-36
- OVERLOCK chiński 3-nitkowy, cena 2 mln – Aleksandrów Ł., ul. Wojska Polskiego 81
- PERKUSJE, cena 1,3 mln – ul. Tuszyńska 128 m 3
- AKUMULATOR 60 Ah – cena 250 tys. – ul. Tuszyńska 128 m 3
- STÓŁ wibracyjny, cena 2,5 mln – Ozorków, ul. Listopadowa 21 m 2
- DUŻĄ betoniarke, cena 3 mln – Ozorków, ul. Listopadowa 21 m 2
- STRAGAN szczęki – ul. Gościńnic 185
- MASZYNY szwalnicze – telefon 32-26-52 (wieczorem)
- KOMPLETNY zestaw do obróbki fotografii barwnej – telefon 86-91-85
- WŁOSKIE pończochy samonośne – tel. 52-61-26
- SILNIK od overlocka 380 W – tel. 56-96-21
- MASZYNY zyg-zak, stębnówki, cena od 3 mln – tel. 32-59-47
- MASZYNE do pisania elektryczną, wmontowaną w stół, cena 400 tys. – tel. 58-33-21
- HAK holowniczy do 126p lub

zamienię na akumulator – telefon 55-34-69

● KOMPLET naprawy + wał i panewki do stara 200, cena 10 mln – Stroniewice 17 k. Domaniewice

KUPIĘ

- ZNACZKI wycięte z listów – tel. 43-94-30
- ZŁOM metali kolorowych: miedź, cyna, nikiel, brąz – telefon 87-08-81 (wieczorem)

PRACA NAUKA

- ZLECENIA na telefon przyjmę – Kozłowski, tel. 14-12-73
- PODEJMĘ każdą pracę na Zachodzie – tel. 48-80-76
- PRZYJMĘ chałupnictwo oprócz szycia – Łódź, ul. Gdańska 116 m 13
- KIEROWCA B, C, E, duży staż, paszport poszukuje pracy – tel. 33-31-16
- PRZYJMĘ pracę portiera, szatniarza, windziarza – Łódź, ul. Myśliwska 1 m 5
- ZAGRANICZNE oferty pracy bezpośrednio od pracodawcy – „Alfa”, Skierniewice, skr. 86
- AKADEMIA Medyczna – egzaminy wstępne, testy: biologia, fizyka, chemia, języki – telefon 51-55-62
- NAUCZYCIELKA zaopiekuje się dziećmi w czasie wakacji, możliwość korepetycji – Wola Rakowa 38a m 4
- ATRAKCYJNA praca w domu –

informacja: koperta + 2 znaczki – agencja I.U.H. „Jarpol” – Łódź 52, skr. 107

● CHAŁUPNICTWO – montaż lamp, kinkietów przyjmę – Kozłowski, tel. 14-12-73

● KIEROWCA B, C, D, E poszukuje pracy – W. Kowalczyk, Trawy 10, pocz. Bielawy

● LASTRYKARZY z dużym stażem pracy zatrudnię – tel. 86-37-03

TOWARZYSKIE

- ATRAKCYJNE cudzoziemki poznają Polaków – agencja „Erotyk”, Łódź 12, skr. 1
- ZAMOŻNI panowie kraj, zagranica poznają panie – „Sekret”, Skierniewice, skr. 86
- KORESPONDENCYJNY klub samotnych pomoże wszystkim – Ozorków, ul. Lotnicza 10/24

RÓŻNE

- ZGUBIONO legitymację studencką nr 2979 Ewa Szydłowska
- BEZZWROTNA pożyczka – koperta zwrotna + 1000 zł – Łódź, ul. Biedronkowa 15 m 6
- POTRZEBUJĄCYM, myślącym pomoże – 20 tys. zł (test) + znaczek + życiorys – „Mat” skr. 217, Piotrków 97-300
- ADRESY organizacji charytatywnych – 20 tys. + znaczek + koperta – Szczerców, ul. Piłsudskiego 31, E. Kamecka

31
WTOREK

Beniamina Dobromierza

PROGRAM I
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.40 Program dnia
9.45 Gotowanie na ekranie
10.00 „Dynastia” – serial USA
10.50 Gotowanie na ekranie
11.05 Kwadrans na kawę
11.20 Program muzyczny
12.00 Program dnia
12.15-16.10 Telewizja Edukacyjna
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 „Królik Bugs” przedsta-

wia” – serial USA
18.00 „Druga rosyjska rewolucja – angielski film dokumentalny
19.00 Test – magazyn konsumenta
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” – serial prod. USA
21.00 Co do grosza – pytania i odpowiedzi
21.30 Oskary 92 – cz. I
22.24 Wiadomości wieczorne
23.00 Oskary 92 – cz. II
23.25 Family album

PROGRAM II
7.30 Panorama
8.15 „Denver”
9.00 Program lokalny
9.40 „Pokolenia” – serial USA
10.00 CNN
10.45 Teleklinika dr Anatolija Kaszpirowskiego
15.45 Powitanie
15.50 „Denver”
16.15 Sport
16.30 Panorama
16.40 Okruchy rzeczywistości
17.05 Przegląd Kronik Filmowych
17.40 Moja modlitwa

18.00 Program lokalny
18.30 „Pod wspólnym dachem” – serial francuski
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.30 Rozmowy o Rzeczypospolitej
19.30 Język angielski
20.00 Wielki sport – Puchar Ameryki w żeglarskim
20.30 Publicystyka kulturalna
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Perły z lamusa: „Hrabina Władysława” – film fab.
23.25 Program muzyczny
24.00 Panorama

1
ŚRODA

Teodora Grażyna

PROGRAM I
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.40 Program dnia
10.00 „Kobieta za ladą” – serial
10.50 Głowa do góry
11.05 Film dokumentalny
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15-16.10 Telewizja Edukacyjna
16.10 Program dnia
16.15 Latający Holender
16.45 Kino nastolatów: „Wy-

chowawca” – serial USA
17.15 Teleexpress
17.35 Klinika zdrowego człowieka
18.00 „Bill Cosby show” – serial
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 10 minut dla ministra pracy
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Studio sport
22.10 Reflex
22.25 Program muzyczny
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Daleko od szosy” – serial

PROGRAM II
7.30 Panorama
8.00 Telewizja biznes
8.15 „Starcom – kosmiczne siły zbrojne USA” – serial USA
9.00 Program lokalny
9.40 „Pokolenia” – serial USA
10.00 CNN
10.15 Język niemiecki
15.45 Powitanie
15.50 „Starcom – kosmiczne siły zbrojne USA” – serial USA
16.15 Sport
16.30 Panorama
16.40 Ekostres – program ekologiczny

17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 „Telewizja: Nowy wymiar rzeczywistości” – film dok. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Allo, allo” – serial ang.
19.05 „Pokolenia” – serial USA
19.25 Wywiad „Dwójki”
19.30 Język angielski
20.00 „Z biegiem rzeki” – serial australijski
21.00 Panorama
21.25 Ekspres Reporterów
22.00 Studio Teatralne „Dwójki” – „Przeprowadzka”
22.50 Program artystyczny
24.00 Panorama

2
CZWARTEK

Władysława Franciszka

PROGRAM I
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.45 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Gliniarz i prokurator”
10.50 Przyjemne z pożytecznym
11.05 Sto lat – magazyn ubezpieczeń społecznych
12.00 Wiadomości
12.15-16.10 Telewizja Edukacyjna
16.10 Program dnia
16.15 Kwant

17.15 Teleexpress
17.35 Magazyn katolicki
18.00 „Sherlok Holmes i doktor Watson” – serial angielski
18.30 Zwierzęta świata
19.00 Program Jacka Kuronia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator”
21.00 Pegaz
21.30 Telemuzak
22.00 Studio publicystyczne „Jedynki”
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Divertimento sylwestrowe” – program J. Przybory

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Telewizja biznes
8.15 „Nowe przygody He-Mana” – serial USA
9.00 Program lokalny
9.40 „Pokolenia” – serial USA
10.00 CNN
10.15 Język angielski
10.45 Rano
15.45 Powitanie
15.50 „Nowe przygody He-Mana” – serial USA
16.15 Sport
16.30 Panorama

16.40 Reportaż
17.05 Studio im. A. Munka: „Pogłos” i „Szkoła teatralna” – film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Marc i Sophie” – serial
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Jaka konstytucja?
19.30 Język francuski
20.00 Moto-Max
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Bez znieczulenia
22.00 „Hamak” – film fab.
23.00 Program muzyczny
24.00 Panorama

3
PIĄTEK

Ryszarda Pankracego

PROGRAM I
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
10.00 Dziedzictwo Guldenburgów – ser.
11.00 New York, New York – reportaż
12.00 Wiadomości
12.15-16.00 Telewizja edukacyjna
16.05 Wideoszkoła
16.15 Dla dzieci „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Laboratorium
17.55 Za kierownicą

18.00 Dziedzictwo Guldenburgów – serial
18.45 Łoża – mag. teatralny
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Irlandczy (3) – serial
20.55 Polskie zoo
21.15 Magazyn 60/90
21.45 Studio publicystyczne
22.15 Raport – publicystyka międzynarodowa
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Oratorium Liverpoolskie Paula McCartneya
00.40 Cienie przeszłości
01.35 Zakończenie programu

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Telewizja biznes
8.15 Pif i Herkules – serial animowany prod. francuskiej
8.40 Świat kobiet
9.00 Program lokalny
9.30 Rano
9.40 Pokolenia – serial USA
10.00 CNN
10.15 Język angielski (55)
10.45 Rano
15.45 Powitanie
15.50 Pif i Herkules – serial animowany

16.15 Z kart krakowskiego archiwum
16.30 Panorama
16.40 Benny Hill – program rozrywkowy
17.05 „Mika Naltari: Pokora i pasja” – film dok. prod. fińskiej
18.00 – 21.00 Program lokalny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 I będzie jeszcze jedno – film prod. USA
23.20 Benny Hill – pr. rozrywkowy
00.00 Panorama

4
SOBOTA

Izydora Waclawa

PROGRAM I
7.25 Program dnia
7.30 Wieści
7.55 Wszystko o działce
8.20 Rynek Agro
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Ziarno – program Red. Katolickiej
9.35 5-10-15
10.30 Język angielski dla dzieci
10.35 „Wojownicze żółwie Ninja” – serial prod. USA
11.00 Świętynie przyrody – francuski film dok.
11.30 Koncert Życzeń
12.00 Wiadomości

12.15 Podróże na Celuloidzie
12.50 Czy po drodze nam z EWG
13.00 Żołnierz nieznan – wojсковy program dokumentalny
13.30 My i świat – magazyn aktualnych spraw międzynarodowych
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści”
15.15 Telewizyjny Teatr Romantyczny: G. Zapolska „Mężczyzna”
16.15 Taniec jest życiem – reportaż
16.45 Czas rodzin

17.15 Teleexpress
17.30 Butik – magazyn Grażyny Szcześniak
18.00 „W 80 dni dookoła świata” (5) – serial USA
18.50 Z kamerą wśród zwierząt
19.00 Wiadomości DD
19.10 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Film fabularny
21.50 Przegląd wiadomości tygodnia
22.05 Kariery i bariery
23.05 Sportowa sobota
23.55 „The Killer” – film fab.

PROGRAM II
8.45 „Ona” – magazyn
9.10 Publicystyka kulturalna
9.40 Tacy sami
10.00 Z ziemi polskiej
10.30 Magazyn przechodnia
10.40 Film dokumentalny
11.00 P.K.F.
11.10 Akademia polskiego filmu: „Małe dramaty”
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Seans filmowy
14.00 Wideo Junior
14.30 Rody polskie – film dok.
15.10 Studio sport
16.00 Program dnia

5
NIEDZIELA

Ireny Wincentego

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Rolnictwo na świecie
8.35 Notowania
9.00 Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci (31)
10.05 „Operacja Mozart” – serial produkcji francusko-niemieckiej
10.30 „Rzeka Żółta” – „Mieszkańcy podziemi” – serial japoński
11.20 Telewizyjny Koncert Życzeń
11.50 Szkoła pod żaglami

12.20 Tydzień – magazyn rolniczy
13.00 Tęczowy Music-Box
13.45 W starym kinie
15.15 Studio sport
16.15 Pieprz i wanilia: W krainach zielonego smoka i śpiewających syren – Polinezja... Polinezja
17.15 Teleexpress
17.35 7 dni – świat
18.05 „Paradise – znaczy raj” – serial produkcji amerykańskiej
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości

20.05 „Rodzina Straussów” – serial produkcji amerykańskiej
21.05 Sportowa niedziela
21.35 Kabaretowa lista przebojów (6)
22.35 Świat filmu animowanego
23.05 Teatr, czyli świat – z Januszem Gajosem rozmawia Andrzej Żukowski

PROGRAM II
7.30 Przegląd tygodnia
8.00 „Rodzina Straussów”
9.00 Słowo na niedzielę
9.05 Powitanie
9.10 Rebusy – teleturniej
9.30 Program lokalny
10.30 „Ulica Sezamkowa”
11.30 Róbta, co chceta
11.50 Zwierzęta wokół nas
12.20 Magazyn rolniczy
12.40 Podróże w czasie i przestrzeni
13.30 Auto
14.00 Klub Yuppies?
14.25 Studio sport

6
PONIEDZIAŁEK

Izolda Celestyna

PROGRAM I
13.30 Wiadomości
13.40 Program dnia
13.45-16.10 Telewizja Edukacyjna
13.45 Język francuski
14.25 Mendelssohn und Berlin
15.00 Język angielski
15.35 Uniwersytet nauczycielski – prezentacje – oblicze szkoły
16.05 Video-szkoła
16.10 Program dnia
16.15 Luz – program nastolatów
17.15 Teleexpress

17.35 Antena
18.00 „Alf” – serial produkcji USA
18.30 Kraje, narody, wydarzenia
19.00 OBOP
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: „Kolacja”
21.45 Good News Festiwal
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Serial filmowy

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda
17.10 „Artysta i jego świat”: „Rafael” (6-ost.) – serial angielski
17.40 Ojczyzna-polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 „Biuro, biuro” – serial niemiecki
19.00 „Pokolenia” – serial prod. USA
19.20 Fotel „Dwójki”
19.30 Język niemiecki
20.00 Wielka piłka

20.30 Sąsiedzi
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Stan rzeczy
22.00 „Król olimpiad” opowieść o życiu i miłości Avery’ego Brudage’a – serial prod. USA
23.00 Dr. Anatolij Kaszpirowski
23.30 Usta milczą, dusza śpiewa – popularne arie i duety operetkowe
24.00 Panorama

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej Łódź
telefon 84-73-64

W dobrym stanie sprzedam używane części do Zaporozca Łódź
ul. Szlubsowa 15 m 41

Zamienię pilnie mieszkanie kwaterunkowe 25m² na większe
telefon 74-74-53

16.05 6 z 49 – teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Program rozrywkowy
17.10 „Port lotniczy” (1) – serial
18.00 Program lokalny
19.00 Studio sport
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Koncert Orkiestry Malszewskiego
21.00 Panorama
21.30 Camerata 2
22.10 „Na południe od Bratos” (2) – serial prod. USA
23.00 Program artystyczny
24.00 Panorama

15.10 Spłynie
15.25 Kino rodzinne – „Księżniczka Kate” – serial
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Mini Lista Przebojów
17.10 Program rozrywkowy
18.10 Bliżej świata
19.00 „Wygrałam zakład...” – Ewa Pabłocka
20.00 Godzina szczerości
21.00 Panorama
21.30 „Foster and Laura” – film USA
23.05 Okolice jazzu
24.00 Panorama

Zamienię pilnie mieszkanie kwaterunkowe 25m² na większe możliwość dopłaty
telefon 48-64-91



Dłuzę nie daj się zwodzić. Nie ulegaj złudzeniom. Gorzka prawda przyniesie Ci w przyszłości większą korzyść niż najłodsze kłamstwo. Smak gorczy zniknie szybciej niż myślisz, a chłodna ocena sytuacji pozwoli podjąć właściwe decyzje.

Czasem trudno o kompromis, ale w sprawie, z którą borykasz się od kilku tygodni jest on absolutnie konieczny. Jeśli okażesz wolę porozumienia i niewielkie ustępstwo „druga strona” złagodzi swe warunki, a Ty... osiągniesz swój cel.

I znów Cię nabrano, choć przyjaciele ostrzegali przed pochopnym inwestowaniem tak poważnej kwoty w przedsięwzięcie nie mające szans powodzenia. By się pocieszyć, powtarzaj sobie, iż mogło być gorzej. Nie trać optymizmu i bierz się do pracy.

Wcale nie musisz udawać, że nie się nie stało. Stało się i masz prawo żądać wyjaśnień i zadośćuczynienia. Twarde choć uprzejme egzekwowanie własnych praw zmusi Twych partnerów do większego szacunku. Nieco więcej wymagań stawiaj także domownikom.

Słuszne obawy, które żywisz od pewnego czasu nie powinny przerosnąć w paraliżujący Cię strach. Jeśli jeszcze raz, z całym spokojem przeanalizujesz sytuację, zobaczysz, iż wyrzekając się uporczywych pokierować biegiem zdarzeń, że ich finał okaże się szczęśliwym.

Chyba niepotrzebnie się zamartwiasz. Spróbuj spojrzeć na to wszystko z pogodniejszej strony. Żadne z Twych posunięć nie było fałszywym krokiem, dni rozwija dreczące Cię uczucie przyszyły tydzień przyniesie Ci zwycięstwo.

Zmień metodę postępowania. Uporem nie wyniszczyś ustępstwa, a płaczem wzbudziś politowanie. Musisz uzbroić się w cierpliwość i jeszcze raz spokojnie wyłożyć swoje racje. A może „druga strona” ma je także? Wszak nikt z nas nie jest nieomylny.

Na naukę nigdy nie jest za późno. Tobie zaś najwyraźniej brak wiedzy niezbędnej do realizacji zamierzenia, które istotnie może okazać się „złota”. Uzupelnienie tego braku jest możliwe pod warunkiem, że narzucisz sobie dyscyplinę. Poświęć na to kilka najbliższych tygodni, inaczej Twoje plany spełzną na niczym.

Tracisz czas na rozstrząsanie spraw nieistotnych, a nie znajdujesz go na załatwienie tych, od których zależy Twoja przyszłość. Drobne konflikty towarzyskie, które i tak zaprzatają Twoją uwagę już wkrótce przeminają bez śladu, a zaległości w pracy rosną do niebezpiecznych rozmiarów.

Zbyt dużo obowiązków bierzesz na swoje barki. Podziel się nimi zarówno ze współpracownikami, jak i z rodziną. Przyjaciele także nie uchylą się od pomocy. Wystarczy zwierzyć im się z kłopotów i przyznać do zmęczenia. Powinni sami...? Twoja oschłość i duma rodzą w nich obawę by Cię nie urazić.

Spróbuj okiełznać jakąś dominującą w Twym charakterze potrzebę powszechnej akceptacji swej osoby. Ta potrzeba sprawia, iż chętniej nadstawiasz ucha na pochlebstwa niż na słowa krytyki. Nie słuchając miłych słówek łatwiej byłoby Ci dostrzec prawdziwe przyczyny kolejnych niepowodzeń.

Mylisz się sądząc, iż nic już nie da się zrobić. Rozwiązań masz jeszcze tyle, że wciąż wszystko jest przed Tobą. Twoje „jedyne wyjście” wcale nie jest jedyne, a najważniejsze wizje utoną w mrokach niepamięci, jeśli tylko znajdziesz w sobie dość siły, by wszystko zacząć od początku. Uwierz!

Astra

JERZY KRYSZAK:
Męska decyzja



Jeśli bierze się za żonę śliczną Miss Mazowsza, to nawet dobre rady starego praktyka Tadeusza Rossa nie wpłyną na zmianę postanowienia. Zwłaszcza, gdy o niezwykłości zawieranej związku między Jerzym Kryszakem a Agnieszka z domu Kryszak (tak, tak!) zaświadcza osobiście Prawa Ręka Prezydenta.

Przy poparciu tak wysokiego szczebla lepiej nie rozmyślać się w ostatniej chwili. Mogą odebrać rolę Głównego Wybiegowego w „Polskim zoo” i z czego wtedy będzie żyć rodzina?

JADWIGA JANKOWSKA-CIESŁAK:
Szczęśliwa mama

Ma dorosłą córkę i nastoletniego syna. Weszła w tzw. poważny wiek, kiedy zostaje się już babcią, tymczasem od 9 miesięcy jest dumną mamą małego Antosia.

Państwo Ciesłakowie wśród znajomych uchodzą za szczęśliwą rodzinę. Ich receptą na sukces jest oddzielenie sfery prywatnej od życia zawodowego, gotowość do poświęcenia własnych interesów na rzecz domu i wzajemne zrozumienie oraz sympatia. Oni po prostu się lubią.



MACIEJ ORŁOŚ:
Wiktor z halabardą



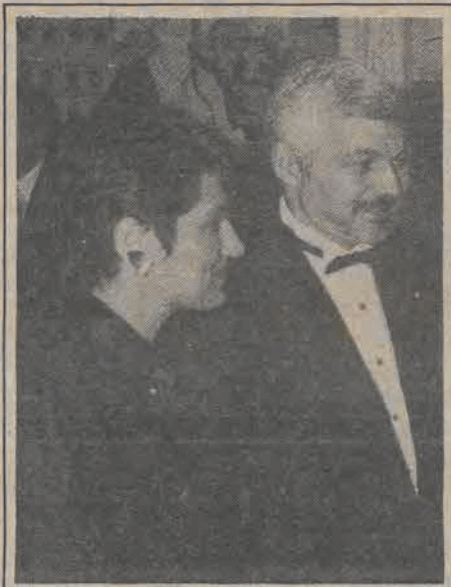
Laureat nagrody dla najpopularniejszych osobowości telewizyjnych jest z wykształcenia aktorem. Zanim został prezenterem i dziennikarzem „Teleekspressu” zagrał kilka ról w filmach krajowych i zagranicznych. Pracował w teatrze „Ateum”, skąd odszedł po 6 latach noszenia halabardy, był także nauczycielem języka angielskiego i początkującym biznesmenem.

Prawdziwy sukces osiągnął dopiero na szklanym ekranie. Dzięki romansowi z telewizją zdobył sympatię publiczności, statuetkę Wiktora i kilka nowych garniturów.

BARBARA BIELECKA:
Mój mąż? Z dworca PKP

Kiedy w sylwestrowy wieczór 1970 r. na dworcu kolejowym w Gdańsku poznała swego przyszłego męża, nie sądziła, że wraz z nim wkroczy w świat polityki. Jej dom równie często nawiedzali opozycjoniści jak i funkcjonariusze UB, doświadczyła przeszukiwań i zatrzymań na 48 godzin. Kiedy w pracy nie unikała trudnych dyskusji, zaczęto uważać ją za konfidentkę. Jako pani premierowa niechętnie spełniała funkcje reprezentacyjne. Nie ominęły jej też przykrości – w centrum Warszawy została napadnięta i okradziona.

Trudno być żoną polityka – ciągle przeprowadzki, dom w walzkach, wiecznie nieobecny mąż – ale była Druga Dama RP nie wyobraża sobie innego życia.



PIOTR BÜCHNER:
Przyjemny biznes

Zaczynał skromnie – jako doradca, dziś ma kilka własnych firm i udziały w wielu innych przedsiębiorstwach. Lubi dzieła sztuki i dobre samochody – mercedesy, porsche, na stałe mieszka w Polsce, ale ma też domy w Kanadzie, USA, Anglii, Francji i Szwajcarii.

Przez 20 lat przebywał poza granicami kraju, ale zdecydował się na powrót, bowiem uważa, że biznes poza pieniędzmi to także przyjemność. Czyżby robienie interesów w Polsce było szczytem miłych doznań współczesnego biznesmena?



AGNIESZKA OSIECKA:
O kobietach

Uważa, że praca z kobietami jest prawdziwą przyjemnością – są szczerze, mniej drażliwe, nie konkurują ze sobą i dopuszczają słowa krytyki na swój temat. Natomiast na gruncie prywatnym są zawistne, knują intrygi, walczą o chłopców i odbijają sobie partnerów wyłącznie dla sportu. W damsko-męskich kłótniach Agnieszka Osiecka zawsze bierze stronę kobiety, ale nigdy nie współczuje babie opuszczonej przez mężczyznę. Twierdzi, że skoro chłop ją zostawił – sama sobie jest winna.



Zdjęcia: „Businessman”, „TIM”, „Konfrontacje”, „Zwierciadło”.

PAFANA

Ofertuje

PABIANICKA FABRYKA NARZĘDZI

95-200 PABIANICE UL. WARSZAWSKA 73/75

TEL. 15-30-98 TLX. 885143 FAX. 154072

Prowadzimy sprzedaż naszych wyrobów oraz innych narzędzi do obróbki skrawaniem

W SKLEPIE ZAKŁADOWYM

PAFANA

- NOŻE TOKARSKIE SKŁADANE
- NOŻE TOKARSKIE Z PŁYTKAMI Z WĘGLIKOW SPIEKANYCH
- NOŻE TOKARSKIE ZE STALI SZYBKOTNAŁEJ
- NARZĘDZIA MONTAŻOWE DO RUR
- USEUGI W ZAKRESIE OBRÓBKI SKRAWANIEM, CIEPLNEJ, PLASTYCZNEJ, SRUTOWANIA, PIASKOWANIA, MALOWANIA NATRYSKOWEGO